

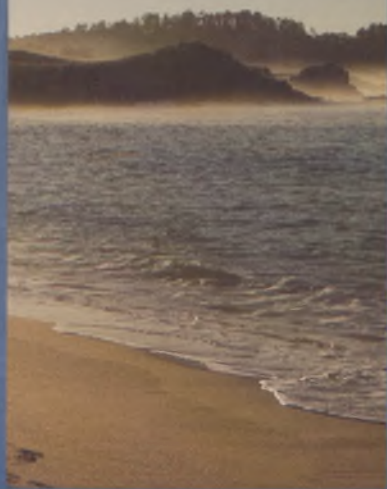
Marcin Pliński

Koronacja

Metadialog

z ks. radcą

**Wojciechem Pronobisem
proboszczem swarzewskim**



Koronacja

Wielki książę
i książę Włocławski
przebiegiem swym

YWOXSJWOBQ SRAU DV 08

Marcin Pliński

Koronacja

Metadialog
z ks. radcą Wojciechem Pronobisem
proboszczem swarzewskim



Pelplin 2016



BIBLIOTEKA
UNIwersytetu GDANSKIEGO



1101145876

© Copyright by **Marcin Piński, 2016**



Fotografie

NAC

zbiory prywatne Romana Kuźła
maszynopis Klemensa Derca

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.

ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

tel. 58 536 17 57 • fax 58 536 17 26

bernardinum@bernardinum.com.pl

www.bernardinum.com.pl

Skład, druk i oprawa:

Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin

ISBN 978-83-7823-727-3

EO 3703/5/16

17 97

Wprowadzenie

Dla pokolenia moich rodziców, czyli dla ludzi, którzy cieszyli się wolnością Polski międzywojennej, oczywiste było, że każda uroczystość państwowa była poprzedzana obchodami kościelnymi i odwrotnie, większe, poważniejsze uroczystości kościelne zawierały pierwiastki patriotyczne. W takim również duchu przebiegała uroczystość koronacji figurki Matki Boskiej Swarzewskiej. Odbędzie się ona 8 września 1937 roku. Była to data pamiętna nie tylko dla parafian swarzewskich, ale też dla mieszkańców ówczesnej Polski północnej, a nawet dalej, dla całej Polski. Na uroczystość tę przybyły do Swarzewa pielgrzymki piesze z bliskiej i dalszej okolicy, także pociągami z Wejherowa, Gdańska i nawet z ówczesnej zagranicy, z Łęborka i Słupska. Przybyli też pielgrzymi z Torunia, Bydgoszczy i dalszych okolic, także z głębi kraju, dla których kult Matki Boskiej Swarzewskiej był znany od lat, ponieważ przebywali w Swarzewie wielokrotnie wcześniej jako letnicy.

Uroczystość ta była wielkim aktem ekspiacji za zbezczeszczenie świętości Matki Boskiej w swarzewskiej figurze, jakie dokonało się owej pamiętnej nocy styczniowej w 1936 roku. Był to cios, który poruszył do głębi serca wszystkich wielbicieli Matki Boskiej. Mobilizacja modlitewna, a szczególnie spontanicznie podjęta akcja zbierania funduszy przyczyniły się do tego, że uroczystość koronacyjna mogła odbyć się w stosunkowo nieodległym czasie i mogła mieć wspaniałą oprawę.

Podczas towarzyskich rozmów krewnych i znajomych z otoczenia moich rodziców często pojawiał się wątek uroczystości koronacyjnych. Opowieści te fascynowały mnie jako młodego wówczas człowieka. Wyczuwało się w nich, że było to wydarzenie niezapomniane, wspaniałe, pełne uniesienia i zachwytu. Wszystko to wryło się głęboko w moją pamięć. Po wielu latach wspomnienia te powróciły do mnie. Zacząłem zbierać materiały i dokumenty odnoszące się do tamtych wydarzeń. Przeprowadziłem wiele rozmów z żyjącymi jeszcze bezpośrednimi uczestnikami tych uroczystości. Prawdziwą skarbnicę dokumentacji tamtych wydarzeń posiada w swoim prywatnym archiwum Roman Kužel, bliski mój kolega jeszcze z okresu szkoły podstawowej w Swarzewie; uczęszczaliśmy do tej samej klasy i był czas, że siedzieliśmy w tej samej ławce. Dziękuję mu za udostępnienie wycinków z gazet oraz za fotografie, które stanowią kanwę załączonego albumu. Korzystałem także z opracowania Klemensa Derca („Matka Boska Swarzewska cudami słynąca Królowa Polskiego Morza”, Wejherowo 1970), książki ks. prof. Zdzisława

Kropidłowskiego („Dobra materialne, wyposażenie i dochody parafii, duchowieństwa i służby kościelnej dekanatu puckiego w okresie staropolskim”, Gdańsk 2007), opracowania Franza Schultza („Dzieje powiatu wejherowskiego i puckiego”, Gdańsk-Puck-Wejherowo 2011), dzieła ks. Henryka Mrossa („Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920”, Pelplin 1995). Wykorzystałem także informacje zawarte w internecie na stronie parafii swarzewskiej oraz z dostępnego mi maszynopisu kroniki szkolnej Szkoły Podstawowej w Swarzewie. Bardzo ubogaciły zebrany materiał bezpośrednio rozmowy, za które dziękuję Marii i Czesławowi Wojtaniom, Władysławie Magulskiej, Janowi Lessnau, Marii Wojtania, Anieli Wejher i Władysławowi Ustarbowskiemu.

Mając tak obszerny materiał, zastanawiałem się nad formą jego opracowania. Przedstawienie go w postaci opisu historycznego wydawało mi się zbyt banalne. Problem ten męczył mnie od dłuższego czasu, usiłowałem się spotkać z proboszczem swarzewskim ks. prałatem Stanisławem Majkowskim, aby może on podsunąłby mi jakiś pomysł w tej kwestii. Do spotkania jakoś nie doszło. A zdarzyło mi się w tym czasie coś nadzwyczaj zadziwiającego. Pewnej nocy miałem sen, że jestem na plebanii w Swarzewie i rozmawiam na temat koronacji z proboszczem; nie był to jednak ks. Majkowski. Wyraźnie wryły mi się w pamięć pewne rysy tej postaci. Osoba niska, niższa ode mnie, krępa, bujna ciemna czupryna zaczesana do tyłu, twarz owalna, cera lekko śniada, policzki zaróżowione, oczy niebieskie,

przyjazne, niespokojne, z których można wyczytać stanowczość w działaniu. Po przebudzeniu skonfrontowałem ten obraz z fotografią ks. Wojciecha Pronobisa, ówczesnego proboszcza w Swarzewie. Tak, to był on! I w ten oto sposób „porozmawiałem” sobie z osobą, która była osią najważniejszych wydarzeń związanych z koronacją figurki Matki Boskiej Swarzewskiej – Królowej Polskiego Morza.

Marcin Pliński

Sopot, listopad 2014

X. Księżę radco, zwracam się do ks. Wojciecha Pronobisa, proboszcza parafii w Swarzewie w latach 1910-1939. Bardzo się cieszę, że możemy sobie powspominać nieco już odległe fakty z historii sanktuarium maryjnego w Swarzewie. Myślę o uroczystościach koronacyjnych, jakie miały miejsce w 1937 roku. Była to bardzo wzniosła uroczystość. Drugiej takiej nie było w historii Kaszub. Odbiła się ona poważnym echem w całej międzywojennej Polsce. Według „Kuriera Bałtyckiego” wydawanego w Gdyni w notatce z dnia 9 września 1937 roku mówi się, że *wspaniała uroczystość religijna w Swarzewie zgromadziła tysięczne tłumy wiernych z całych Kaszub*, zaś „Gazeta Kaszubska” z Wejherowa precyzuje tę liczbę: *40.000 ludu polskiego u stóp koronowanej Matki Boskiej Swarzewskiej*. Ksiądz jako ówczesny proboszcz parafii swarzewskiej był przecież w samym środku tych wydarzeń. W opinii tamtejszych parafian był ksiądz gorliwym czcicielem Matki Boskiej. Jest ksiądz autorem modlitwy: *Matko Boża, która w swarzewskim kościele patrzysz na nas, u stóp Twoich klęczących i rozmodlonych, prosimy Cię, Panno Łaska-wa, chroń nas rybaków i cały Twój wierny lud przymorski od nagłej śmierci na morzu i wstaw się za nami, Królowo Polski, u Twojego Syna Jedyne-go Jezusa Chrystusa, aby nas ominęły wszelkie złe przygody. Amen.*

Jak to się stało, że w tak młodym wieku został ksiądz proboszczem w Swarzewie, w parafii, która odgrywała bardzo ważną rolę w krzewieniu kultu maryjnego na terenach Kaszub od kilku setek lat?

Y. Rzeczywiście miałem wówczas zaledwie trzydzieści dwa lata. Urodziłem się 26 sierpnia 1878 roku w Lubiewie. Jest to wieś położona na wschodnim obrzeżu Borów Tucholskich. W tamtejszym kościele parafialnym pod wezwaniem św. Mikołaja zostałem ochrzczony. Moi rodzice Franciszek i Rozalia z domu Mrozik dbali o polskie wychowanie dzieci. Było nas ośmioro rodzeństwa. Ja byłem piątym z kolei dzieckiem. Po szkole podstawowej zostałem umieszczony w pelplińskim progimnazjum Collegium Marianum. Potem uczęszczałem do chełmińskiego gimnazjum, które znane było z wysokiego poziomu nauczania. Nauka tam odbywała się wówczas w języku niemieckim. Będąc wychowany w tradycji polskiej, uczestniczyłem w lekcjach języka polskiego, który jeszcze wtedy wykładany był tam jako przedmiot nadobowiązkowy. Niestety, w roku 1901 został całkowicie wyrugowany z programu nauczania. Maturę zdałem w 1899 roku i wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Pewnie ciekawi pana, dlaczego zdecydowałem się zostać księdzem. Dla nas, synów rolników, była to wówczas jedyna droga wybicia się, uzyskania pewnej pozycji społecznej. Oczywiście na decyzję moją miała wpływ atmosfera rodzinna i wychowanie katolickie, ale także klimat religijny, jaki panował w gimnazjum chełmińskim. Może również miała na to wpływ przedwczesna śmierć mojego ojca, który

zmarł dwa lata przed moją maturą. Święcenia kapłańskie uzyskałem 22 marca 1903 roku z rąk biskupa Augustyna Rosentretera. Pierwszą moją placówką duszpasterską była parafia pod wezwaniem św. Ignacego w Starych Szkotach, na południowych rubieżach Gdańska. Dla mnie jako syna rolnika z dalekiej Tucholi było to zetknięcie się z wielkim światem. Dzielnica ta liczyła wówczas około ośmiu tysięcy mieszkańców. Byli oni bardzo zróżnicowani narodowościowo i wyznaniowo. Sześć lat wcześniej przez rok w tej samej parafii, również zaraz po święceniach, tak jak ja, wikariuszem był ksiądz Konstantyn Dominik, z którym później, już biskupem chełmińskim, spotykałem się wielokrotnie, szczególnie wtedy, gdy odwiedzał swoje rodzinne strony. Urodził się przecież w Gnieździe, wsi należącej do parafii swarzewskiej. W kościele w Swarzewie był chrzczony i tam też odprawił swoją pierwszą Mszę św. Jak przyjeżdżał do Swarzewa, to całymi godzinami modlił się przed figurką Matki Boskiej.

X. Czy ksiądz też był tak krótko jak biskup Dominik na swojej pierwszej parafii?

Y. Tak, podobnie. Wówczas świeżo wyświęceni młodzi księża niezbyt długo grzali miejsca swojego pobytu. Z Gdańska zostałem skierowany do parafii w Łasinie pod Grudziądem, a następnie do Wąbrzeźna, gdzie pracowałem jako wikariusz i prefekt w tamtejszym Gimnazjum Realnym. Z krańców południowych diecezji chełmińskiej zostałem przeniesiony na północne jej rubieże, a mianowicie do najbardziej na północ wysuniętej parafii, czyli do Swarzewa. Parafię w Swarzewie objąłem 13 kwietnia 1910.

X. Powracam do faktu, że zostając proboszczem, był ksiądz bardzo młody. Mówiło się w niektórych kręgach, że udawał ksiądz Niemca, aby zostać szybko proboszczem.

Y. Złośliwych ludzi nie brak w każdej epoce historycznej. Swoje obowiązki duszpasterskie starałem się wypełniać, jak najlepiej umiałem, szczególnie dla moich podopiecznych w Wąbrzeźnie. Trzeba przypomnieć, że był to okres silnej polityki germanizacyjnej, rozpoczętej przez kanclerza Bismarcka w ramach kulturkampf. Uważałem, że trzeba ten okres przeczekać, tym bardziej że na wszelkiego rodzaju szykany narażone było przede wszystkim duchowieństwo katolickie.

X. Kaszubi nie przejmowali się zbyt germanizacją. Używali swojego języka, a w kościołach modlono się po polsku, z polskich książeczek do nabożeństwa. Rozpowszechniona przez Prusy powszechna edukacja prowadzona była w języku niemieckim; było to przydatne dla wszelkich kontaktów urzędowych. Jeżeli jeszcze w końcu XIX wieku wydawane były w Poznaniu polskie książeczki do nabożeństwa, to już na samym początku XX wieku definitywnie rugowano język polski z nauczania religii w szkołach powszechnych. Znana była sprawa z Wrześni; był to rok 1901, kiedy dzieci i rodzice ogłosili strajk przeciwko nauczaniu religii z niemieckiego katechizmu. Dzieci zostały poddane chłóście, a rodzice w głośnych procesach byli skazani na kary więzienia. Jak w tak trudnych czasach radził sobie ksiądz w całkowicie nowym otoczeniu, nie mając wcześniej doświadczenia w samodzielnym prowadzeniu parafii?

Y. Byliśmy w pewnym sensie szkoleni i przygotowywani do pełnienia funkcji proboszcza w ramach edukacji w Seminarium Duchownym w Pelplinie; a ponadto trzeba było podpatrywać proboszczów w parafiach, gdzie pełniło się posługę wikariusza. Zdawałem sobie sprawę z wielu niespodzianek jakie mnie mogą spotkać w Swarzewie. Przede wszystkim musiałem sobie zaskarbić zrozumienie wśród Kaszubów, a było to trudne z dwóch względów. Po pierwsze nie pochodziłem z tych stron, a po drugie nie znałem ich języka, a oni niechętnie używali niemieckiego, choć nie było żadnego problemu w porozumiewaniu się z nimi w tym języku, gdyż w szkole tylko używany był język niemiecki. Jednak od samego początku mojej posługi w Swarzewie komunikowałem się z parafianami po polsku. Nie stanowiło to większego problemu, ponieważ modlono się po polsku, śpiewano po polsku. Trzeba tu też dodać, że byli parafianie, którzy ostentacyjnie używali języka niemieckiego. Ważne więc było, aby tych z kolei nie urazić swoją zbyt otwartą i jawną postawą propolską. Aby zintegrować miejscową młodzież wokół parafii, już w pierwszym roku swojego pobytu w Swarzewie założyłem chór kościelny. Zawsze byłem rozmiłowany w śpiewie, więc ten zapal udało mi się zaszcześcić parafianom. Śpiewaliśmy przeważnie pieśni kościelne przy okazji różnych świąt; na próbach czasami bywało, że śpiewano sobie różne pieśni, też te bardziej patriotyczne.

X. Postawa propolska ówczesnego duchowieństwa w większości na tych ziemiach była oczywistością. O tym mogą świadczyć chociażby obrazki prymicyjne dwóch księży z parafii swarzewskiej, księdza Konstantyna Dominika,

późniejszego biskupa sufragana chełmińskiego oraz księdza Jana Plińskiego z Łebcza, oba w całości z tekstem w języku polskim. Jednakże wszelkie urzędowe pisma, w tym także wypisy do ksiąg parafialnych, były w języku niemieckim.

Y. Tak, rzeczywiście tego przestrzegano skrupulatnie, ponieważ w oparciu o te księgi sporządzano wypisy metrykalne, a to były już bezsprzecznie dokumenty urzędowe. Księgi parafialne prowadzone były jeszcze w języku niemieckim przez cały okres trwania wojny. Ja zacząłem wpisywać dane po polsku w 1919 roku, jednakże jeżeli ktoś chciał, aby wpis był dokonany po niemiecku, nie odmawiałem. Sytuacja polityczna na tych terenach zaraz po wojnie wcale nie była taka jednoznaczna. Były zbierane podpisy pod petycjami do władz w Berlinie o przynależność tych ziem do Niemiec. Dopiero jak pojawił się u nas nad morzem generał Haller ze swoją Błękitną Armią, byliśmy pewni, że jesteśmy w Polsce.

X. Był to rzeczywiście wielki wybuch radości dla Kaszubów, że są w Polsce. Te tereny były przez setki lat pod silną presją germanizacji, nawet wtedy, gdy przynależały do Korony Polskiej. Wpływ żywiołu niemieckiego był tu przemożny, a mimo to świadomość przynależności do Polski żyła. Myślę, że ostoją tego był Kościół katolicki. Te rejony, gdzie przewagę stanowili luteranie, bardzo szybko ulegały germanizacji. Ale wróćmy do spraw związanych z parafią w Swarzewie. Nie była ona oczywiście pierwszą parafią katolicką na tych terenach. Najstarsza parafia w rejonach nadmorskich Kaszub północnych to parafia w Pucku założona najprawdopodobniej w 1116 roku, niebawem po

przyłączeniu tych terenów do państwa polskiego przez Bolesława Krzywoustego. Pierwsze ślady kościoła parafialnego w Pucku sięgają XIII wieku. Do istniejącego wówczas kościoła dobudowano w 1309 roku stojącą do dziś wieżę o charakterystycznej architekturze, przysadzistą i obszerną, mającą wtedy znaczenie obronne. Obecna fara pucka powstała w czasach krzyżackich, budowana była przez wiele lat, od 1330 do 1400 roku, później zresztą podlegała wielu renowacjom. Do rozbudowy fary w Pucku znacząco przyczynili się starostowie puccy z rodu Wejherów, z których pochodził też Jakub – założyciel Wejherowa. A jakie są początki parafii w Swarzewie?

Y. Oczywiście historia parafii w Swarzewie nie jest tak imponująca jak parafii puckiej. Co prawda ślady osadnictwa z terenów Swarzewa sięgają epoki brązu. Odkryto w Swarzewie w 1877 roku cmentarzysko i jakieś sto grobów skrzynkowych pochodzących z tej epoki. Początki wsi Swarzewo sięgają z pewnością wczesnego średniowiecza. Wiadomo, że na początku XIV wieku objęta była zarządem Krzyżaków. Nazwa miejscowości Swarzewo pojawia się w 1340 roku w dokumencie lokacyjnym komtura krzyżackiego Winrycha von Kniprode. Prawdopodobnie około 1400 roku w Swarzewie wybudowano pierwszy skromny drewniany kościółek. Był to kościół filialny przynależny do parafii w Łebczu. Kościół parafialny w Łebczu zbudowany z ciosanego kamienia w stylu romańskim istniał już w 1340 roku. Była to wówczas jedna z bogatszych parafii. Proboszcz tej parafii miał prawo do uprawiania ponad stu hektarów ziemi oraz do łowienia ryb morskich z obszaru

wybrzeża od Wielkiej Wsi do Rozewia. Nie wiadomo, dlaczego parafia ta podupadła po ponad stu latach i w 1470 roku kościół w Łebczu stał się filią parafii swarzewskiej na wiele setek lat. Mało tego, uległ on całkowitemu zniszczeniu w 1747 roku podczas wielogodzinnej nawałnicy, gdy wieża runęła na kościół, całkowicie zawalając dach świątyni. Po niespełna dwudziestu latach podjęto próbę odbudowania kościoła. Nawet w 1766 roku zostały zgromadzone odpowiednie materiały budowlane, ale do odbudowy kościoła nie doszło.

X. A może budowa kościoła w Łebczu nie była na rękę ówczesnemu proboszczowi w Swarzewie, który co prawda musiał objąć wszystkie obowiązki związane z obsługą duszpasterską mieszkańców Łebcza, ale i przejął wszelkie dobra tej parafii, a była to, jak wspominał ksiądz radca, parafia bardzo bogata. A co się dzieje wówczas w Swarzewie? Mówił ksiądz, że na początku XV wieku miał już być w Swarzewie kościół. Co prawda pierwsza pisana informacja o małym drewnianym kościółku pochodzi z dokumentu z 1487 roku, w którym mowa o tym, że magistrat helski zwraca się do władz Gdańska z prośbą o przyznanie prawa własności do kościoła w Swarzewie.

Y. Wiele razy się zastanawiałem nad tym, dlaczego figurka Matki Boskiej została przemieszczona ze Swarzewa do kościoła w Helu. Przecież od początku pojawienia się figurki w Swarzewie została ona otoczona czcią. Wieści o cudownym źródełku szybko się rozchodziły po okolicy. W świadomości ówczesnych na pewno to miejsce było wyjątkowe. Wybudowali tam, w miejscu, gdzie się pojawiła, kapliczkę

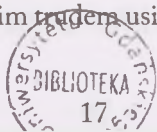
i w tej kapliczce umieścili figurkę. Figurka ta została rozpoznana przez żeglarzy, którzy mieli ją na swoim okręcie i chcieli wypełnić śluby złożone przed figurką Matce Boskiej podczas szalonego sztormu na Bałtyku. Zresztą wypełnili je, wybudowali kościół w Swarzewie, rozślawiając przez to kult maryjny. Matka Boska w swojej figurce w Swarzewie była czczona jako opiekunka żeglarzy i rybaków. Chyba dlatego władze Helu, ówczesnego ważnego portu bałtyckiego, chciały, aby kult ten rozwijał się u nich. Sądzę, że jako zarządcy kościoła w Swarzewie podjęli decyzję o przeniesieniu figurki na Hel i umieszczeniu w jednym z ówczesnych kościołów.

X. Pewnie w najstarszym z nich, wybudowanym w roku 1142, a poświęconym Najświętszej Maryi Pannie. Na Helu przed reformacją były dwa kościoły i kilka kaplic. Proszę opowiedzieć, jak to było z pojawieniem się figurki Matki Boskiej w Swarzewie.

Y. Oczywiście wiemy to z opowiadań, jakie przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie....



Poczuł na twarzy jakieś miłe ciepło, jakby lizanie psa. Ocknął się, otworzył oczy i ku swojemu przerażeniu zobaczył dwoje psich oczu i usłyszał lekkie skomlenie. Czuł, że leży na ziemi. Podniósł się lekko na łokciach. Pies nieco wtedy od niego odskoczył, w pewnej odległości zatrzymał się i z uwagą przyglądał nieznanemu. Przed jego oczyma roztaczał się bezkres wody. Z wielkim trudem usiadł i wówczas zrozumiał,



że leżał dotychczas na wznak na brzegu z głową wysuniętą na ląd. Nogi i tułów w dalszym ciągu obmywały spokojne fale, wydając przy tym lekki poszum. Słońce już podnosiło się nad horyzontem zamkniętym wąskim pasem lądu zarosniętego gęstym lasem. Z drugiej strony zobaczył w oddali nad brzegiem wznoszącą się świątynię z przysadzistą wieżą. Była to okolica dla niego nieznana. Oszołomiony tym, co go otacza, zaczął się zastanawiać nad swoją sytuacją. Jestem uratowany – powiedział do siebie półgłosem. Jednocześnie przypomniał sobie, co opowiadano wśród żeglarzy, o rabunkach, jakich dopuszczała się okoliczna ludność na uratowanych z topieli, niekiedy nawet ich zabijając ze względu na łup. Uświadomił sobie, że w każdej chwili może stać się ofiarą takiego rabunku. Z trudem odwrócił się i klęcząc w wodzie, rozejrzał się dookoła. Zauważył, że z lewej strony spływa z lądu do morza strumyk, za którym rozciągają się nieduże wzniesienia. Po prawej stronie wspina się dość stromo brzeg porośnięty krzakami i drzewami. A na wprost wcina się wyraźny wąwóz, którego środkiem wiedzie dość wąska droga.

Podniósł się z klęczek. Wtedy dopiero poczuł, że nie ma sił, aby zrobić kilku kroków. Strugi wody spływały z niego. Cały był przemoczony. Zaczął się pospiesznie obmacywać. Gdy ręce natrafiły na przewieszoną przez plecy torbę, odetchnął z ulgą.

– Mój najdroższy skarb jest też uratowany – powiedział do siebie.

Chwiejnym i niepewnym krokiem, rozglądając się dookoła, skierował się na ląd. Szedł wzdłuż wąwozu. W niedalekiej odległości dreptał za nim pies, wpatrując się uważnie w torbę.

Zauważył to i odruchowo oburącz przycisnął ją do piersi, aby czasami pies nie wyszarpał mu jej. Szli tak bezszelestnie, kontrolując się wzajemnie. Z prawej strony ściana wąwozu wznosiła się dość stromo. W pewnej chwili zauważył na niej sącząca się wodę i nieduże zagłębienie, z którego wypływał strumyk. Poczuł piekące go usilnie pragnienie. Zauważył, że do źródła wiedzie wydeptana ścieżka. Wszedł na nią i po kilku chwilach znalazł się na niedużej polanie. Poczuł się bezpiecznie. Podeszedł do źródła i chciał się już nachylić, aby zaczerpnąć dłonią wody, gdy nagle przypomniał sobie o torbie.

– Najpierw muszę się zająć moją Panią – pomyślał.

Odwiązał troczki, którymi obwiązana była torba. Odkrył klapę i z wielką pieczołowitością wyciągnął oburącz niedużą figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na lewym ręku. Obejrzał dokładnie figurkę ze wszystkich stron. Ucieszył się bardzo, że nic się nie stało; nie ma żadnego uszkodzenia. Chował ją pośpiesznie do torby wczoraj na żaglowcu, modląc się o cud. Cud się zdarzył, żyje, co prawda nie wie, co będzie dalej. Ale skoro jest z nim jego Pani, to może być o dalsze swoje losy spokojny.

Zanurzył figurkę w wodzie źródelka, aby obmyć ją ze słonej wody. Z wielką pieczołowitością przemył ją kilkakrotnie wodą źródlaną. Wyjąwszy z wody, trzymał ją przez chwilę, rozglądając się, gdzie można byłoby ją postawić. Nad źródelkiem zauważył duży kamień. Postawił ją na tym kamieniu. Potem wrócił do źródła, nachylił się i długo pił wodę. Podniósł twarz znad tafli wody, otarł rękawem ociekającą wodę i dopiero poczuł, że drży z zimna na całym ciele. Był przecież całkowicie

przemoczony. Musi coś zrobić, żeby się osuszyć. Oddalił się nieco od źródła i znalazł się na zboczu dobrze oświetlonym promieniami słońca. Zaczął zdejmować z siebie odzienie. Przez cały ten czas z wielką uwagą przyglądał się każdemu jego ruchowi towarzyszący mu pies. Gdy obmywał figurkę, a potem gdy ją stawiał na podwyższeniu, przyglądał się uważnie, przechylając łeb raz w jedną, raz w drugą stronę. Potem położył się na czterech łapach i uważnie wpatrywał w figurkę. Po jakimś czasie ocknął się i zdziwionymi oczyma zaczął się rozglądać za człowiekiem, który mu gdzieś znikł. Szybko jednak go odnalazł. Usiadł na tylnych łapach w niedużej odległości i przyglądał mu się. Człowiek był bez ubrania, całkiem goły i grzał się w promieniach porannego słońca. Części jego ubrania leżały porozkładane na krzakach i ziemi. Wilgoć, którą były nasiąknięte, zaczęła już parować i niektóre z nich zdawały się być nieco podsuszone. Wiał od morza ciepły słaby wiaterek. Gdzieś z oddali wąwozu dochodziły przytłumione odgłosy. Rozłożona tam wieś budziła się do nowego dnia.

Wąwozem w kierunku źródła, jak co dnia, zdążyły trzy dziewczyny, niosąc drewniane wiadra. Szły uśmiechnięte, wesole, opowiadając sobie wzajemnie, co im się śniło dziś w nocy. Sny były ważne; z nich przepowiadano przyszłość, zwykle tę najbliższą, ale także i dalszą. Zuzanna z wypiekami na policzkach opowiadała, jak to gonił ją jakiś upiór o końskiej twarzy, zamiast stóp miał kopyta, a usiłował ją łapać obrzydliwymi szponami. Nie mógł jej złapać, bo ciągle modliła się do Matki Boskiej i uciekała po jakiejś łączce z krzakami, aż w pewnej chwili nadepnęła na krowieniec,

zatrzymała się i wówczas z przerażenia, że została złapana, obudziła się. To usłyszawszy, obie przyjaciółki przystanąły i roześmiały się szczerze.

– Zuzanna te wlaźła w gówno; to musi bec szczesci – powiedziała Marianna, a Marta jej zawtórowała. – Jak on bel taczy paskudny we snie, to na jawie on mdze peszni.

Tak rozbawione zbliżyły się do źródelka. Nagle Marianna przystanęła jak wryta. To, co zobaczyła, wprawiło ją w osłupienie. Nad studzienką, na kamieniu zobaczyła figurkę Matki Boskiej w aureoli świetlistych promieni.

– A widzita wa to samo co jô – powiedziała, nie odrywając wzroku od niesamowitego zjawiska.

Dziewczęta podniosły wzrok i zaniemówiły. Nie wiedziały, czy iść dalej, czy raczej uciekać. Co to wszystko znaczy? Tu w tym miejscu figurka Matki Boskiej w takiej niebiańskiej poświacie. Nie czuły jednak lęku, a raczej wydawało się im, jakby Matka Boska się do nich uśmiechała i zachęcała, by podeszły bliżej. Nieśmiało, z wielką uwagą nabrały wody ze źródła do swoich wiader. Potem uklękły i wpatrzone w jakby uśmiechnięte oblicze Matki Boskiej odmówiły znaną im modlitwę.

– Më muszima ic do wsi i rzec naszym co ma tu widza – rzekła Marta.

Miały już odchodzić, gdy nagle pojawił się nie wiadomo skąd znany im piesek.

– A to nie je waji pies Bury? Ceż on tu robi? – spytała Marianna, zwracając się do Zuzanny, która zdziwiona obecnością psa tutaj, krzyknęła na niego:

– Bury, bio do dom!

Pies jednak nie bardzo chciał jej posłuchać. Owszem, podszedł do niej, pomerdłał ogonem i oddalił się, patrząc na nią, jakby prosił, aby szła za nim. Dziewczęta popatrzyły na siebie nieco zdziwione zachowaniem psa. Zuzanna postawiła wiadra na ziemi i wzruszywszy ramionami, poszła za nim. Za nią podążyły Marianna i Marta. Uszedłszy kilkanaście kroków w bok i w górę, między krzakami zauważyły człowieka. Był to młody mężczyzna, bez odzienia, ponieważ było ono rozłożone, żeby się suszyło. Spotkanie było tak nagłe, że nie zdążył sięgnąć nawet po jakiś fragment ubioru, żeby się osłonić. Widząc to, Zuzanna zdjęła fartuch, podeszła bliżej i podała mu go. Nieznajomy zastonił się z przodu. Odezwał się do nich, ale one go nie rozumiały. Odeszły więc, zabrały swoje wiadra, pokłoniły się jeszcze raz figurce z wielkim nabożeństwem i skierowały się w górę wąwozu ku wsi. Szły szybko, podekscytowane, aby opowiedzieć swoim o tym, co ich spotkało przy źródelku.

Wieść o pojawieniu się figurki Matki Boskiej nad źródelkiem, otoczonej dziwnymi promieniami, rozeszła się szybko po wsi. Ze wszystkich chałup wychodzili mieszkańcy i kierowali się w stronę studzienki. Młodzi pobiegli, aby zobaczyć na własne oczy to, o czym opowiadały Zuzanna, Marianna i Marta. Sprawdziło się wszystko. Figurka stała wysoko nad źródelkiem otoczona aureolą mieniących się złotem promieni. Padli na kolana i z uwielbieniem wznosili modły. Przychodzili następni i też zdumieni tym, co objawiło się przed ich oczyma, klękali i modlili się. Trwali

w tym modlitewnym uniesieniu przez jakiś czas. Nagle zza drzew pojawił się człowiek ubrany w strój żeglarski do końca jeszcze niewysuszony z przewieszoną przez plecy torbą podróżną. W rękę trzymał poskładany w kosteczkę fartuch i kierował swoje kroki w kierunku Zuzanny. Podszedł do niej i wręczył jej go, skłoniwszy w podzięcie głowę.

Pojawienie się nieznanego spowodowało wyraźne poruszenie. Większość z zaciekawieniem skierowała swoje oczy w jego stronę, pytając się wzajemnie, kto to? Zuzanna oczywiście rozpoznała w nim tego, którego dziewczęta spotkały o poranku. Stał teraz przed nią całkowicie bezradny, licząc na jej pomoc. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do swojego wujka, który klęczał opodal między ludźmi. Często pływał swoją łodzią ze Swarzewa na Hel, aby sprzedawać tam nie tylko łowione w zatoce ryby, ale przede wszystkim płody rolne, gdyż większość mieszkańców Swarzewa to byli rolnicy. Aby załatwiać te rozmaite sprawy na Helu, musiał znać język niemiecki, ponieważ Hel był wówczas częścią Gdańska, a ponadto tam spotykał się z żeglarzami, dla których językiem porozumiewania się był niemiecki. Zagadnął więc w tym języku nieznanego, którego przyprowadziła Zuzanna. Przedstawił się, że jest miejscowym rybakim i ma na imię Paul. Nieznajomy ucieszył się bardzo, że znalazł kogoś, z kim może się porozumieć. Uścisnęli sobie dłonie. Pierwsze słowa, jakie usłyszał od nieznanego, to podziękowanie dla Matki Boskiej, że go uratowała teraz po raz drugi i postawiła przed nim życzliwego mu człowieka. Powiedział, że nazywa się Johan i jest żeglarzem, rozbitkiem z katastrofy,

jaka wydarzyła się wczoraj na Bałtyku. Paul zaproponował, aby poszli do niego do domu, przecież musi być głodny i zmęczony.

Drogę do wsi przebyli w milczeniu. Szli, oddalając się od źródelka. Wąwóz stawał się coraz bardziej wąski, a podejście strome. W końcu znaleźli się na płaskiej przestrzeni, na której stało kilkanaście chałup z zabudowaniami gospodarczymi. Weszli do jednej z najbliższych. Była to drewniana chata pokryta trzcina. Drzwi zbite z grubych desek utrzymywały masywne zawiasy. Były one szeroko otwarte. Johan jako postawny mężczyzna musiał się dobrze nachylić i jednocześnie wysoko podnieść nogi, ponieważ próg był pokaźny. Weszli do przestronnej izby z dwoma niedużymi oknami. Między oknami stał stół otoczony ławami. Gospodarz zaproponował, aby gość usiadł przy stole. Podał mu kilka pajd chleba i nalał mleka do kubka. Johan zjadł chętnie wszystko, co mu podano. Potem gospodarz wskazał posłanie. Johan położywszy się, dopiero poczuł ogrom zmęczenia i zasnął głębokim snem.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Wieczór był spokojny. Jedyne jaskółki szybowały wysoko na niebie. Przed domem na ławie oparci plecami o ścianę domu siedzieli Johan, Paul i dwóch innych mężczyzn. Johan opowiadał swoje przygody z wczorajszego dnia, pozostali słuchali go z uwagą, jedynie niekiedy przerywając mu, żeby dopytać się o szczegóły. Opowiadał, jak kilka dni temu wypłynęło z Lubeki sześć kog wypełnionych towarami. Były to ryby, sól i sukno. Z Gdańska mieli zabrać zboże, drewno i wełnę. Płynęli wzdłuż lądu. Pierwszą kogą dowodził doświadczony szyper,

który wielokrotnie przebywał tę trasę. Johan również znał ją nieźle i w tym rejsie pełnił funkcję pomocnika szypra. Jednocześnie miał specjalną pieczę nad przewożonym towarem jako syn kupca, właściciela kogi. Również na pozostałych kogach załogantami byli synowie kupców. Przedwczoraj mijali okolice Colobegru (*współcześnie Kotobrzeg*). Noc była spokojna, niebo gwiaździste. Poranek był rześki i słoneczny. Wiatr pozwalał na osiąganie dobrej szybkości. Cieszyli się, że niebawem będą mijać Resehaust (*współcześnie Rozewie*). A potem do Helu to już blisko. Pogoda była sprzyjająca. Jednak około południa wiatr zmienił kierunek na bardziej północny i zaczął się nasilać. Przybywało ciemnych chmur na niebie. Żaglowce z wydętymi żaglami płynęły szybko w ustalonym szyku, jeden za drugim, w odpowiedniej odległości od brzegu, aby nie wpaść na przybrzeżne skały. Chmury gęstniały, wiatr się wzmacniał, na burty żaglowców zaczęły napierać coraz wyższe fale.

– Zaczęliśmy odmawiać modlitwy do ustawionej na dziobie figurki Matki Boskiej. Figurkę tę dostałem od mojej matki, gdy po raz pierwszy wyruszyłem w morze. Towarzyszyła mi w każdym rejsie. Razem z pozostałymi członkami załogi, a było nas z szyprem jedenastu, złożyliśmy ślubowanie, że tam, gdzie szczęśliwie wylądujemy, wybudujemy kościół.

– U nas na ładzie też była straszna burza w nocy – powiedział Paul.

– Nastąpiła noc – ciągnął dalej Johan. – Wiatr targał żaglami, rzucał kogą jak łupiną na falach. Każdy uczeplił się jakiejś belki, aby nie być zmytym i wyrzuconym poza burtę. Bałem

się o moją figurkę, żeby jej woda nie porwała. Pospiesznie włożyłem ją do mojej torby, a torbę zarzuciłem przez plecy. I wtedy uderzyła mnie w głowę jakaś poluzowana belka. Straciłem przytomność. Nie wiem, w jaki sposób znalazłem się u was na brzegu. Nie wiem, jak długo na nim leżałem. Ocknąłem się gdy lizał mnie po twarzy pies.

– Fala w nocy musiała być bardzo wysoka, że przelała się przez kosę (*półwysep*) i w ten sposób znalazłeś się po naszej stronie. Niedaleko wąwozu znaleźliśmy fragment burty. Pewnie na nim dopłynąłeś tutaj.

Potem opowiedział im, jak trafił do źródła i jak go znalazły dziewczyny. Tak im zszedł wieczór i nastąpiła spokojna noc.

Następnego dnia Johan poprosił Paula, aby go zawiózł na Hel, żeby się dowiedzieć, co się stało z żaglowcami i z jego towarzyszami. Paul co prawda planował rejs na Hel, ale dopiero za kilka dni. Jednak na prośbę Johana przyspieszył termin i ustalili, że popłyną na Hel nazajutrz. W nocy Johan miał sen. Przyszła do niego pani w bieli o twarzy jego figurki i powiedziała mu, że chce tu w Swarzewie zostać. Przyrzekł jej we śnie, że uczyni wszystko, czego sobie życzy, przecież go uratowała. Po przebudzeniu zrozumiał, że powinien pozostawić figurkę w Swarzewie. Zrobiło mu się przykro, gdyż był bardzo do figurki przywiązany i w pełni przekonany, że dzięki jej bliskości został ocalony. Czy gdy tu zostanie, będzie mógł dalej liczyć na Jej opiekę?

Dzień wcześniej po wsi rozeszła się wieść, że dziewczyny widziały go gołego. I rzeczywiście tak było. Starszyzna zebrała się i naradzała długo, jak mu powiedzieć, że tu, na

tych ziemiach panuje prastare prawo, iż dziewczyna, która zobaczy gołego młodzieńca, musi zostać jego żoną. Uradzili, żeby powiedział mu to Paul. Tak więc podczas śniadania Johan usłyszał od Paula, co go czeka. I na koniec Paul dodał:

– No cóż, będziesz się musiał ożenić i osiąść u nas.

Johan się zamyślił. Przez chwilę nic nie powiedział. Tam w jego stronach ojciec miał dla niego kandydatki z bogatych rodzin; każda z nich znacząco powiększyłaby ich rodzinną fortunę. Trzeba się jakoś z tego wykręcić – pomyślał i oznajmił, że zobaczyły go trzy dziewczyny. A z trzema się przecież ożenić nie może. Na co Paul odparł:

– Ale pierwsza była Zuzanna i ona podała tobie fartuch, żebyś się zasłonił. Los wskazał więc na nią.

Wówczas Johan przypomniał sobie sen z dzisiejszej nocy i zrozumiał, że widocznie Matka Boska chce tego, aby tu osiadł. Opowiedział więc swój sen Paulowi i to, jak go sobie wytłumaczył. Paul był zadowolony z przedstawionej mu decyzji. Mógł teraz spokojnie zawieźć Johana na Hel, ponieważ ten go bardzo o to prosił. Chciał się zorientować, co stało się z żaglowcami, a szczególnie z jego kolegami-żeglarzami. Jednak najpierw w obecności mieszkańców wsi przy źródle, przed figurką Matki Boskiej złożył przyrzeczenie, że tu wróci, dopełni powinności wobec Zuzanny i wybuduje kościół.

Następnego dnia pogoda była wysmienita. Niebo było bezchmurne, a słońce świeciło od samego rana. Wiał lekki zachodni wiatr. Szybko dopłynęli do Helu. Gdy zbliżali się do przystani, Johan zauważył sześć kog zamumowanych przy nabrzeżu.

– Matka Boska ich też uratowała – krzyknął z radości.

Szybko odszukał swoich kamratów. Cieszyli się bardzo, gdy go zobaczyli całego i zdrowego. Opowiedział im, jak został ocalony i jakie ma zobowiązania. Przypomniiał im też przysięgę, jaką złożyli przed figurką Matki Boskiej, aby ich ochroniła przed zagładą. Przynękli, że na pewno ślubowania dopełnią razem z nim. Paul był świadkiem wszystkich tych wydarzeń.

Życie w Swarzewie toczyło się niby dalej zwykłym trybem; praca w polu i na morzu jak dawniej zajmowała bez reszty mieszkańców wsi. Jednak coś się ważnego zmieniło. Zbierali się zwykle wieczorem i modlili przed figurką Matki Boskiej w dalszym ciągu stojącej na kamieniu ponad źródelkiem. Zrobiono tam prowizoryczną kapliczkę, osłaniając figurkę daszkiem. Poproszono, aby proboszcz z Łebcza, gdzie mieścił się wówczas kościół parafialny, do którego Swarzewo należało, przyjechał i poświęcił miejsce kultu. Od tej chwili miejsce to było miejscem świętym, a woda ze źródelka czyniła cuda. Matka Boska poprzez materialny znak wody dokonała wielu uzdrowień. Do cudownego źródła po wodę przychodzili ludzie z odległych stron. Kult Matki Boskiej Swarzewskiej rozkwitał. Przed zimą pobudowano pierwszą drewnianą kapliczkę przy źródelku i umieszczono w niej na podwyższeniu figurkę Matki Boskiej.

Mijały tygodnie, miesiące, lata, a ludzie zapomnieli już o żeglarzu, który zostawił im figurkę. Jednak Zuzanna nie zapomniiała go. Czasami gdy przychodziła do źródelka, to zdawało się jej, że może jak wtedy zobaczy go stojącego bezradnie na zboczu. Niestety, nie było go. Klękała wówczas

przed figurką i pytała się Matki Boskiej, czy ma dalej czekać. Wpatrywała się w twarz Matczyną i zawsze widziała uśmiech pełen nadziei, jakby mówiła do niej: „Czekaj, na pewno się doczekasz, ja go dobrze znam”. Więc czekała.

Po ponad dwóch latach od tamtych dni, kiedy zadomowiła się w Swarzewie Matka Boska w swojej figurce, zaszły nowe fakty. Przyłynął ze swoimi przyjaciółmi żeglarzami Johan z całą flotyllą łodzi, załadowanych po brzegi belami drewna i innymi akcesoriami budowlanymi. Przybyli, aby dopełnić złożonych ślubów i zbudować kościół. Poruszenie we wsi było wielkie. Najpierw trzeba było znaleźć odpowiednie miejsce. Długo radzono, aż w końcu postanowiono, że kościół stanie w miejscu, gdzie zaczynał się wąwóz prowadzący do kapliczki z figurką Matki Boskiej. Niektórzy uważali, że powinien powstać w miejscu, gdzie postawili uprzednio kapliczkę, ale teren na budowę kościoła był tam bardzo niesprzyjający, zbyt spadzisty.

Żeglarze przywieźli z Gdańska budowniczych. Sukcesywnie przyływały nowe transporty drewna. Cała wieś i okoliczni mieszkańcy z Gnieźdźewa i Wielkiej Wsi zaangażowali się w budowę swojego kościoła. Widać było, jak dosłownie w oczach powstawała budowla. Radość wśród ludu była wielka. Również sprzyjał tej inicjatywie proboszcz parafii z Łebcza, który odprawił w nowym kościele pierwszą mszę św. Kościół został poświęcony świętej Barbarze – patronce żeglarzy i rybaków. Wskutek silnych zabiegów ze strony mieszkańców, a szczególnie Johana i jego towarzyszy, proboszcz zgodził się, aby figurka Matki Boskiej z kapliczki

została przeniesiona i umieszczona w bocznym ołtarzu w kościele. Przed tym ołtarzem odbył się ślub Johana i Zuzanny. Młodzi po krótkim pobycie w Swarzewie przenieśli się do Helu, gdzie Johan już wcześniej dał się poznać jako odpowiedzialny kupiec. Osiadł tam i pełnił nawet ważną funkcję zarządcy Helu, będąc jednocześnie rajcą w Gdańsku, gdyż wówczas Hel był częścią czy – jak to można nazwać – dzielnicą Gdańska. W Swarzewie nazywano go Johanem Żeglarzem i dlatego przyjął nazwisko Żeglarz, ale pisane w jego języku – Zeemann. Niektórzy z jego towarzyszy również ożenili się z dziewczynami ze Swarzewa, między innymi z Marianną i Martą. Oni również przyjęli nazwisko Zeemann.

Hel rósł w potęgę. Odwiedzało go coraz więcej żeglarzy z dalekich krajów. Johan starał się przybyszom opowiadać o swoim cudownym uratowaniu, krzewiąc przez to kult Matki Boskiej jako opiekunki żeglarzy. Po wielu latach doszedł do wniosku, że większą chwałę będzie odbierać Matka Boska, gdy droga dla niego figurka znajdzie się w kościele w Helu. Podjął więc starania, aby kościół w Swarzewie wszedł pod jurysdykcję parafii helskiej, ponieważ wówczas łatwiej będzie o przeniesienie figurki. Udało się mu to zrealizować. Już od dłuższego czasu przekonywał mieszkańców Swarzewa do swojego pomysłu, tłumacząc im, że na Helu Matka Boska w swojej cudownej figurce będzie pełniej uwielbiona, bo tam przyplływają żeglarze z całego świata. Zdanie Johana było dla swarzewian słowem prawie świętym, więc zorganizowali uroczyste przeniesienie figurki na Hel. Krótco cieszył się

z obecności na Helu swojej Pani. Codziennie odwiedzał ją w kościele. Był piękny majowy wieczór. Jak zwykle poszedł do kościoła, aby porozmawiać z Matką Boską. Długo nie wracał. Zaniepokojona tym, że go jeszcze nie ma w domu, Zuzanna wraz z najstarszym synem udali się do świątyni. Zastali go siedzącego przed figurką. Nie zareagował na ich obecność. Zuzanna ujęła go za rękę. Przerażenie zaczęło malować się na jej twarzy. Dłoń była lodowato zimna i bezwładna.

Pogrzeb Johana odbył się nader uroczyście. Zjechali do Helu jego towarzysze-żeglarze, współpracownicy-kupcy z Gdańska, mieszkańcy Swarzewa oraz obecna była cała ludność helska. Pochowany został na cmentarzu przykościelnym, tak aby mógł być jak najbliżej ukochanej figurki Matki Boskiej.



X. Podanie głosi, że figurka Matki Boskiej cieszyła się w Helu wielkim uwielbieniem. Jednak przyszły ciężkie czasy dla katolików z nastaniem reformacji; luteranie, jak wiemy, negują kult Matki Boskiej. Z dokumentów wiadomo, że w 1522 roku pojawia się w Helu pierwszy nauczyciel luteranizmu wysłany z Gdańska, gdzie wiara ta jest już dobrze osadzona. W 1525 roku, na mocy darowizny króla Zygmunta Starego nadanej Gdańskowi, parafia helska przechodzi formalnie w luterkańskie ręce. Efektem tego jest utrwalony na mapach podział administracyjny półwyspu na dwie części, na tzw. Danziger Heisternest i Putziger Heisternest. Do

części gdańskiej półwyspu następuje stopniowy, ale silny napływ przybyszy z Gdańska, co skutkuje zdominowaniem ludności helskiej przez protestantów. Luteranie z racji, że kościół w Swarzewie, o czym była mowa wcześniej, bodajże już od 1487 roku był własnością helskiej parafii usiłovali także tam się zagnieździć. Reformacja wchodziła na tych terenach jakby tylnymi drzwiami. Wyznawcami Lutra stawali się często księża katoliccy, jedni z przekonania, że nowa wiara jest lepsza, dla innych może była wygodniejsza ze względu na rezygnację z celibatu. W Swarzewie również reformacja zadomowiła się na okres prawie dwudziestu lat, bodajże od 1564 do 1583 roku. 4 sierpnia 1583 roku do wsi przybywa ks. prałat Sebastian Liwierzynski jako wysłannik biskupi w celu przeprowadzenia wizytacji. Na samą wieść, że do wsi zbliża się biskupi wizytator, ówczesny duchowny znany z luterzańskich poglądów zbiegł. Przeważająca większość mieszkańców Swarzewa była wierna katolicyzmowi, nie rozumiała zawilosci różnic teologicznych, które lansowane były przez protestantów. Dla swarzewian nie do przyjęcia było odrzucenie kultu Matki Boskiej. Inaczej przedstawiała się sytuacja w Łebczu, wsi parafialnej, do której wówczas należało Swarzewo. W czasach reformacji kościół w Łebczu został całkowicie zaniedbany; ówczesny proboszcz sprzyjał reformacji, a mieszkańcy wsi w przeważającej większości zostali ewangelikami. Po umocnieniu się kontrreformacji parafia w Łebczu z należącymi do niej wsiami, a mianowicie Swarzewem, Gnieźdzewem, Chłapowem, Karwieńskimi Błotami i Wielką Wsią, przynależała do kościoła

w Swarzewie, który wówczas stał się kościołem parafialnym, obejmującym ponadto obszar Półwyspu Helskiego łącznie z Jastarnią, czyli do granic Helu związanego administracyjnie z Gdańskiem. Tak więc kościół w Łebczu był kościołem filialnym Swarzewa. Chylił się ku upadkowi; w 1600 roku nabożeństwa odprawiane były tylko w co trzecią niedzielę. Jak już wcześniej wspominał ks. proboszcz, 13 grudnia 1743 roku wskutek gwałtownej nawałnicy została obalona dzwonnica i zerwany dach z budynku kościelnego. Wieś była zbyt uboga, aby podjąć wysiłek odbudowy. O ruinach kościoła w Łebczu mowa jest w sprawozdaniach z kolejnych wizytacji; jednakże w spisie biskupstwa chełmińskiego z 1848 roku nie ma już nawet o nim mowy. Wybiegłem trochę w przyszłość, ale chciałem pokazać, jakie koleje losu spotkały tych, którzy odwrócili się od wiary ojców. Wróćmy jednak do losów figurki Matki Boskiej, czczonej w Helu jako opiekunki żeglarzy i rybaków. W 1580 roku duchowni ewangeliccy zaczęli tam pełnić stałą posługę. Chociaż w pierwszym okresie protestantyzmu nawet sam Marcin Luter podkreślał wielką rolę Matki Boskiej w akcie Odkupienia, to później doktryna protestancka całkowicie odrzuca kult Maryi jako Matki Boga, a wręcz zabrania kultu świętych. Tak więc luteranie, zajmując kościoły katolickie, usuwali z nich wszelkie emblematy związane z kultem Matki Boskiej i świętych. Zwykle te zmiany wprowadzano stopniowo, aby nie zniechęcić do swej wiary nowych wyznawców – dotychczasowych katolików. Tak z pewnością również było w Helu po 1580 roku. Jaki los spotkał wówczas figurkę Matki Boskiej?

Y. Z pewnością figurka została z helskiego kościoła usunięta. Nie ma żadnej spisanej dokumentacji dotyczącej tej sprawy. I znowuż możemy tylko odnieść się do podań, zresztą dość ogólnych...



Rodzina Johana była bardzo szanowana na Helu. Interesy rodzinne prowadził już jego wnuk, noszący imię słynnego dziadka. Przyjęli oni, jak wszyscy mieszkańcy Helu, religię protestancką może nie do końca z przekonania, ale związane było to z utrzymaniem odpowiedniej pozycji społecznej, co w interesach jest niezmiernie ważne. Uczestniczył więc on nie tylko w praktykach religijnych, ale odgrywał ważną rolę w zborze helskim. Bardzo nie podobały mu się coraz ostrzejsze wymagania przybyłych z Gdańska duchownych ewangelickich domagających się ascezy w wystroju kościoła. Nie mógł otwarcie występować przeciwko, gdyż taka postawa byłaby napiętnowana, więc jak mógł opóźniał decyzje o usunięciu figur i obrazów Maryi i świętych uznawanych w kościele katolickim. Pamiętał doskonale fakty z historii swojego dziadka, które związane były z figurką Matki Boskiej. Opowiadała mu je babcia Zuzanna. Wiedział doskonale o wszelkich cudach, jakie dokonały się dzięki wstawiennictwu Matki Boskiej. Sytuacja jednak zaczynała się bardzo komplikować wobec płomiennych kazań, jakie głosił przybyły z Gdańska brat Zygfryd.

– Dla nas najważniejszy jest Chrystus zawieszony na krzyżu. On jako Bóg-człowiek jedynie może nam zapewnić zbawienie. Nie może więc być w tym akcie żadnego pośrednictwa. Nie mogą nam w patrzeniu na Ukrzyżowanego przeszkadzać jakieś figury i obrazy. Nie są one nam przydatne do zbawienia. Należy więc je z kościoła usunąć, aby nie rozpraszały nas w naszych modlitwach – głosił brat Zygfryd.

Wyznaczył więc ów brat Zygfryd termin usunięcia wszystkich tych emblematów, jego zdaniem, niezgodnych z nową wiarą. Stawiła się cała społeczność helska w kościele na wyznaczoną niedzielę. Po nabożeństwie, podczas którego ponownie uzasadniał konieczność usunięcia figur i obrazów Matki Boskiej oraz świętych, przystąpiono do wynoszenia ich z kościoła. Składano je na cmentarzu przykościelnym. Johan oczywiście był wśród nich. Uważał, że nie należy niczego niszczyć i przekonywał jako człowiek światły, że może niektóre z nich są cenne i można je sprzedać. Szczególnie to, że można byłoby je sprzedać przemówiło do zebranych. Poskładali je pod murem kościelnym, nie bardzo wiedząc, co dalej należałoby z nimi zrobić i rozeszli się do domów. Johanowi chodziło oczywiście o figurkę Matki Boskiej. Odetchnął więc z ulgą i powiedział do siebie:

– Najważniejsze, że nie została zbezczeszczona i zniszczona. Muszę ją jakoś ocalić, ponieważ ocaliła życie mojemu dziadkowi.

Teraz trzeba ją jakoś wydobyć ze sterty wyrzuconych precjozów. Odchodząc razem z innymi spod kościoła,

ukradkiem przyglądał się, gdzie znajduje się figurka. Nie była na wierzchu, ale znowuż nie tak głęboko, aby dotarcie do niej było bardzo trudne. Idąc do domu, obmyślał plan, jak ją stamtąd wydobyć. Trzeba to zrobić całkowicie niepostrzeżenie, co nie będzie łatwe; w dzień niemożliwe, ponieważ łatwo mógłby się natknąć na kogoś, a to wywołałoby wielkie zamieszanie z posądzeniem go o sprzyjanie katolikom. Pozostaje więc wyprawa nocna, co również niepozbawione jest ryzyka. Jednak musi podjąć to ryzyko, żeby uratować figurkę. Nie zważając się nikomu z podjętego postanowienia, wyruszył po północy w kierunku kościoła. Najważniejsze było, aby nie natknąć się na nikogo. Ponadto trzeba było ominąć marszrutę straży nocnej. Dawniej wielokrotnie uczestniczył w strażach nocnych, więc znał ich obyczaje, co z pewnością było okolicznością dla sprawy sprzyjającą. Noc była ciemna, towarzyszył mu lekki wiatr i poszum fal odbijających się od lądu. Na szczęście nie przypętał się do niego żaden pies, który szczekaniem mógłby wywołać poruszenie. Dotarł bez przeszkód pod kościół. Pamiętał dokładnie, gdzie pozostawiona była figurka, sięgnął tam. Modlił się, aby tam była. Nerwowo obmacywał różne przedmioty. Niestety, figurki nie odnalazł. Dalsze poszukiwania po omacku były bardzo ryzykowne. Mógł się przecież w każdej chwili ktoś pojawić. Wycofał się poza ogrodzenie cmentarne. Załamany wrócił do domu. Nie spał do rana, rozmyślając, co mogło się zdarzyć, dlaczego nie natrafił na figurkę. Przerazała go myśl, że może ktoś ją już wcześniej stamtąd zabrał. Następnego dnia około południa znalazł pretekst, aby udać się w kierunku kościoła.

Był to dzień targowy. Wziął więc worek pod pachę i udał się na rynek. Nie obmyślił żadnego planu; był przekonany, że wynieść figurkę sprzed kościoła w dzień jest niemożliwe. Chodził po rynku trochę bez celu. Zagadnął go jakiś sprzedawca z pszenicą. Znał go, ponieważ wcześniej wiele razy zaopatrywał się u niego w zboże. Przystanął, pogadali sobie nieco. Miał już odchodzić, zatrzymał się jednak i poprosił o pszenicę. Sprzedawca nasypał mu pół korca do worka. Zapłacił, worek zarzucił na plecy i skierował się w stronę kościoła.

– Dlaczego nie mogłem odszukać figurki? Ciekawe, co się stało? Czy może ktoś już ją zabrał?

Takie myśli towarzyszyły mu i z coraz większą niepewnością podchodził do kościoła. Co też tam zobaczy. Ku swojemu zaskoczeniu zauważył, że figurka leży w tym samym miejscu, gdzie ją wczoraj widział, jedynie jest nieco przesunięta ku brzegowi sterty porzuconych obrazów. Ucieszył się bardzo. Przystanął. Figurka leżała na plecach. Wzrok jego zatrzymał się na obliczu Matki Boskiej, która, zdawało się mu, uśmiechała się do niego, a oczy Jej mówiły mu „zabierz mnie stąd zaraz”. Zdjął worek z pleców, położył go obok figurki, sięgnął po nią szybkim ruchem i włożył do worka. Rozejrzał się wokół, nie było nikogo. Zarzucił więc worek na plecy i wolnym krokiem skierował się ku domowi. Po drodze minęło go kilka osób, z którymi wymienił pozdrowienie. Jeden z nich, sąsiad mieszkający kilka domów dalej, po wymianie uprzejmości odszedł, ale po kilku krokach przystanął, ponieważ zdziwiło go, że Johan jakąś dziwną, okrężną drogą wracał z rynku. Już

go chciał o to zagadnąć, ale po paru chwilach machnął ręką i poszedł dalej w swoją stronę. Zauważył to Johan, strwożył się nieco, bo nie miał przygotowanej żadnej przekonywującej odpowiedzi, gdyby padło pytanie, dlaczego nadrabia tyle drogi z ciężarem na plecach.

Dotarł szczęśliwie do domu, jednak ciągle szło za nim złe przeczucie, czy sąsiad, który go minął, czegoś nie podejrzewa. Doszedł do przekonania, że teraz nie może się również zwierzyć ze swego dokonania przed domownikami. Ukrył więc worek w komórce, do której właściwie jedynie on miał dostęp.

Mijały spokojnie dni. Nikt nie pytał o figurkę. Zainteresowanie wyrzuconymi obrazami było bardzo nikłe. Mokły one na deszczu, wichury rozrzucały je po całym placu. Ostatecznie bardzo już poniszczone zostały zakopane. Nawet po latach nie pamiętano dokładnie, w którym miejscu.

Po kilku dniach Johan przygotował odpowiednią skrzynkę. Wyjął z worka z pszenicą figurkę i umieścił ją, starannie uprzednio oczyszczając, w skrzyni. Chodził codziennie do swojej komórki, siadał przed skrzynią i rozmyślał, pytając Matkę Boską, co ma dalej robić. Czy wszystko porzucić, cały dorobek swojego życia i wcześniejszych dwóch pokoleń i przyznać się przed mieszkańcami Helu, że pozostał wierny Matce Boskiej? Oczywiście wiązałoby się to z zaczynaniem życia od nowa. Trudno było mu przewidzieć, co zrobiłaby w takiej sytuacji jego żona oraz ich dzieci. Nie chciał tracić rodziny. Trzymanie w ukryciu wielbionej w ciągu dziesięcioleci przez rybaków i żeglarzy figurki wydawało mu się prawie

świętokradztwem. Ciągłe przemyślanie, co dalej z figurką, niepewność, czy ktoś w końcu nie odkryje jego sekretu wpłynęły na jego zachowanie. Całe szczęście, że interesy prowadzone były już przez jego dwóch najstarszych synów, więc nie ucierpiały z powodu jego „ociężałości umysłowej”, jak ten jego stan określali znajomi.

Siedząc któregoś razu bezradny w swojej komórce, wpatrzony w skrzynkę, uświadomił sobie, że w opowieściach babcinych o figurce ważną rolę odegrało Swarzewo. To tam jego dziadek został przez Matkę Boską ocalony.

– Powinnaś wrócić do Swarzewa! – prawie wykrzyknął i ucieszył się bardzo z tej myśli. Ożywił się, wystąpił uśmiech zadowolenia na jego twarzy. Ale zaraz zasepił się znowu.

– Tak, ale w jaki sposób.

Różne pomysły przychodziły mu do głowy, ale każdy z nich był trudny do realizacji, ponieważ wiązałoby się to ze zdemaskowaniem, a tego się obawiał, szczególnie konsekwencji z tym związanych. Uczepił się jednak tego pomysłu i uważał, że figurka musi wrócić do Swarzewa, trzeba tylko znaleźć odpowiednią możliwość. Znowu mijały dni, a głowa była pusta.

Któregoś kolejnego dnia nad ranem nagle obudził się, usiadł na posłaniu zdziwiony, że jest w swojej komnacie. Przecież przed chwilą jakby fruwał nad falami, patrząc, jak figurka ułożona w drewnianej niecce płynie spokojnie, a w oddali widać swarzewski brzeg. Sen był tak wyrazisty, że nie mógł w pierwszej chwili zorientować się, gdzie się znajduje. Jednakże po kilku chwilach pojął, że był to sen proroczy.

– Tak, tego chce ode mnie Matka Boska. Popłynie sama do Swarzewa.

Od tego dnia podjął prace w celu przygotowania tego niebawącego rejsu. Zaczął się więc rozglądać za niecką drewnianą o odpowiednich rozmiarach, aby swobodnie mogła w niej zmieścić się figurka. Obmyślał, w jakim miejscu na brzegu dokonać tego swoistego wodowania. Najważniejsze to wybrać odpowiednią pogodę, a szczególnie sprzyjające wiatry, które zanosłyby nieckę z figurką do Swarzewa. W końcu nastąpiła właściwa chwila. Sierpień zbliżał się ku połowie, dni były słoneczne, wiatr wiał z południowego wschodu. Nie mógł więc dłużej zwlekać z ostateczną decyzją.

Wcześniej rano, jeszcze pod osłoną nocy udał się Johan z dużą niecką drewnianą pod pachą i workiem zarzuconym na plecy nad brzeg zatoki w miejsce osłonięte trzcina, rzadko przez miejscowych odwiedzane. Położył nieckę na brzegu, zdjął worek z pleców, wyjął z niego figurkę i delikatnie ułożył na niecce. Rozejrzał się, upewnił, że w okolicy jest spokojnie i cicho. Wszedł więc do wody, pchając przed sobą nieckę. Był szczęśliwy, że wszystko idzie gładko. Będąc na skraju osłaniającej go kępy trzciny, mocniej, ale delikatnie pchnął nieckę w kierunku otwartej wody. Zauważył, że niecka została wciągnięta w jakiś niewidzialny prąd i skierowana w stronę Swarzewa. Na duszy zrobiło mu się lekko, choć spłynęło mu kilka łez po policzkach. Przez ten czas, jak figurka była pod jego opieką, bardzo się do niej przywiązał. Zwierzał się jej ze wszystkiego, radził się, co czynić. Stał teraz na brzegu i czuł, że żegna się z kimś bardzo bliskim. Teraz został osamotniony.

Patrzył, jak niecka staje się coraz mniejszym punktem na wodzie, aż całkowicie znikła mu z oczu.

Wrócił do domu; trzeba było zająć się pracą, ale wszystkie jego myśli krążyły wokół losów figurki. Miał pełne wewnętrzne przekonanie, że niecka z figurką dotrze szczęśliwie do celu, choć nachodziła go niekiedy niepewność. Wówczas wpadał w melancholię i wspominał w duchu te dni, gdy tak blisko był z Matką Boską. Chodził więc często do kościoła i modlił się do Ukrzyżowanego Chrystusa, a także w duchu do Jego Matki.

Po kilku dniach dotarła na Hel wiadomość, że figurka Matki Boskiej usunięta z helskiego kościoła została odnaleziona na brzegu w niecce drewnianej. Było to w dzień święta Matki Boskiej Zielnej. Gdy to Johan usłyszał, ucieszył się wielce w duchu. Promieniał dziwną radością, a jednocześnie podupadł bardzo na ciele. Zmarł 8 września. Przed śmiercią nie przekazał nikomu swej tajemnicy. Żona i synowie podejrzewali go, że miał coś wspólnego z cudownym powrotem figurki Matki Boskiej do Swarzewa.



X. Księżę radco, czy są jakieś pewne, historycznie potwierdzone informacje o fakcie ponownego pojawienia się figurki Matki Boskiej w Swarzewie?

Y. Niestety nie. Wiemy znowuż jedynie tyle co z przekazu ustnego, a mianowicie że... (wg Klemensa Derca): *Na brzegu morza prała w tym czasie pewna niewiasta swoją bieliznę, którą przyniosła w naczyniu drewnianym zwanym nieckami. Widząc*

ptywającą u brzegu figurę, wyłowiła ją i umieściła w leżącej obok niecce. Rychło skończyła swoją pracę, zabrała nieckę z figurką i odniosła do kaplicy nad studzienką, gdzie ją pozostawiła, a sama pośpieszyła do wioski, aby uprzedzić plebana i ludzi, że Matka Boska przyptynęła na powrót do Swarzewa. Spiesznie zgromadzili się mieszkańcy wioski koło studzienki, nadszedł pleban. Wszyscy uniesieni radosnym podziwem widzieli, że stała się rzecz, której pojąć nie mogą. Cud! – Cud! – rozlega się wśród zebranych, pośpieszyli do kościoła, wynieśli chorągwie i w uroczystej procesji wprowadzają figurkę do kościoła...

Według innej wersji, figura Matki Boskiej przyptynęła z Helu w niecce, co należy zapewne tłumaczyć tym, że kiedy swarzewianie przybyli do studzienki, jak głosi wyżej podana legenda, figura rzeczywiście spoczywała w niecce, do której włożyła ją niewiasta piorąca bieliznę i stąd to twierdzenie.

Jakikolwiek sprawa pojawienia się w Swarzewie figury Matki Boskiej miała rzeczywisty przebieg – nie możemy jednak zaprzeczyć, że tak pierwsze, jak i drugie pojawienie się figury Matki Boskiej w Swarzewie jest wydarzeniem, którego nie da się wytłumaczyć ludzkim rozumem. Działały tu widocznie siły od człowieka niezależne.

X. Skoro według tych podań figurka Matki Boskiej po pojawieniu się na brzegu morza w Swarzewie została uroczyście wniesiona do kościoła, to kościół ten powinien być wówczas już opuszczony przez protestantów. Tak więc fakt ten winien mieć miejsce po 1583 roku, a może rzeczywiście w sierpniu 1583 roku, ponieważ wizytowanie parafii przez ks. prałata Sebastiana Liwierzyńskiego, przedstawiciela

biskupa, rozpoczęło się w dniu 4 sierpnia tegoż roku. Nie wspomina on jednak w swoich zapiskach powizytacyjnych o obecności figurki Matki Boskiej w kościele, ponadto ówczesny proboszcz chyba jeszcze sprzyjał luteranom, ponieważ został przez wizytatora wezwany do poprawy życia i oddalenia konkubiny; więc niezbyt byłby skory do przywrócenia czci Maryi. Zresztą po kilku miesiącach potajemnie opuścił parafię swarzewską. Z zapisu z następnej wizytacji, która odbyła się w 1584 roku, dowiadujemy się, że należy odzyskać pożyczone mieszkańcom Pucka pieniądze i przeznaczyć je na odnowienie kościoła znowu odwiedzanego, tym razem z powodu czci dla Najświętszej Maryi Panny. Należy więc przyjąć, że w 1584 roku figurka Matki Boskiej z pewnością była już w Swarzewie. Chyba w tym samym kościele, z którego wiele lat temu uroczyście na łodziach przeniesiono ją do Helu, ponieważ, jak wynika to z notatek wizytatora, kościół ten jest drewniany i nie ma żadnego dokumentu fundacyjnego. Oczywiście takiego dokumentu nie było, ponieważ, jak pamiętamy, uratowani z nawałnicy żeglarze wybudowali go z potrzeby serca i wdzięczności dla Matki Boskiej. Proboszczem swarzewskim w tamtym czasie był ks. Jakub Schirmann, który znacząco przyczynił się do wzrostu znaczenia probostwa w Swarzewie, przejmując opuszczoną parafię w Łebczu. Dawało mu to rocznie ponad sto korców pszenicy i owsa, miał prawo połowu ryb z dwóch łowisk, z racji posiadania dwóch parafii, ponadto uprawiał dwa łany przynależne do parafii oraz dzierżawił cztery łany ziemi ornej. Księżę radco, z dokumentów wiemy, że kult

maryjny w Swarzewie rozwijał się wówczas i w następnych latach. Przybywali liczni wierni pątnicy i pozostawiali cenne wota w kościele; również ubogaca się wyposażenie liturgiczne. Ta idylla nie trwa zbyt długo. Nastają wojny szwedzkie. Nie tylko łupiona jest ludność przez najeżdżącą, ale i odczuwany jest ucisk religijny. Czy okres ten jest też zagrożeniem fizycznym dla figurki? Co wiadomo na ten temat?

Y. Dwa były przypadki, kiedy figurkę chowano przed wrogiem. Raz było to w 1626 roku, gdy latem armia szwedzka uderzyła na Pomorze, paląc wsie i rabując mienie. W obawie przed wrogiem, znając protestancką niechęć do Matki Boskiej, mieszkańcy Swarzewa, jak podaje legenda, 16 lipca, a więc w dzień odpustu Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej, ukryli figurkę, zakopując ją. Aby łatwiej było ją odnaleźć po zakończeniu wojny, wybrano osobliwe miejsce, a mianowicie na styku granic pól przynależnych do trzech wsi: Łebcza, Poczernina i Wielkiej Wsi. Gdy stwierdzono, że niebezpieczeństwo już nie grozi, figurkę przeniesiono w uroczystej procesji do kościoła w Swarzewie. Drugi raz było to w 1657 roku, gdy ponownie Szwedzi nacierają na broniący się Puck, paląc wokół wsie. Również Swarzewo już płonie od strony Pucka. Ludność wsi zbiera się w kościele, aby modlić się do swojej Opiekunki i – jak głosi podanie – *wieczorem, w czasie kiedy łuna pożaru oświetla całą osadę i okolice, a zewsząd pojawiać zaczęli się żołdacy wroga, jeden z grupy modlących się (wg tradycji niejaki Drawc z Wielkiej Wsi) zrywa się nagle, podchodzi do ołtarza, zdejmuje w pośpiechu figurkę, owija ją we własną kapotę i wynosi z kościoła, aby ją ukryć przed*

pogardą wroga, a może i zniszczeniem. (wg Klemensa Derca). Została, jak głosi legenda, znowu zakopana. Tym razem gdzieś na polach Wielkiej Wsi.

X. Po kilku wiekach ponownie figurka będzie ukrywana w ziemi w Wielkiej Wsi, ale o tym porozmawiamy później. Po wojnach szwedzkich wsie kaszubskie były ograbione, splądrowane i wyniszczone. Liczba ludności zmniejszyła się o ponad połowę. Do Swarzewa wróciły przewiezione uprzednio do Gdańska na okres potopu szwedzkiego, a zdeponowane w klasztorze sióstr brygidek, elementy wyposażenia kościoła. W 1678 roku odbyła się wizytacja, której dokonał archidiakon pomorski Andrzej Albinowski; w jego sprawozdaniu jest wzmianka o tym, że prezbiterium kościoła zostało wzniesione z wotów żeglarzy, zaś w późniejszym czasie dobudowano część południową jako nawę główną. Wspomniał też, że przy kościele stoi wieża drewniana, a w niej trzy dzwony różnej wielkości. Przy parafii, odnotował, były dwa domy, stary i nowy. Nowy stanowiła plebania, w której mieszkał ks. Jan Axoltz, zaś w starym organista, który oprócz posługi w kościele, uczył dzieci w szkole parafialnej. Kościół w Swarzewie, jako jedyny w dekanacie puckim, może się poszczycić obecnością stałych organów. Na początku XVIII wieku, w 1702 roku, odbyła się wizytacja archidiakona Krzysztofa Szembeka i z jego raportu po raz pierwszy dowiadujemy się, że z prawej strony w prezbiterium jest mały ołtarz z cudowną figurką oraz z zawieszonymi wokół wotami w postaci srebrnych tabliczek z wizerunkami rozbitków uratowanych za wstawiennictwem

Matki Boskiej. Niecałe dziesięć lat później parafię swarzewską wizytował archidiakon Jan Judycki, który w swoim sprawozdaniu wspomina o „licznych ozdobach” związanych z kultem cudownej figurki. Wymienia pozłacane srebrne promienie wokół figurki, dwie srebrne i pozłacane korony i dwa małe pozłacane berła, osiemdziesiąt dziewięć tablic wotywnych, złote małe róże zawieszane na szyi dzieciątka Jezus, pięć małych srebrnych stópek i srebrny pozłacany łańcuszek. Z zapisu tego wynika, że uhonorowanie koronami Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus miało miejsce przed 1711 rokiem. Czy dysponuje ks. proboszcz jakimiś dokumentami, które fakt koronacji opisują?

Y. Niestety nie, widocznie była to inicjatywa całkowicie lokalna. Nie mamy nawet żadnych opisów o przebiegu uroczystości koronacyjnych.

X. Z następnej wizytacji przeprowadzonej przez archidiakona J. Narzymskiego w 1746 roku dowiadujemy się, że kościół w drugiej dekadzie XVIII wieku popadł w ruinę. Podjęta została już w 1720 roku częściowa odbudowa, która w roku wizytacji była na ukończeniu. O efektach tej odbudowy pisze w swoim sprawozdaniu Bazyli Złocki, archidiakon pomorski, z wizytacji przeprowadzonej w 1766 roku. Pisze, że ściany nowej świątyni w środku są otynkowane i oczyszczone z kurzu, a sufity pomalowane; w prezbiterium są trzy okna, a w nawie głównej sześć. Posadzki są równo ułożone, w nawie głównej posadzka wyłożona jest wypaloną cegłą, zaś w prezbiterium wykładzonymi płytami kamiennymi. Oprócz głównego wejścia z drzwiami dwuskrzydłowymi

są dwa wejścia boczne. Cmentarz jest dobrze ogrodzony, zaś od strony wschodniej do ścian kościoła przylega odbudowana kostnica. Opisuje główny ołtarz, który był od nowa wzniesiony i poświęcony w 1747 roku, w nim, na centralnym miejscu została umieszczona cudowna figurka Matki Boskiej. W niektórych źródłach rok ten, czyli 1747, jest przyjmowany jako data uruchomienia nowego kościoła, budowli murowanej z tzw. pruskiego muru. Wizytator Zabłocki wspomina, że po bokach głównego ołtarza były dwa mniejsze, jeden murowany z obrazem św. Anny i Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, drugi, nazywany „starym ołtarzem”, drewniany, teraz z obrazem św. Barbary, który to obraz został zdjęty z głównego ołtarza. W starym kościele, w tym właśnie bocznym ołtarzu ustawiona była cudowna figurka Matki Boskiej. W nawie głównej były dwa boczne ołtarze, z prawej strony z malowidłem przedstawiającym Przeistoczenie Pana Jezusa, zaś z lewej strony z obrazem Matki Boskiej Szkaplerznej. W kościele było trzydzieści ław ozdobionych malowidłami, które ustawione były w dwóch rzędach; prócz tego w prezbiterium były trzy specjalne ławy dla szlachty i witykusów. Konfesjonały w kościele były cztery. Wizytator podkreśla, że wyposażenie liturgiczne jest bogate, między innymi mówi o dzwonku przy zakrystii, który był tu przeniesiony z kościoła w Łebczu, zaś dla ministrantów było aż dziewięć dzwoneczków. O organach pisze, że były odnowione w 1744 roku i że mają wszystkie piszczałki cynowe, przyozdobione w kolorowe malowidła. Na wyposażeniu były dwa bębny miedziane

i dwie trąby jednogłosowe, nazywane trębami morskimi. Z pobieżnej lektury protokołu powizytacyjnego można wnioskować, że parafia w Swarzewie w 1766 roku była bogata i dobrze zarządzana. Obejmowała znaczny obszar północnych Kaszub, od Jastarni, w której Urszula Przebendowska, żona starosty puckiego Piotra, ufundowała kaplicę podległą proboszczowi swarzewskiemu, dalej poprzez Łebcz, Strzelno, Karwie aż po Karwieńskie Błota. Taki stan posiadania parafii swarzewskiej trwał przez kilka dziesięcioleci. A co stało się potem?

Y. W połowie XIX wieku, w okresie pełnienia funkcji biskupa chełmińskiego przez ks. Anastazego Sedlaga (1834–1856), najpierw została założona parafia w Jastarni w 1840 roku, a 13 grudnia 1854 roku reerygowano parafię w Strzelnie. Spowodowało to poważne, prawie o połowę, zmniejszenie obszaru parafii w Swarzewie. W ramach parafii swarzewskiej pozostały następujące miejscowości: Swarzewo (543 dusze), Gnieźdźewo (468 dusz), Łebcz (439 dusz) z Daną (13 dusz), Chłapowo (370 dusz), Wielka Wieś (520 dusz) i Chałupy (244 dusze). Dane dotyczące liczebności dusz odnoszą się do stanu z 1904 roku i pochodzą ze statystyk parafialnych. Sądzę, że niewiele różniły się one od stanu, gdy obejmowałem probostwo w Swarzewie.

X. Wróćmy jeszcze do co znaczniejszych poprzedników księdza proboszcza. Niektórzy poprzednicy pełnili także zaszczytną funkcję dziekana puckiego. Wspomnę chociażby ks. Stanisława Haraźniewskiego, który w trosce o katolików na Helu wystosował 7 września 1733 roku protest przeciw

magistratowi w Gdańsku, któremu Hel podlegał, w celu zniesienia stosowania surowych kar dla katolików z Helu, w przypadku gdyby odważyli się wezwać do siebie proboszcza ze Swarzewa w celu posługi sakramentalnej. Również wyrażał wielkie oburzenie na zachowania magistratu gdańskiego, który pozwalał protestantom helskim burzyć kościół katolicki, a cegłę z rozbiórki sprzedawać. Następnym proboszczem był ks. Mikołaj Dąmb, też pełniący funkcję dziekana puckiego. Za jego czasów dokończono budowę nowego kościoła, drugiego w historii parafii swarzewskiej; on również zadbał o jego bogate wyposażenie oraz w 1770 roku doprowadził do odnowienia pamiątkowego obrazu-mapy, opisującego historię dziejów cudownej figurki Matki Boskiej. Kolejnym proboszczem, który istotnie wpłynął na dzieje parafii w Swarzewie był ks. Józef Gollnik.

Y. Chciałbym, abyśmy się jeszcze zatrzymali przy obrazie-mapie. Jest to jedna z najcenniejszych pamiątek, które przetrwały do naszych czasów. Obraz ten zawsze był umieszczany na widocznym miejscu w kościele, ponieważ na nim wymalowana jest historia cudownej figurki Matki Boskiej Swarzewskiej. Pokazane są trzy miejsca pobytu na początku jej dziejów u nas, a mianowicie studzienka w Swarzewie, Hel i ponownie Swarzewo. Oddany jest nastrój uroczystych pielgrzymek zdążających do Swarzewa z odległych od Pucka okolic oraz żywioł morza i los sześciu okrętów będących w niebezpieczeństwie.

X. Rzeczywiście, jest to ważna dla parafii pamiątka także ze względu na zawarte w niej informacje historyczne.

U samej góry mapy-obrazu zamieszczona jest banderola z opisem w języku łacińskim w jedenastu punktach enumerowanych literami, z tym że jeden z punktów jest podwójnie literowany. Chodziło pewnie o zachowanie liczby dwanaście, symbolizującej dwunastu apostołów. Z opisu dowiadujemy się, że obraz ten powstał z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Jerzego Michała Doeringa, a pokazany został po raz pierwszy podczas wizytacji w 1684 roku, przeprowadzonej przez ks. biskupa Bonawenturę Madalińskiego, ordynariusza diecezji wrocławskiej, do której wówczas należały te tereny. Diecezja w tamtych czasach była podzielona na kilka archidiakonii, a wizytacji dokonywali archidiakoni. Bytność ordynariusza w parafiach, i to w dodatku tak odległych, była wówczas wyjątkowa i sądzę, że należy to wiązać z faktem jego obecności w styczniu 1685 roku w Gdańsku, gdzie dokonał uroczystej konsekracji Kaplicy Królewskiej. Wracając do historii mapy-obrazu, z dostępnych zapisków można przypuszczać, że pierwotna postać tego obrazu była nieco inna i składała się z dwunastu scen, każda opatrzona oddzielną legendą. Banderola z legendą musiała się na nim pojawić dopiero podczas jego renowacji, ponieważ w niej zawarty jest rok renowacji. Punkt ten brzmi następująco: „N.B. Tradycja ta kiedyś przedstawiona w najstarszym ołtarzu w obrazie i piśmie, jeżeli mianowicie w czasach dawnych mocno została zatarta, przeto prezentujemy tablicę odnowioną, pozostawiając ją dla pamięci potomnych. Roku Pańskiego 1770, troską Mikołaja Dąmba dziekana puckiego, proboszcza swarzewskiego”. Trzeba wspomnieć również

o drugim ważnym pisanym dokumencie historycznym, a mianowicie tablicy drewnianej z tekstem zatytułowanym „Krótkie Opisanie Ziawienia się Cudownego obrazu Najsławniejszej Maryi Swarzewskiej nazwanego z Xiąg Kościoła Swarzewskiego wyięte y z tradycyi podane, wierszem polskim wyłożone Roku Pańskiego 1775”.

Y. Ten drugi obraz umieszczony był w kapliczce ze studzienką nad morzem, przy której po raz pierwszy objawiła się Matka Boska w swojej figurce w Swarzewie. Na podkreślenie zasługuje fakt, że tekst tam zamieszczony jest napisany po polsku, mimo że już od trzech lat ziemia pucka była zajęta przez Prusy w ramach pierwszego rozbioru Polski. Jest to przykład przywiązania Kaszubów do Polski, co wyrażane będzie w wielu przejawach życia Kościoła. Wówczas to, w okresie rozbiorowym, w urzędach trzeba było posługiwać się językiem niemieckim, w domu zaś mówiono po kaszubsku, a w kościele modlono się po polsku. Większość proboszczów swarzewskich z tamtego okresu ma nazwiska o brzmieniu i pisowni typowo polskiej, a ci, którzy mieli korzenie niemieckie podporządkowywali się zwyczajom, jakie w Swarzewie od stuleci były kultywowane. Moi dwaj poprzednicy mieli korzenie niemieckie, a mimo to wpisali się w pamięci parafian bardzo pozytywnie, szczególnie ks. Józef Gollnik, który objął parafię swarzewską 7 stycznia 1869 roku; pełnił też funkcję dziekana puckiego w latach 1869-1886.

X. Ksiądz Gollnik był zaangażowanym społecznikiem i odznaczał się talentem pedagogicznym. Urodził się 17

lutego 1825 roku w Człuchowie, w rodzinie nauczyciela i organisty Marcina i Anny z domu Spors. Kształcił się w gimnazjum chojnickim, potem studiował w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Świecenia kapłańskie otrzymał 7 kwietnia 1850 roku. Jako wikary pracował w Luzinie, Kurzętniku i Lubawie; z Lubawy okresowo wyjeżdżał odprawiać nabożeństwa dla żołnierzy stacjonujących w Ostródzie i Iławie. Od 3 czerwca 1855 roku pełnił obowiązki proboszcza w Strzelnie, a później, jak to już ks. proboszcz powiedział, od początku 1869 roku był proboszczem w Swarzewie. Jego brat Teodor osiedlił się w Chłapowie a dwie jego córki wyszły za mąż za znacznych swarzewskich parafian, Anna za Józefa Plińskiego, a Franciszka za Franciszka Potrykusa. Ksiądz Gollnik pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji. Był – jak już wspomniano – dziekanem, ponadto delegatem biskupim, inspektorem powiatowym szkół ludowych, kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej w Pelplinie, radcą duchownym. Największym jego osiągnięciem było wybudowanie nowego kościoła.

Y. Trzeba przyznać, że nie było to łatwe. Nie sama budowa, która trwała wyjątkowo krótko, bo niecałe trzy lata, ale żmudne były starania o pozwolenie na budowę. Po długich pertraktacjach z rządem pruskim, dzięki swoim talentom, szczególnie wyjątkowej umiejętności przekonywania do swoich racji, udało się w końcu uzyskać odpowiednie zgody. Ważnym warunkiem takiej zgody było między innymi zgromadzenie odpowiedniej kwoty pieniędzy w banku z przeznaczeniem na budowę.

X. W drugiej połowie XIX wieku odnotowano znaczące zwiększenie liczby parafian w parafii swarzewskiej. Tuż przed objęciem jej przez ks. Gollnika liczba parafian wzrosła do ponad dwóch tysięcy dwieście. Dotychczasowy kościół stawał się już za ciasny, choć nie to z pewnością było bezpośrednim bodźcem do podjęcia przez ks. Gollnika wysiłku budowy nowej świątyni. W latach osiemdziesiątych XIX wieku odkryto znaczące zasoby bursztynu na łąkach wzdłuż brzegu od Swarzewa do Wielkiej Wsi. Podjęta została nawet półprzemysłowa ich eksploatacja, a szczególnie właściciele tamtych gruntów nieźle się wzbogacili. Nastąpił wówczas dla Swarzewa wspaniały czas. Większość gospodarzy wybudowała sobie nowe, z czerwonej cegły, obszerne domy. Ten czas wyraźnej prosperity finansowej wykorzystał ks. Gollnik i zachęcił parafian do podjęcia wysiłku budowy nowego kościoła. Była to budowa od podstaw, zaplanowana na placu kościelnym obok istniejącego dotychczas kościoła. Koszt budowy zamykał się w kwocie stu dwudziestu pięciu tysięcy ówczesnych marek. Jest to budowla neogotycka o długości czterdziestu trzech metrów i szerokości szesnastu metrów; może pomieścić do tysiąca pięciuset osób. Strzelista wieża kościelna o wysokości czterdziestu metrów widoczna jest ze znacznej odległości, szczególnie od strony zatoki. Wznoszenie tak poważnej budowli trwało dość krótko; kamień węgielny został położony dnia 15 września 1877 roku, a poświęcenia kościoła dokonał ks. Gollnik po prawie dwóch i pół roku, a mianowicie 4 stycznia 1880 roku. Data ta, 4 stycznia, po wielu

latach przybierze dla historii parafii i kościoła bardzo tragiczny wymiar. Ale na razie wróćmy jeszcze do działalności ks. Gollnika. Gdy wybudował kościół, miał zaledwie pięćdziesiąt pięć lat. Dalsze lata działalności zeszyły mu na trosce o odpowiedni wygląd wnętrza świątyni oraz na rozwijaniu kultu Matki Boskiej. Zadbał o należytą organizację uroczystości odpustowych. Wynikało to z coraz większej liczby przybywających do Swarzewa pielgrzymek. Zmarł 30 kwietnia 1902 roku w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat. Pochowany jest na cmentarzu przy swojej ukochanej świątyni. Po ks. Gollniku parafię swarzewską objął od 23 października 1902 roku ks. Franciszek Hellwig, który urodził się 15 kwietnia 1860 roku w Ogorzelinach, w powiecie chojnickim, w rodzinie rolniczej. Ukończył gimnazjum chojnickie, zaś teologię studiował na Uniwersytecie Wrocławskim i w Monachium, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 31 lipca 1884 roku. Był wikarym w kilku parafiach na Pomorzu. Prasa polska zarzucała mu działalność germanizacyjną, ponieważ preferował śpiewy kościelne w języku niemieckim, a naukę do Pierwszej Komunii prowadził tylko po niemiecku. W pamięci parafian swarzewskich nie zaskarbił sobie specjalnego znaczenia. Pamiętano mu jedynie to, że pomógł osiedlić się w Swarzewie swojemu bratu. Nie chciał, aby rodzina brata mieszkała z nim na plebanii, co w przypadku przeniesienia proboszcza w inne miejsce bardzo byłoby kłopotliwe. Wybudował więc bratu domek w Swarzewie. Rodzina ta zadomowiła się w Swarzewie, zaś proboszcz Hellwig w marcu 1910 roku

został przeniesiony do Komórska na Kociewiu. I wówczas to właśnie ksiądz radca nastał w Swarzewie jako proboszcz. Musiał się wtedy ksiądz zmierzyć nie tylko z obowiązkami duszpasterskimi dość rozległej parafii, ale też zająć się gospodarowaniem dużym obszarem ziemi przynależnym do parafii.

Y. Tym na szczęście zajmowała się moja starsza siostra Marianna. Zwracaliśmy się do niej per Marysia. Ona te zajęcia lubiła, a najważniejsze, że się na tym znała. Pocho-
dziliśmy przecież ze sporego gospodarstwa. Miała więc doskonałą praktykę. Co prawda do parafii w Swarzewie przynależało wówczas znacznie więcej ziemi, niż mieliśmy w naszym rodzinnym gospodarstwie. Było to prawie pięćdziesiąt hektarów ziemi uprawnej swarzewskiej; do tego, dopóki nie wydzieliła się parafia w Łebczu, drugie tyle albo i więcej. Było co robić. Na stałe było u nas trzech parobków, ale w okresach nasilonych robót rolnych okresowo było ich więcej. Do obróbki ziemi służyło zwykle od sześciu do ośmiu koni. Krów i cieląt bywało około dziesięciu sztuk, owiec tyle samo, zaś świń trochę mniej, a kur i indyków na ogół około pięćdziesięciu sztuk. Tak więc rzeczywiście było co robić w gospodarstwie.

X. Dał się ksiądz poznać także z innej strony, a mianowicie zaangażowania patriotycznego. Minęły prawie cztery miesiące od objęcia nowej parafii, a czynnie uczestniczył ksiądz w obchodach czterechsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, które zorganizował ojciec Ambroży, postać bardzo ceniona i poważana przez Kaszubów z północy.

Y. Postać ojca Ambrożego, czyli księdza Wawrzyńca Lewalskiego, była wówczas symbolem Polski i wzorcem patriotyzmu. Droga jego życia była zawiła i trudna, ale wskazywała na to, że największym skarbem jest miłość do swej małej Ojczyzny. Urodził się 27 maja 1842 roku w Bałówkach Wielkich koło Nowego Miasta Lubawskiego. W 1865 roku zdał egzamin dojrzałości w gimnazjum chełmińskim. W grudniu 1866 roku wstąpił do klasztoru Franciszkanów-Reformatów w wielkopolskich Goruszkach i przyjął zakonne imię Ambroży. Sześć lat później, też w grudniu, w 1872 roku sufragan chełmiński biskup Jerzy Jeschke udzielił mu święceń kapłańskich. Potem został skierowany do Wejherowa na północ Kaszub, z którymi związał się do końca. Jednak czekała go jeszcze długa droga tułacza. Przede wszystkim dotknął go dramat związany z likwidacją zakonu. Gdy przybył do Wejherowa, okazało się, że zakonnicy objęci zostali wydanym przez Prusaków nakazem opuszczenia budynku klasztornego. Co prawda mieszkańcy Wejherowa z inicjatywy ks. Jana Rooka, proboszcza fary wejherowskiej, wybudowali dla franciszkanów nowy budynek, tzw. Nowy Klasztor (dzisiejszy konwikt Świętego Leona Wielkiego). Jednak tam długo nie pobyli, ponieważ uchwalone w 1873 roku przez parlament pruski „Prawa majowe” rozwiązywały wszelkie zgromadzenia. Franciszkanie wejherowscy rozpięzchli się po całym prawie świecie, przede wszystkim wyemigrowali do Ameryki. Jedynie dwaj pozostali na miejscu. Jednym z nich był ojciec Ambroży, który miał urzędowy zakaz pełnienia posługi kapłańskiej. Ukrywał się on, prawie przez rok, w jednej z kaplic Kalwarii

Wejherowskiej. Potem znalazł schronienie w majątku w Radoszewie, gdzie potajemnie przechowywała go w swoim dworze pani Maria Liśniewska. Tam w piwnicach dworskich urządził ołtarz i odprawiał jak w katakumbach potajemne nabożeństwa. Tam też organizował uroczystości jubileuszowe z okazji rocznic patriotycznych. Stamtąd wyruszał potajemnie, unikając głównych dróg, do okolicznych miejscowości przepasany franciszkańskim sznurem i z krzyżem w rękę. Odwiedzał chłopskie chaty, uczył dzieci czytać i pisać po polsku, zakładał wiejskie biblioteki, namawiał do prenumeraty pelplińskiego „Pielgrzyma”. Bywał między innymi w Żarnowcu, Karwi, Chłapowie, Wielkiej Wsi i oczywiście w Swarzewie. Wszędzie odprawiał nabożeństwa, spowiadał i głosił kazania przepełnione patriotyzmem i wiarą w lepsze jutro, które dzięki Opatrzności musi niebawem nastąpić. Dzięki pomocy oddanych mu Kaszubów zawsze udawało mu się ująć cało z obław i pułapek zastawianych przez żandarmów. Konspiracyjny okres jego działalności zakończył się w 1879 roku, gdy został przeniesiony w poczet księży diecezjalnych przez ks. biskupa Jana Marwicza. Jednak słabe zdrowie, konsekwencja wieloletniej tułaczki i ciągłego ukrywania się, nie pozwoliły na podjęcie pełnej pracy w parafii. W 1890 roku zamieszkał w Swarzewie w niewielkim budynku z czerwonej cegły, który wybudowali mu życzliwi ludzie. Budynek ten był usytuowany w pewnej odległości od kościoła, przylegał do zabudowań państwa Mudlafów. Tam spędził swoje ostatnie ponad trzydzieści lat. Doczekał się wolnej Polski. Zmarł w 1924 roku.

X. Piękna to postać. Rozumiem, że był on bardzo pomocny księdzu proboszczowi, nie tylko w posłudze duszpasterskiej, ale również przy organizowaniu życia patriotycznego w parafii.

Y. Oczywiście. Świetnie się rozumieliśmy. Bardzo wiele skorzystałem z jego doświadczeń na polu działań patriotycznych. Razem przygotowywaliśmy w 1917 roku uroczystości kościuszkowskie. Niejako z jego inicjatywy pod koniec wojny podjąłem akcję zbiórek pod hasłem „Ratujcie nasze dzieci” na rzecz sierot ofiar działań wojennych. To jego doświadczenia polegające na bezpośrednim kontakcie z ludźmi spowodowały, że razem z moją siostrą Marianną chodziliśmy po okolicznych wsiach, zbierając datki. Co prawda, tu na naszych terenach nie było frontu, nie było żadnych działań wojennych, ale świadomość i wiedza o tragicznych losach żołnierzy były powszechnie znane, ponieważ nie było chyba żadnej kaszubskiej rodziny, z której młodzi chłopcy nie byliby wcielani do armii pruskiej. Wielu z nich poległo, część z nich dostała się do francuskiej niewoli, z której wracali do swoich domów z bogatym bagażem doświadczeń, o czym chętnie po latach wspominali i opowiadali.

X. Ale najpierw był sławetny dzień kapitulacji Niemiec, podpisanej w obecności francuskiego marszałka Focha w poniedziałek 11 listopada 1918 roku około piątej nad ranem w wagonie kolejowym w lesie Compiègne. Wiadomość ta szybko rozeszła się po Europie i dotarła też na Kaszuby. Jak na te wieści zareagował ks. proboszcz?

Y. Była to najwspanialsza wiadomość jak na tamte czasy. Zresztą po części spodziewana. Nastroje w armii pruskiej wskazywały na pojawianie się coraz ostrzejszych form buntu. Myśmy tu na Kaszubach cieszyli się podwójnie, raz, że koszmar wojny się skończył, a ponadto wierzyliśmy, że z upadkiem Cesarstwa Pruskiego nastanie nowy porządek i wróci Polska. W najbliższą niedzielę po sumie odśpiewaliśmy w kościele uroczyste „Te Deum” za uzyskany pokój, po czym wszedłem na ambonę i zaprosiłem wszystkich na manifestację wolnościową zorganizowaną przez Towarzystwo Ludowe przed karczmą u pana Konkola. Tam do zebranych na placu przemówiłem, zaczynając: Weselcie się i radujcie! Runęły trony Hohenzollernów i Habsburgów. Nasza walka o wolność została uwieńczona zwycięstwem. Zagospodarowanie uzyskanej wolności nie było jednak takie proste i trwało jeszcze przez jakiś czas.

X. To, czy ziemia pucka będzie przynależeć do Polski, nie było wówczas takie całkiem oczywiste. Propaganda niemiecka gromadziła dowody, które miały przekonać aliantów ententy, że ziemie nasze są zamieszkałe w przeważającej części przez Niemców, a Kaszubi nie wykazują żadnej więzi z Polską. Działające na Kaszubach organizacje społeczne uaktywniły się wówczas i wysłały do Paryża na konferencję pokojową swoich przedstawicieli. Część z nich została przez władze niemieckie zatrzymana, jedynie dwom, Antoniemu Abrahamowi i Tomaszowi Rogali udało się przedostać do Francji. Ich stanowczość, a szczególnie bezkompromisowość Antoniego Abrahama doprowadziły do uwzględnienia

przez wielką czwórkę sprawy przynależności Kaszub do Polski. O swojej wyprawie do Paryża Antoni Abraham chętnie opowiadał, dodając z pewnością nieco kolorytu tej historii, bo był przecież porywającym mówcą i wspaniałym opowiadaczem. Księżę proboszczu, kiedy stało się już oczywiste, że jesteśmy w Polsce?

Y. Z chwilą wkroczenia na Pomorze „Błękitnej Armii” generała Józefa Hallera. Jemu w październiku 1919 roku powierzono dowództwo tzw. Frontu Pomorskiego, którego celem było zajęcie Pomorza, przyznanego Polsce na mocy ustaleń traktatu wersalskiego. Oddziały 16. Pomorskiej Dywizji Piechoty rozpoczęły to zadanie od przejścia Torunia w dniu 18 stycznia 1920 roku. Ostatni żołnierze niemieccy opuścili Gdańsk 11 lutego 1920 roku. A u nas, w Pucku dzień wcześniej odbyła się doniosła uroczystość „zaślubin z morzem”.

X. Czy ówczesne władze rozumiały znaczenie sanktuarium swarzewskiego w kształtowaniu ducha patriotycznego?

Y. Myślę, że tak. Zaraz po „zaślubinach z morzem” w puckim porcie, następnego dnia, czyli 11 lutego 1920 roku w kościele swarzewskim przed cudowną figurką została odprawiona dziękczynna msza św. z udziałem żołnierzy „Błękitnej Armii” gen. Hallera. Witając przed kościołem przedstawiciele władz polskich i armii na czele z generałem Hallerem, powiedziałem: „Czem Matka Boska Jasnogórska była dla kraju, tym była Matka Boska Swarzewska dla morza, tam obroniła kraj, tu zachowała nam morze”. A trzy lata później, 30 kwietnia 1923 roku miało miejsce bezprecedensowe

wydarzenie w Swarzewie. Rzeczywiście była to podniosła uroczystość. Prezydent Wojciechowski zatrzymał się u nas w Swarzewie, udając się do Wielkiej Wsi, gdzie mieściła się „kwatery” hallerczyków. Do Swarzewa przybył parę minut po dziewiątej rano w towarzystwie ks. kardynała Edmunda Dalbora i świty. Przywitałem go przed kościołem i zaprosiłem do świątyni. Następnie została odprawiona uroczysta msza św. przed odsłoniętą figurką Matki Boskiej. Po nabożeństwie obejrzał wota i wysłuchał w milczeniu i z uwagą objaśnień, jakich mu udzieliłem o historii i znaczeniu figurki Matki Boskiej dla mieszkańców tej ziemi. Biła od niego powaga i majestat Rzeczypospolitej. Było to szczególnie emocjonujące dla dziatwy szkolnej uczestniczącej w tej uroczystości. Przed opuszczeniem kościoła ukląkł jeszcze raz na specjalnym klęczniku dla niego przygotowanym i z wielkim skupieniem pomodlił się do naszej Pani. Potem udał się w otoczeniu swojej świty w dalszą podróż. Zebrani ludzie przed kościołem pożegnali go okrzykami: „Niech żyje nasz prezydent!”, „niech żyje!”.

X. Takich doniosłych wizyt już później w Swarzewie nie było. Jednak aktywność patriotyczna, jaką uprawiał ksiądz proboszcz na co dzień, była powszechnie znana.

Y. Oczywiście kształtowanie patriotyzmu wśród miejscowej ludności spoczywało na parafii i szkole, a szczególnie na ścisłym współdziałaniu tych dwóch instytucji. Już w 1921 roku odbyło się kilka nabożeństw w kościele, które połączone były z akademiami okolicznościowymi w szkole, jak 10 lutego – pierwsza rocznica zaślubin Polski z morzem albo

z manifestacjami parafian, jak 3 maja, gdy po uroczystej mszy św. uczestnicy przeszli na plac przed domem Józefa Konkola, gdzie ze schodów wygłosiłem mowę na temat znaczenia Konstytucji 3 maja dla historii Polski i dla ukształtowania świadomości patriotycznej Polaków. Również 15 sierpnia odprawiłem rocznicową mszę dziękczynną na pamiątkę odparcia bolszewików od Warszawy. Także corocznie odprawiane były w dniu 11 listopada msze św. rocznicowe w celu upamiętnienia oswoobodzenia naszego państwa. W nabożeństwach tych uczestniczyły dzieci szkolne, ponieważ był to dzień wolny od nauki. Jednak specjalnie uroczystą oprawę miały coroczne obchody 3 Maja, powiązane z pochodami, w których uczestniczyły licznie organizacje społeczne i przyparafialne.

X. Właśnie takich organizacji pojawiło się w Swarzewie kilka. Warto wspomnieć o Towarzystwie Powstańców i Wojaków, którego uroczyste poświęcenie sztandaru w kościele miało miejsce 2 lipca 1927 roku, a potem był wspólny obiad, przedstawienie teatralne, a po nim zabawa taneczna w salach u Konkola i Meyera. W tym samym roku w listopadzie odbyło się zebranie Kółka Rolniczego w sali u Konkola, gdzie ks. proboszcz, jako prezes tego kółka, wygłosił dwa odczyty. W święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w 1931 roku miejscowa Sodaliczka Mariańska zorganizowała dzięki staraniom ks. proboszcza wieczornicę, podczas której omawiano zadania sodalicyjne, śpiewano pieśni maryjne; na zakończenie odegrano przedstawienie amatorskie pt. „Służąca”. Przytoczyłem oczywiście tylko kilka wybranych przykładów.

Y. Należy także wspomnieć o corocznych obchodach imienin Marszałka Piłsudskiego w dniu 19 marca. W 1935 roku, niespełna po dwóch miesiącach po obchodach imienin dotarła do nas wielce smutna wiadomość. Naczelnik Państwa zmarł. U nas, w tutejszym kościele odprawiłem dwa uroczyste nabożeństwa za spokój duszy Dostojnego Zmarłego; pierwsze 14 maja, a drugie 18 maja w sobotę, czyli w dniu, w którym złożono ciało Wielkiego Polaka na Wawelu.

X. Wróćmy jeszcze do jednej uroczystości, ważnej osobistie dla ks. proboszcza, a mianowicie do obchodów 25-lecia kapłaństwa. Uroczystości tej nie doczekała matka ks. proboszcza, pani Rozalia, która zmarła 24 października 1927 roku w wieku osiemdziesięciu jeden lat. Została pochowana na honorowym miejscu, z prawej strony tuż przy wejściu na cmentarz. Mogiła upiększona jest rzeźbą przedstawiającą Matkę Boską Frasobliwą pod krzyżem.

Y. Przeżyliśmy bardzo, ja i moje siostry, stratę matki. Była prostą kobietą, ale jakże mądrą doświadczeniem i prostotą życia. Można było z nią o wszystkim porozmawiać; w wielu trudnych sytuacjach wystarczało, że tylko słuchała i z akceptacją kiwała głową, żeby podtrzymać na duchu. Później dopiero, po jej śmierci przekonałem się, jak ważną rolę odgrywała w moim życiu.

X. Rzeczywiście szkoda, że nie doczekała uroczystości jubileuszowych. Proszę nam o nich opowiedzieć.

Y. Był czwartek 22 marca 1928 roku. Na uroczystość tę zjechało się wielu księży, a także wiernych z okolicy. Spotykałem ich przecież wielokrotnie na naszych odpustach

maryjnych. Parafianie wspaniale ustroili świątynię. Ludzi w kościele było bardzo dużo, a podczas mszy św. śpiewał złożony z nauczycielstwa okolicznego męski chór na cztery głosy. Było to dla mnie bardzo wzruszające; wiadomo przecież, że lubię śpiew chóralny. Po uroczystościach kościelnych szereg delegacji przybyło do plebanii z różnymi podarkami; od swarzewian otrzymałem piękny klęcznik, który później został umieszczony w zakrystii.

X. Równie ważnym dniem dla parafii, ale bardziej w wymiarze eklezjalnym, był dzień odpustu Matki Boskiej Siewnej, przypadający na sobotę 13 września i niedzielę 14 września 1930 roku. Wówczas został dokonany akt konsekracji świątyni wybudowanej w dziewiętnastym wieku i wyświęconej w 1880 roku, czyli po pięćdziesięciu latach. Aktu tego dokonał ks. biskup Konstantyn Dominik, sufragan z Pelplina, parafianin swarzewski z Gnieźdźewa. Ta podniosła uroczystość zgromadziła licznych pątników z okolicy. Jak oceniano, liczba ich była większa niż w innych latach.

Y. Ksiądz biskup Dominik chętnie przyjeżdżał do Swarzewa, w swoje rodzinne strony, a przede wszystkim do swojej ukochanej Matki Boskiej Swarzewskiej. Rzadziej odwiedzał te strony ordynariusz chełmiński z Pelplina. W pierwszych dniach października 1933 roku parafię swarzewską zwizytował ks. biskup Stanisław Okoniewski. W poniedziałek 2 października, w godzinach popołudniowych został uroczyście powitany i wprowadzony procesyjnie przy śpiewie chóru parafialnego do kościoła, gdzie odbyło się, przewidziane stosownymi ceremoniami, udzielenie sakramentu

bierzmowania. Następnego dnia, po rutynowym sprawdzeniu ksiąg parafialnych na plebanii, biskup spotkał się w kościele z nauczycielami i uczniami i w jego obecności oraz wobec licznie zebranych parafian nauczyciele przeprowadzili lekcję religii. Po południu tego dnia ks. biskup odjechał do parafii jastarnickiej.

X. Po czterech latach ks. biskup Okoniewski znowuż zawitał do Swarzewa, ale w tym czasie miały miejsce tragiczne i smutne wydarzenia. W nocy z 3 na 4 stycznia 1936 roku dokonano zuchwałego rabunku w swarzewskim kościele. Z tabernakulum wykradzono puszkę z hostiami. Obraz zaślaniający figurkę Matki Boskiej przecięto nożem od góry do dołu i rozszarpano go. Obraz ten był reprodukcją słynnego malowidła Madonny van Dycka, przedstawiał Świętą Rodzinę, podobno wcześniej był własnością książąt pszczyńskich, a został przekazany przez cesarza Wilhelma I parafii swarzewskiej jako dar dla nowo wybudowanego kościoła. Zabrano też drogocenne wota. Ten sobotni zimowy poranek musiał być dla księdza wielką traumą.

Y. Nigdy nie zapomnę tragizmu tego poranka. Organista dzwonił zawsze pół godziny przed rozpoczęciem mszy. Popatrzyłem na zegar, tym razem trochę się spóźnił z dzwonieniem. Wyrząłem przez okno, wszędzie pełno śniegu, ale przez noc nie dopadało go więcej. Zima prawie od połowy grudnia trzymała mocno. Już miałem zakładać płaszcz, gdy organista cały roztrzęsiony wpadł na plebanię. W pierwszej chwili nie bardzo był zdolny wydusić z siebie jakiegokolwiek słowa. Po chwili powiedział z sykiem powietrza – księżę

jegomościu, okradli kościół. Bez słowa wybiegłem z plebanii, a on ledwo za mną nadązał. Wieś dopiero się budziła. Zimą o tej porze zaczyna dopiero dzień. W kościele było szarawo, nie było jeszcze wtedy oświetlenia elektrycznego. Przystanąłem jak wryty przed prezbiterium, gdy w szarości poranka zobaczyłem zdewastowany ołtarz. Rozwarte tabernakulum, w środku puste, przewracane z lewej strony ołtarza lichtarze i wazon. Podniosłem wzrok i zamarłem. Obraz-zastona był przecięty wzdłuż i porozrywany na boki. Padłem na kolana i zacząłem szlochać. Nie wiem, jak długo to trwało. Organista nieśmiało dotknął mojego ramienia i wyszeptał: Elwartowa z Gnieźdżewa mówi, że pod krzyżem przy kościele jest figurka Matki Boskiej. W pierwszej chwili nie bardzo rozumiałem, o co chodzi. Jednak po chwili słowa te mnie jakoś uspokoiły. Wstałem z klęczek i podszedłem do Marii Elwartowej: – Wy zawsze jesteście pierwsza w kościele, poprowadźcie nas do naszej Mateńki. Czy bardzo ją skrzywdzili? – zapytałem. Była jednak tak roztrzęsiona, że nie wydobyła z siebie głosu, tylko kiwała głową. Pobiegnę więc pod krzyż, a Maria i organista nadążali za mną. Pod tym krzyżem misyjnym, który stał przy kościele niedaleko kruchty gnieźdżewskiej, nasze nabożne parafianki zatrzymywały się z krótkim pokłonem, nim wchodziły na nabożeństwo do kościoła. Podobnie było wówczas. Jak wybiegłem z kościoła, zobaczyłem niedaleko krzyża klęczącą na śniegu Płomieniową z Wielkiej Wsi, załamującą ręce. Podbiegłem w jej kierunku. Gdy zobaczyłem figurkę stojącą samotnie pod krzyżem, znowu poleciały mi łzy;

podniosłem ją z ziemi i wziąłem delikatnie po raz pierwszy w życiu w ramiona i wróciliśmy do kościoła. Pamiętam, że odruchowo chciałem postawić ją na ołtarzu. Ale przecież ołtarz został haniebnie zbezczeszczony. – Nie, tam na razie nie może stać – pomyślałem i poprosiłem, aby organista wystawił z zakrystii stół i ustawił go przy ambonie. Tam postawiłem figurkę i dopiero wówczas zobaczyłem, jak szpetnie została potraktowana. Zdarto z głów korony Matce Boskiej i Dzieciątku Jezus, odtrącono dłoń z berłem i ograbiono z promieni.

X. Mimo tych zniszczeń, to jednak Matka Boska została w Swarzewie. To chyba prawdziwy cud, że złodzieje Jej nie zabrali.

Y. Tak, z pewnością tak. Pamiętamy początki Jej pojawienia się w Swarzewie. Też niezrozumiałe i przedziwne. Ludzie zaczęli teraz opowiadać, że figurka, jak ją wynieśli złodzieje z kościoła, stała się tak ciężka, że nie byli w stanie jej dalej unieść i dlatego zostawili ją na cmentarzu. No, to są takie sobie opowieści; przecież nikt nie wie, jak naprawdę było.

X. Księżę proboszczu, oprócz dewastacji figurki, jakie jeszcze szkody wyrządzili złodzieje, czy może złodziej?

Y. Uwaga ważna, rzeczywiście nie wiadomo, czy był to jeden złodziej, czy było ich więcej. A łupem padło szereg rzeczy. Zabrano puszkę, a komunikanty rozsypano po drodze, uciekając przez gnieźdzewską kruchtę, ponadto z tabernakulum wzięto kustodium z wielką hostią, z ołtarza zabrano prawie wszystkie wota, a z zakrystii, do której się też włamano, wzięto srebrny kielich mszalny i srebrne ampułki.

X. Wydaje się, że był to typowo rabunkowy napad. Szukano złota i srebra. Jednakże dewastacja, szczególnie figurki i obrazu, była bardzo bolesna.

Y. Owszem, ale równie bolesne było znieważenie Ciała Pańskiego. Porozrzucane w kościele i poza kościołem komunikanty i wyrzucona z kustodium hostia wołały o pomstę do nieba.

X. Widok ten szczególnie mocno wrył się w pamięć dwóch ministrantów, którzy przyszli owego poranka służyć do mszy. Byli to Władysław Ustarbowski i Jan Trendel. Właśnie Jan Trendel cały roztrzęsiony pobiegł do domu i opowiedział swej matce, co się stało, a ona na to, że miała dziwny sen, którego, jak się obudziła, nie rozumiała. A śniło jej się, że szła jakąś ośnieżoną drogą i zbierała leżące w koleinach białe zmarznięte gołąbki i wkładała je pieczołowicie do fartucha. Teraz dopiero pojęła sens tego snu. Wiadomość o kradzieży rozchodziła się po okolicy tego dnia dość szybko, ale świadomość rozmiarów spustoszenia była ograniczona, trudna zresztą do wyobrażenia.

Y. Parafianie szczególnie dotkliwie przeżyli to wydarzenie, gdy następnego dnia, a była to niedziela, przyszli na mszę św. Zobaczyli ogrom spustoszenia na ołtarzu, a obok w prezbiterium, na stole przyozdobionym purpurową narzutą, stała figurka bez aureoli promieni, pozbawiona koron, z odtrąconą ręką, bez berła, jakby już nie była naszą królową. Przyozdobiliśmy to miejsce żywymi kwiatami i lichtarzami ze świecami oraz wieczną lampką. Obok został ułożony zniszczony postument, na którym figurka stała uprzednio

w ołtarzu, a za nim postawiłem krzyż relikwiarzowy. Msze odprawiałem przy bocznym ołtarzu, a każde nabożeństwo zaczynałem z ambony, wskazując na nieszczęście, jakie nas spotkało, a kończyłem słowami przebłagania, które były zarazem ślubowaniem: Mario Matko, Jezu Zbawco! Świętokradca mógł Was zranić, nas zasmucić, lecz nie zdoła nas od Was odwrócić. W tę niedzielę, jako wyraz żałoby, organy zamilkły, a zebrany licznie lud ze łzami w oczach śpiewał: „Przepuść Panie, ludowi Twojemu”.

X. W ciągu najbliższych dni gazety i radio obszernie informowały o tym smutnym wydarzeniu, tak że prawie ze wszystkich stron Polski, a szczególnie od letników, którzy pokochali Matkę Boską Swarzewską, napłynęły liczne listy z wyrazami współczucia dla parafian, oburzenia i potępienia złoczyńców oraz deklaracjami pomocy. Spontanicznie zaczęła się wielka zbiórka drobiazgów ze złota i srebra, w tym złotych monet, aby jak najszybciej przywrócić figurce właściwą cześć.

Y. Jednocześnie przez cały rok odbywały się nabożeństwa ekspiacyjne i nowenny, aby wynagrodzić krzywdy i zniewagi wyrządzone Matce Boskiej przez złoczyńców.

X. Właśnie, a ci bandyci, niestety, nie zostali wykryci.

Y. Funkcjonariusze policji stawili się nawet dość szybko na miejscu zbrodni. Zaczęli prace poszukiwawcze już w sobotę. Ich zdaniem złodzieje pozwolili się zamknąć w kościele w piątek. W środku nocy dokonali dewastacji. Z łupem, który zawinęli w komże i alby, wydostali się przez okno w kruchcie gnieźdźwskiej. Drzwi wewnętrzne w kruchcie nie były

zamykane wówczas na klucz. Okna nie były okratowane. Ułatwieniem była też wysoka kamienna kropielnica, która stała tuż pod oknem, z której łatwo było dostać się do okna. Aby łatwiej wydostać się na zewnątrz i zejść po murze, użyli sznura dzwonnego, który był później eksponowany na ławce w prezbiterium, tuż obok stołu z figurką.

X. Czy użyto psów tropiących?

Y. Tak, był pies, który przeprowadził tropy przez cmentarz obok krzyża i wyprowadził poza ogrodzenie cmentarne przez furtkę, ale potem całkowicie stracił orientację. Był to dla mnie widok bardzo przygnębiający. Zwierzę kręciło się wokół jednego miejsca i skamlało, i nie było w stanie ruszyć dalej w żadną stronę. Podświadomie wówczas zrozumiałem, że złodziei już się nie znajdzie. I tak się też stało.

X. Ale przecież część wotów-tabliczek i sprzętów kościelnych znaleziono po czterech miesiącach, 5 maja, w lesie piasnickim, w połowie drogi z Pucka do Wejherowa, porzuconą pod drzewem, owiniętą w skradzioną bieliznę z kościoła.

Y. Rzeczywiście tak było, ale nie posunęło to w żadnym stopniu postępowania wyjaśniającego do przodu.

X. Księżę proboszczu, mówiło się, aczkolwiek dość nieśmiało, że ksiądz wie coś na temat złodzieja, ale że tajemnica spowiedzi nie pozwoliła tego ujawnić. Czy po tylu latach mógłby ksiądz uchylić nieco rąbka tajemnicy?

Y. No, przecież nie mogę. Co prawda, od tamtych dni minęło już prawie osiemdziesiąt lat. Wszyscy świadomi świadkowie tamtych wydarzeń nie żyją. A wówczas opowiadano sobie różne rzeczy.

X. Właśnie, również taką historię, że...



We wtorek, 7 września 1937 roku, wczesnym rankiem zerwał się ze swego łóżka ksiądz proboszcz Pronobis. Wczoraj położył się spać dość późno, a przez całą noc prześladowały go jakieś dziwne sny, których po przebudzeniu nawet nie chciał pamiętać, ale były one przyczyną jakiegoś wewnętrznego niepokoju. Dla orzeźwienia zimną wodą obmył pospiesznie twarz, nalawszy uprzednio wody z porcelanowego dzbana do obszernej, z wysokim rondem, miednicy umieszczonej na umywalce stojącej w kącie pod ścianą niedaleko okna. Usta szeptały akty strzeliste ku czci Matki Boskiej i Anioła Stróża, myśli zaś uciekały natrętnie do spraw wczorajszego dnia. Wiele pytań przelatywało przez jego umysł zajęty w ostatnim czasie bez reszty przygotowaniami do dzisiejszych i jutrzejszych uroczystości. Co prawda miał wielu pomocników, ale przecież ktoś musiał mieć pieczę nad całością. Trzeba było przemyśleć każdy szczegół ceremonii przewidzianej na uroczystość koronacyjną, sprawdzić wszystkie elementy wspaniałej budowli połowego ołtarza, dopilnować każdego punktu bogatego programu powitania pielgrzymów, a szczególnie dostojnych gości, którzy zapowiedzieli swoją obecność. Wydawało mu się, że wszystkiego tego dopilnował, jednak prześladowała go ciągle myśl, że coś się zdarzy niespodzianego, co zakłóci przebieg uroczystości. W przypadku, gdyby coś się niespodzianego i nieprzewidzianego zdarzyło,

wszystkie oczy wówczas będą skierowane na niego, pełne zdziwienia i niedowierzania, że on, wspaniały organizator, mógł dopuścić do takiej sytuacji. Będzie się wówczas czuł dziwnie i nieswojo. Powinien był przecież taką wpadkę przewidzieć.

Zdjął nocną koszulę. Założył podkoszulek leżący na krześle obok łóżka, na którym także przewieszona była biała koszula. Włożył na siebie kalesony i spodnie, pozapinał je i poprawił szelki. Przystąpił do golenia się. Najpierw lekko zwilżył wodą pędzel, potem kilkakrotnie ruchem okrężnym pocierał kawałek mydła do golenia do momentu, gdy na pędzlu pojawiła się odpowiednia ilość piany, którą przeniósł na twarz. Czynność tę wykonał kilka razy, tak aby całość twarzy z zarostem została pokryta pianą. Potem sięgnął po brzytwę, otworzył ją zręcznym ruchem prawej ręki, lewą złapał koniec skórzanego paska zawieszzonego na haku obok lustra i posuwistym ruchem kilkakrotnie przesunął ostrze brzytwy po pasku. Teraz ujął brzytwę, tak aby ostrze przylegało do skóry pod odpowiednim kątem, zaś rękojeść odstawała pod kątem ostrym. Po każdym pociągnięciu odsłaniała się ogolona część twarzy, a zebraną na brzytwie pianę wycierał końcem ręcznika. Czynność tę wypełniał już od wielu lat, nabrał więc w jej wykonywaniu wprawy, jednak czasami, gdy nie był dość skupiony, zdarzało się, że się zacinał. Sączącą się krew starał się zatamować czystym skrawkiem gazety, który zwykle przez jakiś czas trzymał się ranki; z takim defektem nie przystało księdzu być przy ołtarzu. Dziś, w tak uroczystym dniu, nie mógł sobie pozwolić na taki przypadek. Golił

się więc bardzo ostrożnie i uważnie. Popatrzył jeszcze raz na ogoloną twarz i stwierdził, że jest dobrze. Odłożył więc brzytwę na półeczkę umywalki, a twarz dokładnie przemył wodą w misce. Następnie wytarł twarz suchym końcem ręcznika i nasączył skórę wodą kolońską. Poczł się bardzo dobrze. Ciekawe, co też będzie dzisiaj na śniadanie? Zwykle w niedziele i święta była jajecznica smażona na wędzonej szynce. Dziś to ważne święto, więc chyba będzie jajecznica. To jest to, co lubię najbardziej – pomyślał. Założył koszulę z koloratką. Następnie włożył sutannę. Sporo czasu zajęło mu zapinanie guzików przy sutannie. Teraz był gotowy do porannej modlitwy.

Ukląkł na klęczniku przed obrazem przedstawiającym figurkę Matki Boskiej Swarzewskiej, zawieszonym na ścianie przy oknie. Wziął do ręki leżący na klęczniku brewiarz i otworzył na przypadającej na dziś jutrzni. Zaczął odmawiać matutinum i stosowne laudesy. Myśli starał się koncentrować na tekstach modlitw, jednak uciekały mu one i biegly ku problemom organizacyjnym, które zajmowały go od tygodni. Tak więc niektóre wersety powtarzał, aby modlitwa była nabożna. Pod sam koniec modlitw porannych nawiedził go obraz z przeszłości, który niekiedy powracał, czasami zatarły, jakby zamglony, niewyraźny, innym razem wyraźny – ze szczegółami. Tym razem był to obraz pełny, z detalami.

Siedział w konfesjonale i słuchał spowiedzi. Podeszedł kolejny penitent. Jak zawsze uczynił znak krzyża i nachylił się w prawo, podpierając głowę na ręce opartej na podłokietniku. Z drugiej strony usłyszał głos, który zdał mu się

znajomy. Było na tyle ciemno, że za kratkami konfesjonału nie rozpoznał twarzy.

– Pochwalony Jezus Chrystus – odezwał się mężczyzna.

– Na wieki wieków. Amen. Słucham cię, synu, z czym przychodzisz do spowiedzi.

– Jô jem tym złodziejem, co ograbił naszą Panienkę w wóltôrzu...

Były to słowa, które uderzyły w księdza jak grom z jasnego nieba. Poczul płomienną gorączkę pod czaszką i ostre kołatanie serca. Dalszych słów płynących z tamtej strony już nie słyszał. Wstał i wychylił się z konfesjonału, żeby zobaczyć, czy rzeczywiście po drugiej stronie jest ktoś; nie wierzył własnym uszom w to, co słyszał przed chwilą. Klęczący przy konfesjonale w tym właśnie momencie odwrócił głowę w kierunku twarzy księdza proboszcza, który wydał dziwny, przytłumiony okrzyk.

– Ach to ty, Frync.

– Jo, to jem jô, Frync Znajda.



Prawie dwadzieścia pięć lat temu, w kilka zaledwie lat po objęciu przez ks. Wojciecha Pronobisa probostwa parafii w Swarzewie, zdarzył się dość zaskakujący przypadek. Kończyła się właśnie niedziela odpustowa tzw. Wielkiego Odpustu, czyli Matki Boskiej Siewnej. Po odprawionych nieszporach pożegnano pielgrzymów z Pucka, Strzelna, Starzyna, Mechowy i innych parafii z bliskiej okolicy. W zakrystii

krzątał się jeszcze organista, układając szaty liturgiczne do odpowiednich szuflad w dużej szafie, zajmującej prawie całą jedną ścianę dość obszernego pomieszczenia. Przy ołtarzu klęczał i dziękował Bogu i Matce Boskiej Swarzewskiej za to, że wszystko poszło dobrze, młody jeszcze i pełen energii oraz nowych pomysłów duszpasterskich proboszcz. Pogoda, jak zwykle na początku września, dopisała. Pątników było dużo. Zebrało się trochę pieniędzy, które przydadzą się na bieżące wydatki. Czasy były dość niespokojne. Co prawda niewiele wiadomości z dalekiego świata docierało do dawnych północnych krańców Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jednak w kręgach inteligencji miejscowej, do której z pewnością należał ksiądz Pronobis, mówiło się o zbliżającej się wojnie. Nadzieja, że po wojnie będzie tu znów Polska, była tak wielka, że coraz powszechniej używano już języka polskiego.

Sporo czasu minęło, gdy ksiądz proboszcz klęczał przed ołtarzem i pozostawał w zamyśleniu modlitewnym. Organista skończył porządkowanie w zakrystii i niecierpliwie patrzył w kierunku ołtarza, kiedy też w końcu proboszcz wstał z klęczek i skieruje się ku wyjściu. Spojrzał po raz kolejny wokół siebie, czy wszystko jest na swoim miejscu. Skierował więc wzrok na stolik z wpuszczaną w otwór w blacie ołowianą miedniczką, której używał ksiądz do obmycia rąk przed przystąpieniem do ubierania się w szaty liturgiczne. Z lewej strony stolika na haczyku wisiała kadzielnica, a na półce poniżej blatu stał kociołek z wodą święconą i kropidłem oraz obok łódeczka z drobno rozbitym, prawie sproszkowanym

bursztynem służącym jako kadzidło. Stolik ten stał między dwoma oknami, w których zamieszczone były witraże wyobrażające świętych patronów imion fundatorów kościoła z dość odległych lat, bo aż od 1721 roku. Lubił się przyglądać tym dziełom sztuki. Nagle usłyszał wołanie proboszcza.

– Panie organisto, niech pan tu szybko przyjdzie. Mamy małą niespodziankę i chyba wielkie kłopoty.

Wyrwany nagle ze swego zadumania organista wybiegł z zakrystii i zauważył, że proboszcz stoi w jednej z tylnych ławek i z uwagą się w coś wpatruje. W kościele nie było już nikogo. Szybkim krokiem, lekko biegnąc, zbliżał się do proboszcza. Gdy znalazł się na wysokości ławki, gdzie zatrzymał się proboszcz, stanął jak wryty. Nie wierzył własnym oczom. Patrzyły na niego szeroko rozwarte z przerażenia oczy małego dziecka. Przez jakiś czas milczał jak zapowietrzony, a po chwili, pewnie nie bardzo zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, powiedział.

– A co my teraz z tą znajdą zrobimy.

Dziecko w tej chwili przeniosło wzrok na proboszcza. Złapało swoimi drobnymi rączkami jego dłoń i zanosząc się od płaczu, cichutko wołało: mama, mama. Zaskoczenie takim zachowaniem dziecka było dla proboszcza nader szokujące, cały się usztywnił i usunął się nieco. Organista dalej stał nieruchomo jak porażony piorunem i nie był w stanie dać kroku, aby proboszcza wyratować z tej dziwnej sytuacji. Dziecko tymczasem zaczęło tulić się do proboszcza, czule patrząc mu w oczy i coraz głośniejszym głosem wołać:

– Mama, jesc; mama, daj pic.

Proboszcz z wyrzutem spojrział na organistę i z jego zachowania zrozumiał, że nie znajdzie w nim żadnego wsparcia. Wziął więc dziecko za rękę. Dziecko zsunęło się z ławki i stanęło na nóżkach. Było bardzo drobne, ubrane w jakieś łańchmanki. Proboszcz zauważył wówczas, że jest bose i ma na sobie coś w rodzaju spodenek. Pomyślał sobie, że pewnie to chłopczyk; ciekawe, ile może mieć lat. Wówczas właśnie uświadomił sobie, że przecież nic o tym dziecku nie wie. Przeraził się tym faktem. Zająć się nim to same kłopoty, a zostawić je nie bardzo jest jak. Dziecko się właśnie jego uczepliło. Gdyby organista był pierwszym, który je zauważył, może by do niego przyłgnęło. A teraz nie ma wyjścia, musi się nim zająć. No cóż, pomyślał sobie, ciekawa będzie reakcja mojej matki i moich sióstr, jak pojawię się w towarzystwie malca na plebanii.

Wyprowadził malucha z ławki. Dziecko się uspokoiło i ufnym wzrokiem wodziło za swoją nową „mamą”. Organista w dalszym ciągu zadziwionym wzrokiem wiódł za proboszczem, który szedł już ku wyjściu, prowadząc dziecko za rękę. Stał tak jeszcze chwilę, potem mruczając coś pod nosem, machnął bezwiednie prawą ręką, odwrócił się i poszedł do zakrystii. Tam usiadł na krześle, na którym zwykł siadywać proboszcz, gdy przychodził nieco przed czasem na odprawienie mszy czy innego nabożeństwa. Dopiero wówczas dotarło do niego, że chyba zachował się nie tak, jak trzeba było. Przecież wypadało, żeby on zajął się dzieckiem. Ale gdyby zjawił się ze znajdą w drzwiach, z pewnością żona wyгнаłaby go z domu. A może nie. Przecież jego Hedwiś

lubi dzieci. No tak, ona lubi czyste, zadbane dzieci, które już mają swoje imię i swoich rodziców. A o tym dziecku przecież nic nie wiadomo. A jak było ubrane, same łańchmany, pewnie niedomyte, a może nawet zawszone. Dobrze tak się stało, że je wziął proboszcz. Ta myśl go uspokoiła. Wstał, pozamykał zakrystię i udał się do domu.



Tymczasem na plebanii posprzątano już stoły po uroczystym obiedzie, w którym uczestniczyli przybyli na odpust proboszczowie z sąsiednich parafii i inni księża, pomocni przy słuchaniu spowiedzi. Naszykowano w pokoju jadalnym, przylegającym do kuchni, podwieczorek. Na środku stołu stał sękacz, w znacznej części już skonsumowany. Nakrycia poukładano jak zwykle, ponieważ każdy z domowników miał swoje miejsce przy stole. Matka proboszcza i jego dwie siostry już je zajęły. Czekano jedynie z nalewaniem kawy do filiżanek, aż nadejdzie proboszcz. Po chwili otwierają się drzwi i wchodzi proboszcz, a za nim trzymane za rękę małe dziecko. Oczy wszystkich pełne zadziwienia skierowały się na dziecko. Zapadła cisza. Po chwili matka, zwracając się do proboszcza, powiedziała.

– Wojtek, co to wszystko znaczy?

– Mamy kłopot – odpowiedział. – No cóż, przecież nie mogłem go wygnąć z kościoła. Zostało porzucone i nie ma dokąd iść. Musimy się nim zająć.

Marysia, starsza z dwóch sióstr proboszcza, wstała od stołu, podeszła do niego i przykucnęła przed dzieckiem. Z uśmiechem na twarzy i łagodnym głosem zapytała:

– Pewnie jesteś głodne?

Dziecko nic nie odpowiedziało, tylko z niepewnością spojrzało na nią, po chwili pytający wzrok skierowało na proboszcza.

– No, odpowiedz.

Główkę skierowało przed siebie i prawie bliskie płaczu oczy utkwiliło w twarzy Marysi, która wyciągnęła ku niemu ręce.

– Chodź do mnie.

Dziecko puściło rękę proboszcza i wpadło w objęcia Marysi. Wtuliło się w nią. Marysia odsunęła je nieco, aby lepiej widzieć jego twarz i zapytała:

– Jak się nazywasz? – Brak było odpowiedzi. Pytającą spojrzała na brata, czyżby było niemową? Domyślił się, o co go pyta i kiwnął głową, że nie.

Odważył się więc zadać pytanie po kaszubsku.

– Jak tã so zwiesz?

– Frync.

– To je miono, a twojé przezwëstko?

Dziecko nic nie odpowiedziało, tylko wielkimi zadziwionymi oczyma patrzyło na proboszcza.

– No tak, nie wiemy nawet, jakie ma nazwisko. Gdzie szukać więc jego rodziców czy krewnych? – z troską w głosie zauważyła matka proboszcza.

– Wy zjedzcie podwieczorek, a ja się nim zajmę – powiedziała Marysia. Wzięła je za rękę i poszła z nim do kuchni. Za nią ochoczo podążyła jej młodsza siostra Tolka.



Nazajutrz po mszy zebranych w kościele ks. proboszcz opowiedział o całym zajściu z dzieckiem i zwrócił się z prośbą o włączenie się w poszukiwania jego rodziców lub krewnych. Z podobnym apelem występował po mszach niedzielnych przez kolejnych kilka tygodni. Niestety, wszystkie te apele nie odniosły żadnego skutku. Dziecko stopniowo przyzwyczajało się do swoich opiekunów; ci jednak nie bardzo wiedzieli, jak wybrnąć z dylematu obyczajowego z obecnością dziecka na plebanii. Sprawa po kilku tygodniach rozwiązała się sama. Przybył na plebanie pan Torliński z Wielkiej Wsi i przedstawił propozycję przejścia dziecka przez rodzinę jego sąsiadów. Chętnie przystał na to rozwiązanie proboszcz; Marysia i Tolka również w pełni je poparły, choć zrobiło im się jakoś smutnawo. Zdążyły się już trochę przywiązać do dzieciaka. Następnego dnia dziecko zostało wyekspediowane do nowej rodziny, która przyjęła je jak swoje. Historia jego, jak to na wsi bywa, nie została wytarta z pamięci. Mimo że przyjął nazwisko swoich opiekunów, potocznie nazywany był Fryncem Znajdą, co nie pozwalało mu zapomnieć swojej przeszłości. Chyba ten fakt zaważył na jego psychice. Jako dorosły młodzieniec był zamknięty w sobie, stronił od otoczenia, a jednocześnie lubił opowiadać przedziwne historie

o swoich przeżyciach i o domniemanej swojej rodzinie, jakby chciał udowodnić samemu sobie, że nie jest znajdą. Bardzo często przebywał u Torlińskich, jak trzeba pomagał w polu, ale również w obejściu. Podkochiwał się w córce Torlińskiego. Ona go nawet nie odrzucała; był mężczyzną postawnym, w pewnym sensie nawet przystojnym. Wiedział jednak, że jest kiepską partią, nie tylko ze względu na niewiadome pochodzenie, ale także materialnie nie byłby w stanie zapewnić godnego życia swojej rodzinie. Nie miał nawet pieniędzy na kupno obrączek ślubnych. Obmyślał więc nad tym, jak się wzbogacić. Rozповідаł, jak to on, na wszystkie strony, że potrzebuje pieniędzy, żeby móc się godnie ożenić. Ludzie słuchali go i kiwali głowami z politowaniem.

– Frync Znajda zos majaczi – powtarzali.



Ksiądz proboszcz upewniwszy się, kto jest przy konfesjonale, opadł bez sił na siedzisko, przez chwilę siedział bez ruchu, jakby całe powietrze z niego uszło. Potem nachylił się w kierunku penitenta, który już coś w tym czasie opowiedział.

– Synu, powiedz mi wszystko od początku – przerwał mu. Nastąpiła krótka chwila milczenia.

– No, mów, co chciałeś mi powiedzieć – zachęcał ksiądz. Ale po drugiej stronie cisza.

Zdziwił się, nawet się trochę zaniepokoił, czy Frync przed konfesjonalem nie zasnął. Wyjrzał więc znowu na zewnątrz.

Niestety, nikogo nie było. Spojrzał wokół na ludzi, którzy stali w kolejce, ale nie wyczuł nic, co by ich jakoś zadziwiło. Tymczasem już ktoś zdążył podejść z drugiej strony do konfesjonału. Usiadł więc spokojnie w konfesjonale i kontynuował słuchanie spowiedzi. Jednak ciągle myślami wracał do tej spowiedzi niedokończonej. Po zakończeniu spowiadania zapytał ostatnią osobę, czy był tu dziś do spowiedzi Frync Znajda. Osoba ta potwierdziła i dodała, że długo klęczał przy konfesjonale, a potem szybko odszedł, nie całując stopy księdza. Zasepił się głęboko ksiądz proboszcz i w duchu pomyślał sobie, że widocznie Bóg tak chciał, aby nic nie słyszał podczas tej spowiedzi.



X. W prowadzonym przez policję dochodzeniu nie ma mowy o spowiedzi Frync Znajdy, to rozumiem. Ale czy nie stanowiło to dla księdza poważnego dylematu, że nie skierował śledztwa w stronę Frync, chociażby jako osoby mówiącej różne historie? Zgłoszenie tego w dochodzeniu być może mogłoby się przyczynić do rozwiązania zagadki?

Y. Może tak, a może nie. Ja zresztą z tej spowiedzi nie pamiętam żadnych szczegółów, a poza tym uważałem, że byłoby to ewidentne naruszenie tajemnicy spowiedzi.

X. Po kilku zaledwie miesiącach od kradzieży pojawia się znowu w opowieściach miejscowych osoba Frync Znajdy jako odkrywcy precjozów z kościoła w Swarzewie porzucanych w lasach piasńskich. Bodajże miał się zgłosić do

komisariatu w Wejherowie z informacją, że jadąc na rowerze, zauważył, że nagle pojawiły się mu przed oczyma komunikanty, które przesuwając się, doprowadziły go do białego zawiniątka złożonego pod pnem. Były to ułożone tam i zawinięte w komżę wota i inne naczynia mszalne. Domyślał się, że pochodzą ze Swarzewa i dlatego przybył na policję. Policjanci niezwłocznie udali się z nim na miejsce przez niego wskazane i rzeczywiście odnaleźli wszystko zgodnie z zeznaniami Frynca. Co ksiądz o tym sądzi? Wiarygodność tej opowieści jest słaba. Wśród ludzi mówiło się, że to on podrzucił tam te sprzęty, ponieważ dokonał kradzieży na zlecenie, aby zarobić pieniądze na wesele, zaś zleceńodawcy kradzieży byli zainteresowani jedynie złotem. Bodajże wówczas, w tę pamiętną noc, czekali na niego w samochodzie za wsią. Jak twierdziła jedna z parafianek, samochód stał daleko od szosy, na polu za ogrodzeniem cmentarnym.

Y. Rzeczywiście, też różne takie opowieści do mnie docierały. Ale się tym nie pasjonowałem, ponieważ dla mnie ważniejsze było, aby przywrócić dawną chwałę Matce Boskiej Swarzewskiej i umocnić ją.

X. Proszę więc opowiedzieć, jak przebiegały przygotowania do koronacji.

Y. Z jednej strony trzeba było wystąpić na formalną drogę, aby uzyskać zgodę papieża na koronację. Bardzo pomagał nam w tych staraniach biskup Dominik, a całym sercem zaangażował się w tę sprawę ordynariusz. To biskup Okoniewski, jako szambelan papieski, zabiegał, aby ta zgoda

nastąpiła jak najszybciej. Dekret papieża Piusa XI nadesłany przez Świętą Kongregację Obrzędów, zezwalający na koronację figurki Matki Boskiej Swarzewskiej, został oficjalnie podpisany dopiero 28 sierpnia 1937 roku. Tak więc, z drugiej strony, nie patrząc na formalny bieg sprawy, podjęliśmy przygotowania do koronacji zdecydowanie wcześniej. Pierwszą sprawą było przywrócenie godności figurce. Wykonanie koron i berła zlecone zostało artyście złotnikowi Antoniemu Tyrale z Poznania według projektu architekta Cybichowskiego z Poznania, zatwierdzonego przez biskupa ordynariusza chełmińskiego. W koronie Matki Boskiej miał być umieszczony brylant z pierścienia doktorskiego JE ks. biskupa Rosentretera i rubiny ze ślubnej broszki jego matki, ofiarowane na ten cel przez wykonawcę biskupiego testamentu, jakim był ks. prałat i kanonik Paweł Kurowski z Pelplina.

X. Podjął też ksiądz proboszcz wysiłek upiększenia świątyni.

Y. Ołtarze zostały odnowione w 1936 roku. Dokonał tego artysta rzeźbiarz Mikołaj Cichosz z Pelplina. Natomiast w pierwszej połowie 1937 roku artysta malarz Władysław Drapiewski, także z Pelplina, przyozdobił polichromią całe prezbiterium, a wnęki między żebrowaniem sklepienia wypełnił aniołami adorującymi wspaniałą figurę Chrystusa Króla górującego na szczycie głównego ołtarza. Ze względu na napięte terminy miał on do dyspozycji grupkę studentów z Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa wykonujących swoją praktykę w Swarzewie. Odwiedził ich tutaj profesor tejże uczelni Stefan Filipkiewicz.

X. Ważnym elementem upiększenia świątyni była jej elektryfikacja.

Y. Prace nad założeniem instalacji światła elektrycznego w kościele szły jednocześnie z pracami malarskimi. Trzeba je było odpowiednio zsynchronizować, wykorzystując do tych celów te same rusztowania. Instalację elektryczną w kościele wykonywała w maju i czerwcu elektrownia „Gródek”. Ciekawym rozwiązaniem artystycznym w celu uzyskania efektu gry kolorów było umieszczenie z tyłu ołtarza kombinacji kolorowych żarówek. Przy zapalonych żarówkach odpowiedniego koloru uzyskiwało się różne barwy, w których spowity był główny ołtarz. Wrażenie było fascynujące, szczególnie gdy było już ciemno w kościele; wnęka z odsłoniętą figurką Matki Boskiej tonęła w złotej poświacie, zaś tło z piękną polichromią zmieniało barwy w zależności od kombinacji włączonych żarówek.

X. Właśnie wówczas podjął ksiądz proboszcz inicjatywę, aby specjalnie zabezpieczyć figurkę Matki Boskiej.

Y. Wnękę przerobiono; już tam nie umieszczono wotów, zaś ściany zostały wzmocnione stalowymi płytami, a z przodu zainstalowano stalową zasłonę uruchamianą elektrycznie. Niestety, poprzedni obraz olejny przedstawiający Świętą Rodzinę, który zasłaniał figurkę, został tak pocięty i porozrywany, że nie nadawał się do renowacji. Wykonany został nowy obraz, ufundowany przez parafiankę swarzewską Franciszkę Potrykus, a namalowany przez Władysława Drapiewskiego, przedstawiający Maryję z Dzieciątkiem siedzącą na tronie z chmur nad kaszubską ziemią.

X. Bodajże informacja o tym, że na pewno koronacja może nastąpić we wrześniu, doszła do Pelplina dopiero w lipcu 1937 roku. Wobec tak późnych decyzji, jak udało się zdążyć ze wszystkim na czas?

Y. Prace przy ołtarzu i w prezbiterium szły cały czas, nastąpiło jedynie ich zintensyfikowanie. Natomiast przygotowania do samej uroczystości nabrały specjalnego tempa. Komitet wykonawczy wyodrębnił spośród siebie kilka komisji. W ten sposób praca została rozdzielona na szereg sektorów, które rozwijały się niezależnie. I tak, ks. proboszcz Wielewski z Łebcza przejął nadzór nad przygotowaniem placu koronacyjnego, panowie Marzejon i Wysocki z Pucka zajęli się konstrukcją i ustawianiem ołtarza koronacyjnego według projektu malarza Drapiewskiego, ks. proboszcz Kręcki ze Strzelna przejął nadzór nad porządkiem procesji koronacyjnych, pan wójt Ignacy Szukalski z Dany zajął się porządkiem publicznym i aprowizacją, pan doktor Janca z Pucka zorganizował ambulans sanitarny i czuwał nad opieką zdrowotną w czasie uroczystości, Powiatowa Straż Pożarna pełniła ciągły dyżur przed i w trakcie uroczystości, pan starosta Potocki z Wejherowa czuwał nad stroną administracyjno-prawną całego przedsięwzięcia, wydając odpowiednie zarządzenia.

X. Ważną rolę w samych przygotowaniach do uroczystości odegrała również elektrownia „Gródek”.

Y. Rzeczywiście, bez ich zaangażowania nie mogłaby się odbyć nocna adoracja figurki na placu koronacyjnym. Był on wspaniale oświetlony dwunastoma potężnymi reflektorami,

natomiast sam fronton ołtarza koronacyjnego rozświetlało sto pięćdziesiąt żarówek. Również oświetlony był kościół z zewnątrz odpowiednio ustawionymi reflektorami. Ludzie byli tym wszystkim zachwyceni.

X. Megafony były dla większości uczestników uroczystości także czymś nowym.

Y. Megafonów użyczyły bezinteresownie Miejskie Zakłady Elektryczne w Gdyni, które w tym względzie miały doświadczenie, ponieważ obsługiwały obchodzone corocznie Dni Morza, ponadto także położono przewody dla pomorskiej rozgłośni radiowej z Torunia oraz zostały zainstalowane w celu bezpośredniego kontaktu z pocztą stacje telefoniczne na plebanii i na placu koronacyjnym.

X. Oprócz tych przygotowań, można powiedzieć materialnych, podjął też ks. proboszcz przygotowania duchowe.

Y. Tak, od soboty do poniedziałku obchodziliśmy „Triduum Mariańskie”. Tym uroczystościom przewodniczył ks. Moska ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy z Bydgoszczy. Wygłaszał on nauki rano i wieczorem w zawsze pełnym kościele. Tak więc parafianie zostali właściwie przygotowani do uroczystości, prawie wszyscy przystąpili do spowiedzi i komunii św.

X. Parafianie przygotowywali się także, aby godnie przyjąć uczestników uroczystości. Każdy z gospodarzy przyjmował po jednym, a co znaczniejsi nawet po kilku księży na nocleg. Przecież na plebanii też było niezłe zamieszanie w związku z przenocowaniem biskupów.

Y. Musiałem odstąpić moją sypialnię ks. biskupowi ordynariuszowi, zaś ks. biskup Dominik zatrzymał się u państwa

Plińskich, u których zresztą często bywał, ponieważ był z nimi spokrewniony przez swoją matkę, córkę Jakuba Derca. Matka Józefa Plińskiego pochodziła z Derców.

X. Ostatnie dni przed koronacją to była wyętzona praca nad wystrojem kościoła, upiększaniem drogi przejścia procesji na plac koronacyjny oraz dekoracją samego ołtarza koronacyjnego.

Y. Muszę przyznać, że zaangażowanie parafian w te prace było wspaniałe. Kościół został udekorowany girlandami, wzdłuż drogi procesji ustawiono wiele bram ozdobnych z girlandami i specjalnymi emblematami; utkwiała mi w pamięci szczególnie jedna z bram, umieszczona koło domu Konkolów, na której zawieszono pług jako symbol pracy rolników. Na innych umieszczono symbole pracy rybaków. Na bramie wejściowej na plac koronacyjny pielgrzymów witał transparent z napisem: „Pójdźcie do mnie dziatki moje wyczerpnijcie łaski zdroje”, a na taśmie płóciennej wzdłuż frontonu ołtarza rozmieszczono napis: „Królowo Polskiego Morza – módl się za nami” jako prośbę rozmodlonego tu ludu.

X. Księżę radco, proszę opowiedzieć, jak doszło do wyboru miejsca na plac koronacyjny.

Y. Owszem, było kilka koncepcji. Rozważano najpierw plac cmentarny przy kościele. Była też propozycja, aby ceremonii ukoronowania dokonać w miejscu pierwszego ukazania się Maryi w Swarzewie, czyli w rejonie kapliczki nad morzem; miałoby to szczególny wymiar symboliczny, a miejsca też tam sporo. Jednak zasadniczo dwie przyczyny legły u podstaw wyboru aktualnego miejsca. Jedna dość formalna;

okazuje się, że według kościelnych przepisów koronacyjnych ołtarz, na którym odbywa się koronacja, winien być usytuowany na najwyższym wzniesieniu w parafii, a druga przyczyna to względy praktyczne – łatwość dojścia i rozległa przestrzeń. Było to bardzo ważne ze względu na spodziewaną dużą liczbę uczestników uroczystości. Ołtarz polowy oparty był o zielen cmentarza; wysokie drzewa i żywopłot. Wchodziło się po wielu schodach na platformę usytuowaną na wysokości oczu średniego wzrostu mężczyzny. Tło stanowił wielki obraz z promieniejącym słońcem i dwoma aniołami. Przed nim był zbudowany ołtarz ze specjalnym podwyższeniem dla figurki. Z lewej strony od ołtarza postawiono tron biskupi, ponadto umieszczono tam kilkanaście krzeseł dla księży. Z drugiej strony przygotowano krzesła z poręczami oraz specjalne klęczniki dla dygnitarzy uczestniczących w uroczystościach koronacyjnych.

X. W oficjalnych zaproszeniach na uroczystą koronację Matki Boskiej Swarzewskiej podane zostały składy osobowe trzech ciał oficjalnych. Była to grupa protektorów, ponadto byli to członkowie komitetu honorowego i komitetu wykonawczego.

Y. Uroczystości odbywały się pod protektoratem albo można powiedzieć pod patronatem następujących osobistości: ks. biskupa Stanisława Okoniewskiego – ordynariusza chełmińskiego, ministra Władysława Raczkiewicza – wojewody pomorskiego, gen. bryg. Wiktora Thommée – dowódcy DOK VIII w Toruniu, gen. Władysława Bortnowskiego – inspektora w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych

z siedzibą w Toruniu, admirała Józefa Unruga – dowódcy Floty Wojennej w Gdyni, starosty krajowego pomorskiego Wincentego Łackiego – prezesa Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, dyrektora Bogusława Dobrzyckiego – prezesa PKP Toruń. Komitet Honorowy uroczystości stanowili: ks. biskup sufragan chełmiński Dominik, wicewojewoda Szczepański, starosta morski Potocki, komisarz Turzyński, ks. radca Stefański, komisarz policji powiatu morskiego Dudziński, szambelan inż. Chrzanowski, dr Janca, Bazyl Adolph, Antoni Miotk, Bernard Marzejon, Leon Wysocki, Łucjan Rybiński, Tadeusz Owsiany. Komitet Wykonawczy stanowili: ks. radca Pronobis, proboszcz swarzewski; Ignacy Szukalski, wójt; Józef Pliński, prezes parafialnej Akcji Katolickiej; ks. Fittkau, proboszcz pucki; ks. Reich, proboszcz żarnowiecki; ks. Kręcki, proboszcz strzeliński; ks. Wielewski, proboszcz łebski; ks. Fiscoeder, proboszcz mrzeziński; ks. Grzenia, proboszcz helski; ks. Szynalewski, proboszcz kuźnicki; Józef Kohnke, sołtys, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Mężów; p. Świerkosz, kierownik szkoły, korespondent Pata; p. Mocek, nauczyciel; Józef Cylke, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej Gnieźdźzewo; Józef Zelk, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej Wielka Wieś, Teodor Potrykus, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej Swarzewo; p. Lesnau, sołtys; p. Roeske, sołtys; p. Torliński, obywatel; p. Potrykusowa, prezeska Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet i Sodalicji Mariańskiej Matek; p. Hinckówna, prezeska Sodalicji Mariańskiej Panien; p. Ellwartówna, prezeska Katolickiego

Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej; Józef Pliński junior, wiceprezes Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej.

X. Chwalono Komitet Wykonawczy za wspaniałe przygotowanie uroczystości. O niczym nie zapomniano, wyznaczono nawet miejsca do parkowania samochodów czy wozów konnych. Na placu koronacyjnym określone były miejsca dla poszczególnych organizacji i grup pielgrzymkowych, wskazano też miejsca na kramy i kioski poza zabudowaniami, na ziemi plebańskiej po drugiej stronie cmentarza. Oczywiście komitet ten był bardzo sprawny, ale przecież nim musiał ktoś dyrygować, a był to ksiądz proboszcz. Wszystko tak naprawdę było na księdza głowie. Trzeba było najpierw wszystko zarządzić, a potem konsekwentnie realizować. Czy mimo to miały miejsce jakieś wpadki?

Y. Nie zapomnę sytuacji, jaka miała miejsce we wtorek wieczorem, gdy po przybyciu uroczystej procesji na plac koronacyjny celebransi zaczęli wchodzić na podwyższenie, na którym znajdował się ołtarz. Podwyższenie to było zaścielone dywanami i może dlatego wcześniej nie zauważono, że jedna z desek nie opiera się w pełni o belki rusztowania. Traf chciał, że na tę deskę nastąpił ks. biskup Dominik. Zachwiał się, ale oczywiście szybko został podtrzymany przez towarzyszących mu kapłanów. Zauważyły jednak ten moment dziewczynki sypiące kwiatki i wydały dość przeraźliwy pisk. Oczywiście nie był on zbyt daleko słyszalny, ponieważ zagłuszał go nabożny śpiew tłumów zebranych na placu.

X. Księżę proboszczu, pozwoli ksiądz, że sam przebieg uroczystości przypomną nam jej opisy sporządzone przez

dziennikarzy, na przykład „Kuriera Bałtyckiego”, numer 151, z dnia 9 września 1937 roku.

(...) Staranne przygotowania dały też doskonały wynik. Wspaniała uroczystość wczorajsza wypadła pod każdym względem doskonale. Mimo przybycia do Swarzewa z górą 25 tysięcy wiernych, porządek panował wszędzie wzorowy, i wszystko odbywało się zgodnie z opracowanym planem.

Parafia swarzewska rozpoczęła uroczystości już w sobotę, 4 września. Przez trzy dni parafianie uczestniczyli w nabożeństwach ku czci Matki Boskiej, chodząc równocześnie na naukę i przystępując po spowiedzi do wspólnej Komunii św.

W PRZEDEDNIU UROCZYSTOŚCI

We wtorek rozpoczęły się właściwe uroczystości koronacyjne. W godzinach przedpołudniowych zaczęli przybywać pątnicy z sąsiednich parafii, a po południu, przed godz. 17, na granicy powiatu powitano uroczystie przybyłych J.E. ks. ks. Biskupów Okoniewskiego i Dominika. Ponieważ J.E. Ks. Biskup Okoniewski przyjechał na uroczystości koronacyjne jako legat papieski, to też powitał Go w imieniu władz państwowych starosta morski Potocki. Przed kościołem ks. ks. biskupów witał proboszcz swarzewski, ks. Radca Pronobis, a kilkunastoletnia dziewczynka Patokówna wręczyła dostojnikom Kościoła wiązanki kwiatów.

O godz. 18 J.E. ks. Biskup Dominik odprawił w kościele uroczyste nieszpory, po których odbyła się imponująca procesja ze statua Matki Boskiej Swarzewskiej do ołtarza koronacyjnego, ustawionego za wioską na wielkim błoniu, tuż przy miejscowym cmentarzu. Tak jak każą kościelne przepisy koronacyjne,

oltarz wybudowano na największym wzniesieniu parafii swarzewskiej.

Z kościoła do oltarza cudowną figurę niesli na przemian księża i dzieci. U stóp oltarza J.E. Ks. Biskup Dominik wygłosił do tysięcy wiernych podniosłe kazanie, po czym poświęcił nowy sztandar swarzewskiej Sodalicji Mariańskiej Panien.

Przez całą noc tysięczne rzesze wiernych przebywały na placu, słuchając po tym Mszy św., których kilka odprawiano już wczesnego rana. Przez całą noc, tak oltarz koronacyjny, jak i kościół, były efektownie iluminowane.

25 TYSIĘCY WIERNYCH

Właściwe uroczystości rozpoczęły się wczoraj w obecności 25 tysięcy wiernych, przybyłych do Swarzewa nie tylko z całego Wybrzeża i z najdalej położonych okolic Kaszub, ale nawet z głębi kraju. M. inn. z Gdańska przybyła pielgrzymka polska, licząca ponad 2 tysiące osób. Przybywano pieszo, pojazdami, pociągami popularnymi, a nawet łodziami i kutrami. Wszyscy zdążyli na rozległe błonia, gdzie na wspaniałym wielkim oltarzu, przybranym sieciami i sprzętem rybackim, stała bogato złocona statua Madonny z Dzieciątkiem na ręku.

Krótko po godz. 9 zaczęły się uroczystości. Rozpoczął je J.E. Ks. Biskup Dominik – biskup Swarzewski, jak Go z dumą nazywają w tym osiedlu rybackim. Trzeba bowiem wiedzieć, że J.E. Ks. Biskup Dominik, urodzony w Gnieździe, na terenie parafii swarzewskiej, był ochrzczony w kościele w Swarzewie.

DZWON KORONACYJNY

W asyście licznego duchowieństwa, Ks. Biskup dokonał konsekracji dzwonu koronacyjnego, wykonanego w odlewni dzwonów Braci Felczyńskich w Katuszu, a ofiarowanego kościołowi swarzewskiemu przez rolników Leona i Małgorzatę Torlińskich z Wielkiej Wsi i ich 13 dzieci. Dzwon ten ofiarowano na miejsce dzwonu, zarekwirowanego przez Niemców w czasie (pierwszej) wojny światowej. Dzwon otrzymał imię – Leon.

PROCESJA

W międzyczasie w kościele odbywała się wotywa, po odprawieniu której w procesji wprowadzono J.E. Ks. Biskupa Dr. Okoniewskiego przed ołtarz koronacyjny. Za idącym pod baldachimem Legatem Papieskim kroczyli przedstawiciele władz – Wojewoda Pomorski Raczkiewicz, dyrektor departamentu morskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu Możdżeński, reprezentant Dowódcy Floty, Dowódca Obrony Wybrzeża kmdr. dypl. Frankowski, prezes okręgowej kolei w Toruniu inż. Dobrzycki, kurator okręgu szkolnego pomorskiego dr. Ryniewicz, komendant wojewódzki P.P. insp. Nowodworski, starosta morski Potocki, Komisarz Rządu w Gdyni Sokół, dyrektor Urzędu Morskiego inż. Łęgowski, oraz duchowieństwo w liczbie około 130 księży i zakonników, m. inn. ks. kanonik Kozłowski z Torunia, ks. kanonik Turzyński z Gdyni, ks. kanonik Witkowski z Męchowy, ks. prałat Roszczyński z Wejherowa i inni.

Tłum w zwartych grupach stanął na placu około ołtarza, który otoczył las ponad 200 sztandarów, chorągwi kościelnych i fe-retronów. Naprzeciw ołtarza ustawiła się kompania honorowa

Marynarki Wojennej, po lewej stronie zaś zajął miejsce męski chór kościelny z Wejherowa i orkiestra wejherowskiego Zakładu Wychowawczego.

Na tronach biskupich zasiedli J.E. ks. Biskup Okoniewski i J.E. ks. Biskup Dominik, a naprzeciw przedstawiciele władz z Wojewodą Pomorskim Raczkiewiczem na czele.

BREVE OJCA ŚWIĘTEGO

Na wstępie ks. proboszcz Fittkau z Pucka odczytał breve papieskie, zezwalające na koronację i mianujące ks. Biskupa Okoniewskiego legatem papieskim na czas uroczystości koronacyjnych. Brewe papieskie w tłumaczeniu polskim brzmi:

We wsi Swarzewo, w diecezji chełmińskiej otaczają wierni najgłębszą czcią starożytną statwę Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem Jezus. Niezliczone wota, otaczające tę statwę, świadczą o wdzięczności wiernych i przywodzą na pamięć niezmierne łaski, jakich Najłaskawsza Bogurodzica zazwyczaj udziela. W roku 1936 niecni złodzieje skradli korony, którymi uwieczono Matkę Bożą i Dzieciątko Jezus. Teraz zaś Biskup Diecezji Chełmińskiej prosił usilnie Jego Świątobliwość Pana Naszego, Papieża Piusa XI, aby raczył sam statwę Najśw. Marii Panny wraz z Dzieciątkiem Jezus w Swarzewie nową przyozdobić koroną. Jego Świątobliwość zaś uwzględniając szczególne okoliczności, przedłożone Sobie przez Kardynała Sekretarza Stanu, Eugeniusza Pacellego, wydelegował miłościwie wspomnianego Biskupa, aby w Jego imieniu dokonał uroczystej koronacji statuy.

W sprawie tej polecił wydać Dekret niniejszy bez względu na przeciwne mu jakiegokolwiek przepisy, z zachowaniem jednakże tych norm, które zachować należy.

*Dnia 28 sierpnia 1937 r.
Kamil Kardynał Laurenti,
Świętej Kongregacji Obrządków Prefekt,
Alfons Carinci,
Świętej Kongregacji Obrządków Sekretarz.*

AKT KORONACJI

Po odczytaniu dekretu papieskiego nastąpił uroczysty akt koronacji. – Wojsko sprezentowało broń, tłum kornie pochylał głowy, J.E. ks. Biskup Okoniewski przybrał strój pontyfikalny – capa magna – po czym, poświęciwszy insygnia koronacyjne i odprawivwszy odpowiednie modły liturgiczne, wszedł na ołtarz i ukoronował najpierw Dzieciątko Jezus, a po tym statuę Matki Boskiej Swarzewskiej.

Po koronacji statuy J.E. Ks. Biskup Okoniewski odprawił Mszę św. pontyfikalną, w czasie której Dostojny Celebrans wygłosił kazanie.

KAZANIE

Inne są drogi i zamysły Boże a inne ludzi. Co nieudolność marnuje, co złość ludzka niszczy i paczy, mądrość odwieczna przezorność Boża zamienia w nasz pożytek. Wiemy przecież z ust św. Pawła, że „tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu” (Rzym. 8.28). Prawdę tę potwierdza dzień dzisiejszy.

Okryła się żalobą ziemia kaszubska, Pomorze, Polska cała, gdy rozeszła się wieść o świętokradczym zamachu na cudami słynącą statwę naszej Pani Swarzewskiej. Ale Pan przemienił ból nasz i smutek w niewymowną radość, zbezczeszczeniem statuy Matki Bożej w jej triumf i chwałę. Przywracamy jej dziś publicznie cześć zrabowaną, na oczach tysięcy pobożnych widzów, w jasny, pogodny dzień koronacyjny w imieniu Ojca św. obraz, odarty potajemnie w ciemnej nocy jakby ręką skrytobójcy. Dopuścił Bóg tę zbrodnię, aby tym bardziej wywyższyć i okazałą otoczyć chwałą Panią: Gwiazdę Morza w tej właśnie godzinie, w której oczy całej Polski zwrócone są ku morzu, gdy wartość posiadania morza i znaczenie jego dla całej ojczyzny zrozumiane są jak nigdy dotąd w dziejach narodu. Matkę Bożą Swarzewską, od stuleci Opiekunkę żeglarzy i rybaków kaszubskich, koronujemy dziś na Królową Morza polskiego, na Patronkę rybaków. W blasku i majestacie nowej korony wchodzi ona równa w wieniec licznych w całej polskiej macierzy ukoronowanych, Łaskami słynących obrazów. Wstępuje w ten wieniec na to, aby odtąd na północnych rubieżach państwa być potężną strażniczką morza, litościwą Panią i Wspomożycielką rybaków, łaskawą Matką tych, co wyruszając za morza, żegnając ojczyście brzegi lub szczęśliwie do rodzimej zawijają przystani.

Koronacja dzisiejsza, za którą najgłębszą do Ojca św. odczuwamy wdzięczność, jest zarazem uwieńczeniem wielowiekowej czci żywionej przez ludność nadmorską dla Marii Panny Swarzewskiej. Jest uwieńczeniem i rozszerzeniem na cały obszar Polski. Niosą dziś Kaszubi macierzy swojej polskiej w darze Panią swoją, ogłoszoną Królową morza polskiego, dzielą się

bracia znad morza z braćmi całego kraju przed drogim swoim skarbem. Jak strzegli i bronili przez stulecia wybrzeża morskiego, by je złożyć w ręce zmartwychwstałej macierzy, tak strzegli i chowali przez stulecia w sercu miłość do Swarzewskiej Opiekunki morza. Święteczny dzień dzisiejszy wyrósł z modlitw i westchnień dziadów i pradziadów. Jest on jakby soczystym, rumianym owocem, który powoli przez długie wieki dojrzywał w nieustannej czci minionych pokoleń.

Snują się dziś wokół drogiej nam wszystkim statuy pieśni, litanie, błagalne wezwania, płynące gorąco z ust tysięcznych rzesz. Niemniej snują się wokół niej zdrowaśki i ciche szepty, pełne wiary i ufności wyrzeczone dawno, dawno temu, zawieszane jakby w powietrzu, zakrzepłe, ale nieumarte świadki niezmiennej i nieginącej miłości do Pani Swarzewskiej. Bo jak nią jest dzisiaj, tak była nią wczoraj i zawczoraj i przed pokoleniami. W tej czci nie ustępują Kaszubi żadnej dzielnicy polskiej, cześć ta łączyła ją zawsze z pozostałym krajem. Jeśli Polska cała jest Królestwem Marii, jeśli Najświętszą Pannę nazywamy „Królową Korony Polskiej”, jeśli w diecezji chełmińskiej z 70 cudownych miejsc i obrazów połowa, bo aż 35 należy do Najświętszej Marii Panny (Fankidejski, Cudowne obrazy, str. XV), to i ludność kaszubska od tego ogólnego przywiązania polskiego do Marii uchylić się nie mogła. Liczne są tu święte jej miejsca, a w szczególnym poszanowaniu zachowują się soboty i święta maryjne. Wszędzie widzisz u ludzi szkaplerz i medalik Najśw. Panienki. A gdzie nowe gniazdo rodzinne się zakłada, żona młoda przynosi z domu przede wszystkim obraz Matki Bożej. Zawiesza go na miejscu honorowym i odtąd pod Jej oczami płyną

jej dni żywota pracowite i ofiarne, ubogie często i utrudzone. Płyną pod oczami Matki Bożej i za jej przykładem. Bo ludzie tu-tejsi chowają głęboko w sercu Jej słowa i myśli. Kochają i sławią, ponieważ Bóg ją wybrał, w niebie na tronie posadził, matką ją uczynił Syna swojego i matką naszą, ponieważ jest pełna łaski i Boga, ponieważ jest błogostawioną między niewiastami. Tu w Swarzewie Ją sławią, tu u stóp cudownego obrazu odnawiali wciąż miłość swą do niej. Stąd królowała Pani Swarzewa nad północnymi powiatami Kaszub. Stąd wyciągała ramiona i przygarniała ku sobie wierne swoje dzieci. Jedną ręką sięgała na półwysep helski, skąd przybywali rybacy w lipcu na Szkaplerzną łodziami i kutrami, kompaniami z Jastarni i Kuźnicy: łopocą sztandary, złocą się w słońcu feretrony, kłaniają się obrazu, goreją oczy i płoną serca. A drugą ręką sięgała Pani Swarzewska poprzez Puck i Wejherowo głęboko w łód: i znowu przybywali na Narodzenie Matki Bożej czciciele jej długimi procesjami, modląc się i śpiewając z wiarą i miłością. Błogostawiona matka pośród szczęśliwych swoich dzieci.

A liczba dzieci pomnoży się dziś o miliony! Śpiewano dotąd:

Nad studnią swarzewską jesteś objawiona,

W całym powiecie jesteś rozstawiona.

Dziś zaś obejmie rządy nad wielkim państwem. Odtąd ogarnie ramionami daleki łód aż do południowych granic Polski oraz poprzez nieprzejrzone rozłogi wodne gdziekolwiek dotrze polski marynarz. Uwielokrotni się jej cześć. W dobrych była dotąd rękach. Czczono ją już w tak odległych czasach, że pamięć ludzka nie sięga i dokumenty pisane świadczyć nie mogą. A tyle doznawała czci i miłości, iż według podania schroniła się do

wiernych wielbicieli swoich, gdy za czasów nowinek religijnych, mieszkańcy miejscowości Helu haniebnie porzucili wiarę ojców i obraz cudowny znieważyli. Oby wraz z rozrostem jej królestwa mnożyła się też jej cześć i miłość ku Niej! Niech sławią i kochają Królową Morza Polskiego wszyscy, którzy dziś tu są obecni, czy bezpośrednio, czy pośrednio przy aparatach radiowych; niech Ją sławią i kochają wszyscy, którzy latem tu nad morzem w zasięgu królewskiego Jej tronu szukają odpoczynku i sił nowych; niech wzywają jej imienia wszyscy w kraju, co mają wzrok wyteżony ku wybrzeżu morskemu: niech się chronią pod jej dłonie matczyne wierne jej dzieci kaszubskie.

Królową naszą jest i Panią. Ale nie jest panią dumną, która by przystępu nie dawała do siebie. Bo czyż nie była matką? Matką, która to dzieciątko, co tu na ręku nosi, porodziła, straciła, pochowała i oplakiwała? Ma więc serce współczujące. Jest jak każda matka, wyrozumiała, wierna i bogata w pomoc. Bogata jest każda matka. Bogata, choćby prosić chodziła po domach. Bogata w pomysły ratunku, niewyczerpana w miłości. Dlatego jest ona też orędowniczką naszą, patronką i opiekunką rybaków. Ciężki jest zawód rybaka. Mozolna jego praca i, ach jak często daremna. Ile to razy wyciąga jak Piotr św. próżne sieci z wody po całonocnej pracy. „Strzelca i rybaka Pan Bóg wypłaca dopiero dnia dziesiątego” – głosi przysłowie kaszubskie. Do niej zatem uciekają się rybacy, wiedząc, że nad miarę litościwa powtarza za Boskim swoim Synem słowa pełne litości: „żał mi tego ludu”. A nie zawodzą się. Mówią rybacy, że w nocy przed i w nocy po niniejszym odpuszczeniu Swarzewskiej Pani połów zawsze się udaje. Dlatego święto dzisiejsze od licznie utowionych węgorzy nazwali

„Matką Boską Węgorną”. Przez wdzięczność dla możnej swej Orędowniczki przystroili dziś plac koronacyjny sieciami i innymi sprzętami rybackimi.

Więcej jeszcze pomoc Opiekunki rybaków potrzebna im jest pod innym względem. Rybołówstwo jest zawodem nie tylko ciężkim, ale i niebezpiecznym. Człowiek z lądu, letnik upaja się słowem: morze, dla niego żywioł wodny to romantyka. Dla rybaka natomiast i marynarza jest to żywioł często niewdzięczny i wrogi, żywioł pożerający mężów i synów rybackich. Och, trzeba widzieć i słyszeć, z jakim rozdzierającym serce przerażeniem kobiety wołają: Morze, morze – gdy nagle zerwie się burza, a one z wybrzeża, wpatrzone w rozszalałe wody wyglądają powrotu swoich najbliższych. Wzywają tedy św. Barbarę, chroniącą od nagłej śmierci, wzywają Najśw. Pannę Swarzewską, która ich tyle razy w ostatnim obroniła niebezpieczeństwie. Pomnikiem wdzięczności za ocalenie jest owa kapliczka przy studziencie. Tę samą wdzięczność głoszą liczne wota i inne dary i pamiątki, złożone do stóp opiekunki żeglarzy i rybaków.

Wiele innych jeszcze łask rozdaje nieustannie dobrotliwa Pani Swarzewska. Powiada pieśń znana i tu śpiewana:

Chorzy, kalecy, którzy nawiedzili
To miejsce, zdrowi w dom powrócili,
W różnych potrzebach ludzie zgromadzeni,
Byli i będą przez Cię pocieszeni.

Nad wszystkimi zaś łaskami jest jedna, którą odbieramy z rąk Królowej naszej; jako pośredniczka nasza prowadzi nas do Syna swego, a przez niego do Ojca w niebiesiech. Kto ją naśladuje, upodabnia się do jej Syna. Nie było przecież na ziemi i nie

będzie nikogo, który by tak wiernie jak ona żył jego duchem. A już najwięcej w tym wzglądzie, że we wszystkich sprawach zgodna była z wolą Bożą. Aniołowi odpowiedziała: „Oto ja służebnica Pańska”. Jej Syn Chrystus Pan, przepowiedziany był przez proroków setki lat przed narodzeniem jako „sługa Pański” (Iz. 49), a przez całe życie pokarmem jego było pełnić wolę Tego, który go posłał i dokonać dzieła Jego (Jan 4,34).

Podobny duch, podobna gotowość przyjmowania zawsze cicho, bez szemrania z rąk Bożych wszystkiego, czy to dobre, czy złe, właściwe są także duszy kaszubskiej. Gdy radość nawiedza dom, gdy mąż stoi nad otwartym grobem młodej żony, patrzysz na skupioną, nieporuszoną twarz jego i słyszysz słowa: Taka już jest wola Boża. A również często dochodzą cię westchnienia: Tak pewnie być musiało. – Czy to jest fatalizm kaszubski, jak sądzą niejedni, czy raczej nie nauczyli się tego godzenia się z wolą Bożą w szkole swej Panienki Najśw., która powtarzała, czy to w Nazarecie, czy na ucieczce do Egiptu, czy też pod krzyżem: „Oto ja, służebnica Pańska”? O tę taskę prosimy dziś wszyscy Najśw. Panią Swarzewską, by nauczyła nas być zawsze sługami i służebnicami Pana, byśmy za jej przykładem i jej pośrednictwem całe życie pielgrzymowali do tego, któremu służyć jest najwyższym zaszczytem, a być powinno najgłębszą treścią naszego życia.

Kępa Swarzewska ze świątynią Królowej Morza i tronem jej wynosząc się ponad całą okolicę, przykuwała do siebie spojrzenia i serce wiernego jej ludu. Strzelista zaś wieża kościoła, zewsząd widoczna, posyła oddanym Pani naszej duszom pozdrowienia ponad łąki i lasy, ponad jeziora i morza. Stąd od wieków błogosławi krajowi. Pod jej opiekę chronimy się dziś i wyglądamy task,

płynących z dłoni ukoronowanej dziś Matki i z rąk piastowanego przez nią syna. Dzień Narodzenia jej stał się jej i naszym dniem radości. Pełni wiary i nadziei wołamy dziś z serca gorącego słowa Kościoła (Antyfony na Magnificat): „Narodzenie twoje, Bogarodzico, obwieściło radość całemu światu. Z ciebie bowiem narodziło się słońce sprawiedliwości, Chrystus, Bóg nasz. On zdjął z nas przekleństwo i dał błogosławieństwo. On pogrążył śmierć i dał nam żywot”. Amen

BŁOGOSŁAWIENSTWO APOSTOLSKIE

Mszę św. zakończyło uroczyste „Te Deum laudamus”, po którym J.E. Ks. Biskup Okoniewski udzielił papieskiego błogosławieństwa, połączonego z odpustem zupełnym.

Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę” księża, ojcowie, matki, synowie i córki na przemian w uroczystej procesji zanieśli statwę Matki Boskiej do kościoła, gdzie umieszczono ją w głównym oltarzu”.

X. Tyle opis dziennikarski, który nigdy nie odda emocji, jakie przeżywali ludzie zgromadzeni na placu koronacyjnym. Każdy z uczestników, a było ich przecież tysiące, przeżywał tę podniosłą uroczystość inaczej, po swojemu. Jakie myśli nawiedzały księdza proboszcza, gdy słuchał wspaniałego kazania biskupiego?

Y. Świadomość tego, że uroczystość jest transmitowana przez radio na cały nasz północny kraj, była dla mnie chyba największym przeżyciem. O Swarzewie i o naszej Królowej Morza dowiedział się każdy, kto miał możliwość słuchania

radia i przeżywania tej podniosłej uroczystości. Wsłuchiwałem się w głębokie słowa ks. biskupa z dużą uwagą, jednakże cisza, jaka panowała na całym placu podczas kazania, do tego przygrzewające słońeczko i jeszcze to wielodniowe napięcie związane z przygotowaniem do uroczystości spowodowały, że gdy usiadłem na krześle, zrobiło mi się jakoś dziwnie błogo. Widok z ołtarza był wspaniały. Z lewej strony bezmiar wód zatoki skrzących się w południowym słońcu, na wprost pola przecięte szosą wyznaczoną drzewami przydrożnymi; a wszystko to zamknięte gdzieś daleko na horyzoncie zielenią lasów Puszczy Darżlubskiej. Od stopni ołtarza rozciągały się we wszystkie strony nieprzeliczone tłumy. Ich twarze skupione, rozmodlone, zasłuchane; to był niepowtarzalny, budujący widok. W tłumie tym niedaleko od ołtarza w pewnej chwili napotkałem wzrok mężczyzny, dziwny jakiś, podobny do oczu zaszczutego psa. Już miałem odwrócić twarz w kierunku kaznodziei, gdy zszokowany odkryłem, że to jest Frync Znajda. Momentalnie myśli moje wróciły do tamtej spowiedzi. Czasami wydawało mi się, że coś sobie przypominam z wyznań Frynca. Jednak tyle wydarzyło się od tamtego czasu, że już mi się wszystko zaczęło zacierać i mieszać z faktami, które rzeczywiście miały miejsce. Nie chcę o tej spowiedzi pamiętać, ale to czasami wraca. Chociażby wtedy podczas kazania. Patrząc na to wszystko, na wspaniałą uroczystość, nieprzebrane tłumy, a przede wszystkim na pięknie odnowioną figurkę Matki Boskiej, pomyślałem sobie, że jeżeli to on jest sprawcą tej kradzieży, to jest to „błogosławiona” wina.

X. Kazanie się skończyło i trzeba było dalej czuwać nad przebiegiem uroczystości.

Y. Przy ołtarzu odbywało się wszystko zgodnie z porządkiem liturgii. Ja zaś jednak baczny okiem patrzyłem na plac, czy sprawnie przebiega zbieranie kolektwy. Co prawda, to również było dobrze organizacyjnie przygotowane, tym bardziej że czuwała nad tym moja siostra Marysia. Byłem pewien, że ona wszystkiego dopilnuje. Każdy ze zbierających miał ściśle wyznaczony kwartał placu, aby zebrać kolektwę. Szło więc to sprawnie. Z napelnionymi koszykami wracali niebawem po podniesieniu do punktu zbiorczego, który mieścił się pod rusztowaniem ołtarza. Tam pod czujnym okiem mojej siostry Marysi zawartość koszyków była zsypywana do worków, które niezwłocznie pod eskortą policji niesione były na plebanię. Zebrane pieniądze były bardzo potrzebne, ponieważ zobowiązania finansowe były znaczne, mimo dużego wsparcia ze strony darczyńców, osób indywidualnych i firm. Tak więc każdy grosik się liczył.

X. Księżę proboszczu, wróćmy jeszcze do wtorkowych uroczystości, bo wydaje się, że relacja prasowa z tych uroczystości jest chyba zbyt zdawkowa.

Y. Rzeczywiście, warto przypomnieć kilka szczegółów. Po uroczystych nieszporach, które odprawił ks. biskup Dominik, uformowała się procesja ze wszystkich przybyłych do Swarzewa parafialnych emblematów, chorągwi, proporców i feretronów oraz służb liturgicznych, księży, sióstr zakonnych i dziewczynek sypiących kwiaty. Na początku oczywiście niesiony był procesyjny krzyż ze Swarzewa.

W kościele zaś przystąpiono do przygotowań wyprowadzenia figurki. Stojącą na ołtarzu statuetkę bez koron i innych ozdób zdjął ks. Jan Pronobis z Grębocina, mój bratanek, i postawił ją na specjalnie na tę uroczystość przygotowanym feretronie, którego podstawę stanowiła kula ziemską obejmowana przez czterech aniołów. W kościele na swe ramiona wzięli ją najstarsi wiekiem księża dekanatu puckiego. O ile pamiętam, był to ks. Bolesław Witkowski z Mechowy, ks. Kurt Reich z Żarnowca, ks. Paweł Stefański; nie mogę sobie przypomnieć, kto był tym czwartym. Potem nieśli ją inni księża, następnie ojcowie, matki, młodzież męska i żeńska oraz dzieci. Procesja kierowała się główną ulicą koło karczmy Meyera, budynku szkoły powszechnej i piekarni Schroedera; dalej przy kapliczce skierowała się na prawo, aby przeciąć szosę i udać się na plac koronacyjny. Był piękny ciepły wieczór. Słońce co prawda już zaszło; nastawał półmrok wieczorny, ale cały plac był oświetlony. Przy podejściu do ołtarza ustawił się szpaler chorągwi, sztandarów i feretronów, a gdy przechodził feretron z figurką Matki Boskiej, wszystkie emblematy schylały się ku ziemi, oddając hołd Tej, którą chciano czci pozbawić. U podnóża stopni wiodących do ołtarza feretron z figurką przejęli znowu księża i ustawili ją na specjalnym wzniesieniu na ołtarzu na tle wielkiego malowidła. Figura znalazła się wówczas w środku tarczy promieniejącego słońca, a po bokach wznosiły się postaci dwóch aniołów trzymających nad jej głową wymalowaną koronę z napisem: „Z gwiazd korona upleciona”. Wszystko to było przybrane setkami

czarująco lśniących cekinów. Szczególnie pięknie wyglądał ołtarz w świetle reflektorów elektrycznych.

X. Trasą tą po raz drugi podążała procesja w środę z rana, ale miała ona już inny charakter.

Y. Tak, była to specjalna procesja liturgiczna, związana z ceremoniałem koronacyjnym, w której główną rolę odgrywał ks. biskup Okoniewski jako legat papieski. Funkcja ta była podkreślona poprzez specjalny strój, a mianowicie białą futrzaną pelerynę z czarnymi łapkami, zwaną mucet, co znamionowało najwyższą władzę przekazaną przez papieża legatowi w celu przeprowadzenia koronacji. Legatem tym w Swarzewie był biskup Okoniewski. Szedł pod baldachimem w otoczeniu licznych księży, a za nim postępowali dostojnicy państwowi i przedstawiciele władz. W procesji tej niesione były na specjalnej poduszce korony. Niosła ją dziesięcioletnia dziewczynka – Władzia Rekowska.

X. Chciałbym przytoczyć jako uzupełnienie jeszcze kilka innych faktów z przebiegu koronacji, na które zwróciły uwagę gazety. Własny sprawozdawca „Dziennika Bydgoskiego” w gazecie z dnia 10 września pisze między innymi, że nocy z 7 na 8 września *pielgrzymi dzięki niezmiernie sprzyjającej pogodzie nie spędzali pod dachem, lecz na placach, oddając się gorącym modłom. Podniosły nastrój wzmagająca wspaniała iluminacja kościoła i ołtarza widoczna już z daleka. Przez noc przybywały również dalsze rzesze pielgrzymów (...). Sam akt koronacji opisuje ów sprawozdawca tak: Ksiądz biskup Okoniewski w szatach pontyfikalnych poświęcił koronę i berto, po czym dokonał koronacji N. Dzieciątka Jezus, następnie*

Królowej Morza Polskiego Matki Boskiej Swarzewskiej. W momencie koronacji kompania honorowa wojska sprezentowała broń, a tysięczne głowy tłumu pochyliły się w niemym nabożeństwie, po czym zaintonowano pieśni kościelne z udziałem chóru z Wejherowa. W czasie sumy pontyfikalnej odprawionej przez ks. biskupa Okoniewskiego w asyście ks. prałata Roszczenińskiego, ks. kanonika Turzyńskiego, ks. kan. Kozłowskiego, ks. kan. Witkowskiego i ks. Heiniga, podniosłe kazanie wygłosił ks. biskup Okoniewski, zwracając uwagę na pobożność ludu kaszubskiego. Po sumie odbyła się znowu procesja prowadzona przez ks. biskupa, w której niesiono ukoronowaną statuę Matki Boskiej Swarzewskiej. Tyle relacja prasowa.

Y. Chciałbym tu dodać ważne, myślę, uzupełnienie, procesyjny powrót do kościoła odbywał się inną drogą, a mianowicie z placu koronacyjnego skierowano się szosą w lewo wzdłuż parkanu cmentarnego, aby przy kapliczce przy drodze na Łebcz skierować się do wsi, a dalej wzdłuż zabudowań Konkola i plebanii dotrzeć do kościoła. Tak więc powrót figurki odbył się inną trasą niż tą, jaką dotarła na plac koronacyjny. Niesiona była ona podobnie jak poprzedniego dnia przez przedstawicieli różnych stanów.

X. Chciałbym jeszcze przytoczyć notatkę z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z dnia 8 września informującą, jak Wejherowo uczestniczyło w koronacji: *W dniu wczorajszym wyruszyła z miasta naszego, jak już wczoraj donosiliśmy, liczna piesza pielgrzymka na uroczystości koronacyjne do Swarzewa. Po południu o godzinie 6-tej odbyły się we Farze uroczyste nieszpory, po czym do późnego wieczora wielkie rzesze wiernych*

przystępowały do spowiedzi. Dzisiaj rano o godzinie 4-tej odbyła się we Farze Msza św. i rozdzielanie Komunii św., a po godzinie 5-tej wyruszył z kościoła farnego na dworzec kolejowy olbrzymi pochód pielgrzymów, liczący ponad 1400 osób, by udać się specjalnym pociągiem popularnym na uroczystości związane z koronacją cudownej figury Matki Boskiej Swarzewskiej. W „Słowie Pomorskim” wspomniano jeszcze, że przyjazd nastąpi w tym samym dniu około godziny dwudziestej, a cena biletu pociągu w obie strony to jeden złoty i dziesięć groszy. W tej samej gazecie z poniedziałku zamieszczona była następująca notatka: Uroczystości koronacyjne statuy Matki Boskiej w Swarzewie były zorganizowane bardzo wzorowo. Kilkanaście tysięcy pielgrzymów zjechało się do Swarzewa. Komitet organizacyjny bardzo sprawnie wszystko przemyślał. Zakwaterowanie i aprowizacja pielgrzymów nie pozostawiały żadnych życzeń. Zauważono, że agenci policyjni, którzy w Gdyni na wszelkich uroczystościach mają dużo kłopotu z bezpieczeństwem, w Swarzewie nie byli potrzebni. Bezczyнность agentów została przerwana pojawieniem się Stronn. Narod. w mundurach. Agenci policyjni rozpoczęli legitymowanie tych prawych obywateli walczących o Polskę Narodową. Dziwnym się wydaje, że ci agenci i ich mocodawcy nawet w takim dniu uroczystości kościelnej, jaka była w Swarzewie, nie mogli się wyzbyć starych nałogów.

Y. Muszę przyznać, że prasa informowała czytelników szczegółowo i rzetelnie o przebiegu uroczystości koronacyjnych. Uroczystości te bardzo głęboko wryły się w pamięć nie tylko naszych parafian i pielgrzymów uczestniczących

w obchodach, ale także wszystkich tych, co czytali gazety i słuchali radia. Ogłoszenie Matki Boskiej Swarzewskiej mianem Królowej Polskiego Morza miało swoje następstwa. Odtąd w mesach i na pokładach wszystkich polskich statków i okrętów umieszczono obrazy naszej Pani Swarzewskiej.

X. Po wojnie tradycja ta, niestety, nie została reaktywowana. A proszę opowiedzieć, jak obchodzono rocznicę święta koronacyjnego?

Y. Był to zwykły odpust Matki Boskiej Siewnej. Oczywiście dziękowaliśmy Opatrzności za przeżyte rok temu w wielkim uniesieniu modlitewnym dni. Ale nikt wówczas nie przypuszczał, że za rok już nie spotkamy się na odpuście w Swarzewie. Owszem, odpust lipcowy w 1939 roku się odbył, ale czuło się już coś złego w powietrzu. Pod koniec czerwca w Gdyni miał miejsce Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w ramach Dni Morza. Była to ostatnia wielka manifestacja religijno-patriotyczna przed wojną.

X. Pamiętna poprzez wypowiedziane podczas jej trwania przez wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego prorocze słowa skierowane do hitlerowskich agresorów:

Chcecie wojny, to spróbujcie jej. Dzień i miejsce jej zaczęcia są inicjatorom wojny zawsze wiadome, ale nie znacie ani dnia, ani miejsca, gdzie ją ukończycie (...).

Słowa te rzeczywiście okazały się prorocze, bo przecież już za dwa miesiące wojna się rozpoczęła, a po kilku latach koniec jej był w Berlinie. Księżę proboszczu, nim przejdziemy do okresu wojny, proszę opowiedzieć, czy z tamtego czasu coś specjalnego utkwіło księdzu w pamięci?

Y. Tak, kilka dni po odpuście Matki Boskiej Szkaplerznej, właśnie w 1939 roku, był to już koniec lipca, miałem przedziwny sen, o którym nikomu wcześniej nie mówiłem. Sen ten był bardzo wyrazisty; pamiętam go w szczególach:

Podczas czwartkowego nabożeństwa Godziny św. siedzę w konfesjonale i słucham spowiedzi. Lud śpiewa pieśni wielbiące wystawiony na ołtarzu Najświętszy Sakrament. Po obu stronach konfesjonału ustawiły się dość spore kolejki penitentów. Staram się z uwagą wsłuchiwać w to, co do mnie dociera zza krat. Nagle widzę, że ktoś stoi przy ołtarzu, chwila, a już wskoczył na ołtarz. Z prawej strony odsuwa lichtarze i wazony; niektóre z nich się przewracają i osuwają niżej, układa je z boku na ołtarzu. Z tej odległości nie bardzo widzę, kto to, gdyż postać ta jest odwrócona tyłem do mnie. Wspina się wyżej. Staje nogami na drewnianym tronie, gdzie wystawiona jest monstrancja. Podnosi rękę z nożem i rozcina obraz, potem rozrywa go i sięga ręką po figurę Matki Boskiej. Widzę to wszystko, jakby jakieś obrazy filmowe; jednocześnie słyszę grające organy i śpiewających ludzi. Figurę włożył sobie pod lewe ramię i odwrócił się twarzą do ludzi, żeby zejść z ołtarza. Wtedy rozpoznałem go, to Frync Znajda. Skierował się w stronę kruchty gnieźdzewskiej, tam rozbił szybę i wyszedł przez okno. Miałem go dalej przed oczyma. Wyszedł z cmentarza i skierował się główną ulicą w stronę Gnieźdzewa. Miał teraz pod obu pachami dwa zawiniątka. Przyjrzałem się bliżej i zauważyłem, że są to dwie alby odpowiednio na końcach zawiązane i czymś wypełnione. Doszedł do szosy i skierował się polną

drogą na pola lesnauowe. Na skraju, na tyłach za cmentarzem stał samochód. Gdy zbliżał się do samochodu, wysiadły z niego dwie postacie. Wzięły od niego oba zawiniątka; rozwiązały je i zaczęły segregować zdobycz. Usłyszałem, jak powiedziały mu, że je interesuje jedynie złoto i ewentualnie czyste srebro. Resztę to będzie mógł sobie wziąć. Widziałem, jak jeden z nich zdierał korony z głów Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus, potem wyszarpując berło, ułamał dłoń Matce Boskiej. Wzięli niektóre sprzęty; nie bardzo widziałem jakie. Dali mu następnie dwie obrączki i jeden z nich mu powiedział: – Dostałeś, co chciałeś, jesteśmy kwita i uważaj, żeby cię psy policyjne nie wytropiły, masz tu sproszkowany pieprz i porozsypuj, żeby zatrzeć swoje ślady. Wsiadli do samochodu i odjechali. Frync stał przez chwilę bez ruchu. Potem pozbierał pozostawione rzeczy do worków z alb, wziął na ręce figurkę i powiedział: – Dobrze, że oni Cë nie wzię! Obejrzał jeszcze raz dokładnie pozyskane obrączki; patrząc na nie, uśmiechnął się i skierował do wsi. Widziałem, jak postawił pod krzyżem na cmentarzu figurkę. Uklęknął, przeżegnał się, wziął zawiniątka i skierował się ku zatoce. Widziałem, jak drogą polną szedł do Wielkiej Wsi. Sen mi się wtedy urwał, przebudziłem się i będąc na wpół we śnie, pomyślałem, że to dobrze, że figurkę zostawił pod krzyżem. Pamiętam, że obróciłem się na drugi bok i zasnąłem. Wtedy naszedł mnie drugi sen. Kościół odświętnie przybrany; mnóstwo różnych ludzi uroczyście ubranych, a przed ołtarzem stoi para młodożeńców. To Frync Znajda w eleganckim garniturze, nieskazitelnie białej koszuli i z muszką pod

szyją. Wyglądał wyjątkowo przystojnie. Obok niego stoi panna młoda w pięknej sukni ślubnej i z długim welonem. Przyglądam się jej, niby to córka Torlińskich, ale twarz jakaś dziwna, nawet powiem dziwaczna, o jakichś trupich rysach. Wzrok opuściłem niżej i zauważyłem duży brzuch, zadziwiło mnie to, spojrzałem na Frynca i pogroziłem mu palcem. Odwróciłem się do ołtarza i sięgnąłem po tacę z obrączkami, aby przystąpić do ceremonii zaślubin. Jednak z przerażeniem zauważyłem, że brzuch młodej panny staje się coraz większy, a głowa zmienia się trupa czaszkę. W lewym ręku trzymałem tacę z obrączkami, prawą zamoczyłem kropidło, w kociołku ze święconą wodą. Podniosłem kropidło aby pokropić obrączki i w tym momencie wielki brzuch panny młodej z hukiem pękł. Z niego buchnęła krew i zaczęła chlustać jak z wiadra po całym kościele. Połała się po posadzce kościoła, po ścianach, po ławkach; wszędzie pełno krwi. Wszyscy goście we krwi, organy zamilkły, organista Hejnowski cały oblany krwią, pan młody we krwi. Ludzie oniemieli, stali z otwartymi ustami, nie będąc w stanie wydobyć z siebie krzyku przerażenia. Popatrzyłem na siebie; cały byłem we krwi. Trzymałem jeszcze w ręku tacę, ale obrączek już na niej nie było; widziałem, jak strumień krwi zmył je gdzieś. Popatrzyłem na „pannę młodą”, jama po brzuchu stawała się coraz większa, tak że prawie nie widać było już jej głowy. Z jamy tej zaczął się wydobywać jakiś czarny, smolisty potwór o przerażającej dużej głowie z ruchliwymi mackami. Jedna z nich zakończona pazurami kierowała się w stronę ołtarza, ku wnętrzu z figurką Matki

Boskiej nietkniętej plamami krwi rozbryzgującej się po całym kościele. Macka ta konwulsyjnie skręcała się, to wyciągała, to skracała się. Przerażony patrzyłem na to całkowicie bezsilny i w momencie, gdy miała już sięgnąć po figurkę, zacząłem krzyknąć przeraźliwie: „Nie, nie, nie dotykaj jej, nie, nie...”, machając usilnie kropidłem. Wówczas usłyszałem swój krzyk i obudziłem się. Siedziałem na własnym łóżku, cały spocony, z szalonym tętnem w skroniach i intensywnym kołataniem serca. Rozejrzałem się wokół, tak, to mój pokój; zaczęło już świtać. Po chwili opadłem bez sił na poduszki i tak z otwartymi oczyma bez ruchu przeleżałem do rana.

X. Rzeczywiście sen przerażający, ale jakże proroczy. Już niebawem całe Kaszuby zaczęły spływać krwią. Czy sen ten nie natchnął, czasami, księdza proboszcza, aby nie przekazać figurki Matki Boskiej do Pelplina zgodnie z poufnym zarządzeniem Kurii Biskupiej, że w razie dojścia do wojny z Niemcami, wszelkie skarby kościelne należy zdeponować w Pelplinie, w kurii?

Y. Może tak, aczkolwiek nigdy nie kojarzyłem tych faktów. Owszem, taka poufna instrukcja była. Nie bardzo mogłem ją wykonać, ponieważ byłem przekonany, że parafianie dobrowolnie nigdy nie zgodzą się na przekazanie gdzieś figurki, nawet w tak zacne miejsce jak Pelplin. Doświadczenia historyczne wskazywały, że w razie niebezpieczeństwa parafianie zawsze bronili i przechowywali figurkę u siebie, narażając się na szykany. Również w kurii w Pelplinie zdawano sobie z tego sprawę i działając w wielkiej tajemnicy, postanowiono wykonać kopię, która byłaby wystawiona w ołtarzu,

zaś oryginał winien być dobrze ukryty przed Niemcami. Przyjechał więc z Pelplina artysta rzeźbiarz profesor Cichosz i przez kilka nocy potajemnie w zakrystii kościoła rzeźbił nową figurkę. Wszystko to działo się w końcu sierpnia. Rozpoczęła się już wojna, trzeba było się spieszyć z podmianą figurki, której brakowało tylko koron. Ponieważ w każdej chwili mogli pojawić się w kościele Niemcy, zdecydowałem o podróbce koron z tektury.

X. No tak, kopia figurki została wykonana, ale co dalej z oryginałem?

Y. To już był wrzesień, w niedzielę po mszy traf chciał, że spotkałem w kościele Leona Torlińskiego z Wielkiej Wsi. Co prawda już od kilku lat coraz rzadziej mieszkańcy Wielkiej Wsi przychodzili na nabożeństwa do Swarzewa, ponieważ w połowie lat trzydziestych wybudowano na terenie Hallerowa kościółek-kaplicę pw. św. Wojciecha. Rodzina Torlińskich była bardzo związana uczuciowo z Matką Boską Swarzewską i pomyślałem, że jedynie panu Leonowi mogę zwierzyć się z moich tajemnych problemów. Zapowiedziałem się więc, że przyjadę do niego do domu, ponieważ chcę z nim bez świadków porozmawiać w bardzo delikatnej sprawie. Już na miejscu u niego ustaliliśmy, że figurkę zakopie się w ziemi, w obrębie jego obejścia, w wielkiej tajemnicy, tak aby nikt postronny nie dowiedział się o miejscu ukrycia.

X. Właściwie w początkach września obecność Niemców na Kaszubach zaczynała się dopiero umacniać, przecież Gdynia się jeszcze nie poddała, a Wejherowo i Puck padły dopiero 9 września. Jednak sytuacja była już dramatyczna.

Tak naprawdę w ostatniej chwili udało się ukryć figurkę Matki Boskiej. A co z odpustem Matki Boskiej Siewnej?

Y. O odbyciu odpustu nie było co marzyć. Nawet większe uroczystości niż zwykła msza były niewyobrażalne. Ale sam dzień urodzin Matki Boskiej w 1939 roku stał się dla figurki datą historyczną. Otóż z rana 8 września przyjeżdża do Swarzewa pan Torliński byśmy razem dokonali podmiany statuy. Udaliśmy się więc do kościoła głównym wejściem, które za sobą zamknęliśmy na klucz. Wyniosłem z zakrystii ukrywaną tam kopię i ustawiłem z boku na ołtarzu. Pan Torliński w tym czasie zdjął lichtarze i wazon z kwiatami z ołtarza i ustawił je z boku, aby nie przeszkadzały przy dojściu do figury. Odsłoniłem kolejno jedną i drugą zasłonę. Gdy Torliński podawał mi z ołtarza figurkę, do kościoła wszedł bocznym wejściem organista. Traf chciał, że zapomnieliśmy zamknąć uprzednio te drzwi na klucz. Pojawienie się organisty było dla nas wielkim zaskoczeniem i skomplikowało sprawę. Poszerzył się w ten sposób krąg osób wciągniętych w przedsięwzięcie. W pierwszej chwili, gdy organista zobaczył nas przy ołtarzu z dwiema figurkami, stanął jak wryty. Być może, że dziwiła go trochę częsta obecność prof. Cichosza w kościele o dziwnej porze, ale na pewno nie przypuszczał, że było to związane z tym, co zobaczył, a mianowicie z zamianą figur. Wobec takiego obrotu sprawy poprosiłem Torlińskiego i organistę przed tabernakulum i zażądałem, aby przed Bogiem złożyli przysięgę, że nigdy nie wyjawią tego, czego są świadkami. Do uroczystej przysięgi, która została złożona, dołączyłem również ja.

X. Rozumiem, że następnie w ołtarzu została umieszczona kopia.

Y. Tak, ołtarz został zasłonięty, sprzęty na ołtarzu ustawione tak, jak stały poprzednio, aby nawet panie strojące ołtarz nie zauważyły, że coś było poprzesuwane. Teraz trzeba było przenieść na plebanię figurkę i wota, które już wcześniej, kilka dni temu były zdjęte z tablicy i schowane w zakrystii. Wota i inne kosztowności stanowiące skarb kościoła zostały zapakowane do dwóch walizek. Aby zachować wszelkie pozory, na wypadek gdyby się kogoś spotkało na drodze do plebanii, stwierdziłem, że najlepiej będzie, żeby walizki z wotami zabrał Torliński, który czasami w walizkach przywoził na plebanię drób, mięso czy inne wiktuały, tak więc niosąc je w towarzystwie proboszcza, nie wzbudzi podejrzeń, zaś organista miał przenieść figurkę zawiniętą w bieliznę kościelną, którą czasami zanosił na plebanię z kościoła, co też nie powinno nikogo zdziwić. Tak więc we trójkę udaliśmy się na plebanię. Nikt nas na szczęście nie spotkał.

X. W ten sposób okazało się, że organista Hejnowski został wciągnięty w całość przedsięwzięcia.

Y. Tak, pomagał także przy umieszczaniu przeniesionych na plebanię świętości do przygotowanych już wcześniej dwóch skrzyń. Do jednej złożono figurkę, zaś do drugiej pozostałe rzeczy. Po odpowiednim zabezpieczeniu skrzyń zostały one zanesione do bryczki ustawionej na podwórku, tak abym miał na nią oko aż do wieczora. Pod wieczór osobiście zaprząłem konia do bryczki i pojechałem do Wielkiej Wsi. W zagrodzie Torlińskiego, aby dochować wszelkiej

ostrożności, wjechałem bryczką do stodoły, a jej wrota zostały natychmiast zamknięte. Gdy już się całkowicie ściemniło, skrzynie zostały przeniesione do schowka w ogrodzie za stodołą. Pomagało nam w tym dwóch oficerów Wojska Polskiego, którzy w tym czasie akurat znaleźli się u państwa Torlińskich. Skrzynie umieszczono w dole głębokim na ponad trzy i pół metra. Zabezpieczono je uprzednio od wilgoci, owijając papą, zaś dół wyłożono grubymi belkami. Następnie dół zasypano i pokryto darnią, aby zatrzeć wszelkie ślady, które mogłyby świadczyć o naruszeniu w tym miejscu ziemi. Potem udaliśmy się do domu pana Torlińskiego, gdzie został dokonany szkic miejsca ukrycia i sporządzono doraźny protokół o przechowywaniu, który został podpisany przez Leona Torlińskiego, dwóch obecnych oficerów oraz przeze mnie. Do przechowania tego protokołu zostałem zobowiązany ja.

X. I w ten oto sposób miała figurka Matki Boskiej przetrwać wojnę, która zdaniem ówczesnych wojskowych i w przekonaniu ludzi winna trwać zaledwie kilka tygodni. Przecież mieliśmy wówczas zdeklarowanych sprzymierzeńców, Francuzów i Anglików. Rzeczywistość okazała się całkowicie inna, zaskakująca i przeraźliwie tragiczna, szczególnie dla księdza proboszcza.

Y. Rzeczywiście, już w pierwszych dniach września zostałem aresztowany w dość nieoczekiwanych okolicznościach. W poniedziałek 11 września był pogrzeb parafianki z Chłapowa, Otylii, córki Jana Jeki. W pogrzebie brało udział trzydzieści kilka osób, w tym aż dwudziestu dwóch mężczyzn. Około południa, gdy orszak pogrzebowy dotarł na cmentarz,

podczas modlitw nad otwartą mogiłą podjechały niemieckie samochody i z wrzaskiem wpadli na cmentarz gestapowcy, krzycząc: *Hier haben wir die Möder* (tu mamy tych morderców). Żałobnicy byli tym tak zaskoczeni i zszokowani, że stali jak oniemiaли. Aresztowano wszystkich mężczyzn w tym mnie i organistę, pozostawiono jedynie kobiety i grabarza z pomocnikiem. Poszturchując nas karabinami, sprowadzili z cmentarza i kierowali do otwartego samochodu ciężarowego. Podskoczyła do mnie Władzia Rekowska, miała wówczas jedenaście czy dwanaście lat, i zdążyła mi jeszcze ukradkiem podać kanapkę, którą przygotowała dla mnie moja siostra. Ja przecież musiałem być na czczo bez śniadania, ponieważ sprawowałem mszę św. Moja siostra nigdy tego wcześniej nie robiła, żeby specjalnie na cmentarz wysyłać kogoś z kanapką dla mnie. Dziwne, prawda! Przydała się ona później nie tylko mnie, ale i współwięźniom. W samochodzie byli już aresztanci złapani w Wielkiej Wsi. Był tam ks. Ludwik Angryk, młody ksiądz, wyświęcony w czerwcu 1939 roku, który został skierowany do kościoła w Hallerowie, aby tam w sezonie letnim odprawiać nabożeństwa. Zawieźli nas do Pucka. Tam transport uzupełniono o kolejnych aresztantów, w tym księdza proboszcza z Pucka Edmunda Fittkau. Potem wieźli nas przez Połczyno do Lęborka, aż w końcu osadzono nas w więzieniu w Wejherowie.

X. Okazało się, że w więzieniu w Wejherowie już znajdowały się aresztowane obie siostry księdza. Po kilku dniach pobytu w tym więzieniu część aresztantów została zwolniona, w tym także ksiądz proboszcz i jego siostry.



Ksiądz radca Wojciech Pronobis został ponownie aresztowany w dniu 24 października 1939 roku i zabrany z plebanii podczas masowych zatrzymań księży z okolic Wejherowa, Gdyni i Pucka. Kapłani ci w przeważającej większości zostali rozstrzelani w lasach piasńnickich, około ośmiu kilometrów na północ od Wejherowa. Najpierw jednak przeszli przez katorgę poniżenia i tortur w okolicznych więzieniach. Los taki też spotkał ks. Pronobisa. Według zeznań świadków przebywał on w październiku w obozie w Gdańsku Nowym Porcie; na krótko przed dniem 8 listopada księży z tego obozu zostali wywiezieni w nieznanym kierunku i ślad po nich zaginął. Dopiero po wojnie jego nazwisko znalazło się na listach osób ekshumowanych, wydobytych ze wspólnych mogił w Piaśnicy, miejscu masowych mordów wykonanych przez hitlerowców na polskiej i kaszubskiej inteligencji.

Epilog

Po aresztowaniu ks. radcy Wojciecha Pronobisa kościół parafialny w Swarzewie został przez hitlerowców zamknięty, czyli wszystkie drzwi zostały obtaśmowane i opieczętowane. Tak więc nie była możliwa żadna posługa duszpasterska. Kościół był jeszcze zamknięty 14 lutego 1940 w dzień św. Walentego, ponieważ część mieszkańców udała się wówczas piechotą przez morze po łodzie do fary w Pucku na nabożeństwo. Zima była tego roku bardzo sroga.

Posługa katolicka dla wiernych w okresie okupacji niemieckiej na tych terenach była bardzo ograniczona. Przytłaczająca większość proboszczów została aresztowana, wywieziona do obozów zagłady lub zgładzona w lasach piasnickenich. Pozostawiono jedynie zdeklarowanych po stronie hitlerowskiej, takich jak ks. Knoop w Wejherowie, lub emerytów o korzeniach niemieckich, jak ks. Oton Gronau, względnie takich, którymi wydawało się gestapo, że będą mogli nimi sterować.

Ksiądz Oton Gronau został wyznaczony przez biskupa Spletta w 1940 roku na administratora osieroconych parafii: Swarzewa, Strzelna i Łebcza. Urodził się 6 kwietnia 1872 roku w Pucku w rodzinie rolniczej, w której kilku jego wujków ze strony ojca i matki było księżmi. Gimnazjum wejherowskie ukończył w 1891, roku a później studiował w Seminarium Duchownym w Pelplinie, gdzie 24 marca 1895 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Był rzeczywiście germanofilem do tego stopnia, jak zostało to odnotowane w źródłach pisanych, że z okazji 10-lecia odzyskania Pomorza „oświadczył z ambony, że rocznica wkroczenia wojsk polskich na Pomorze, obchodzona uroczyście przez Polaków, dla Niemców jest dniem żałoby i bólu”. Przeszedł w 1936 roku na emeryturę i zamieszkał w Gdańsku. Groza hitlerowskich poczynań otworzyła mu oczy na prawdziwe oblicze Niemców i chciał służyć posługą duszpasterską zwykłym ludziom. Przyjął więc chętnie decyzje biskupie i podjął się pracy we wskazanych parafiach. Zamieszkał wraz ze swoją siostrą w Swarzewie, w domu, gdzie przed laty mieszkał ks. Ambroży. Pomagał ludziom, jak mógł najlepiej, jednak nigdy nie przyswoił sobie na tyle języka polskiego, aby nim mówić, choć wszystko rozumiał. Pozostał w Swarzewie do końca. Zmarł 12 sierpnia 1950 roku. W 1941 roku został zwolniony z posługi w parafiach w Swarzewie i Strzelnie, ponieważ ktoś doniósł na niego do gestapo, że słucha spowiedzi po polsku, co było wówczas zabronione. Wtedy także gestapowcy dowiedzieli się bodajże od miejscowych Niemców, że w kościele są skarby. Zaczęły się poszukiwania; jednak okazało się, że

skarbów nigdzie nie ma. Oczywiście zainteresowano się także figurką Matki Boskiej i wtedy wyszło na jaw, że korony są z tektury, a figura jest falsyfikatem. Wszczęto śledztwo. Najpierw rozpytywano wśród parafian, czy ktoś coś wie o tym, że w ołtarzu nie ma oryginalnej figury. Zaskoczenie wśród mieszkańców faktem, że prawdziwej figurki nie ma w ołtarzu było tak wielkie i wiarygodne, że wszelkie dochodzenie nie dało efektów. Nawet gestapowcy dali wiarę, że mieszkańcy nic nie wiedzą o zamianie figurki i miejscu jej ukrycia. Oczywiście podejrzenie padło na proboszcza Pronobisa, ale on już nie żył. Z najbliższego otoczenia proboszcza na miejscu został organista. Stał się więc głównym obiektem dochodzenia. Został aresztowany i poddany okrutnym torturom i wówczas wyznał, że widział w dniu 8 września 1939 roku ks. Pronobisa i Leona Torlińskiego z Wielkiej Wsi w kościele, jak stali przy zdjętej z ołtarza figurce Matki Boskiej i uważnie ją oglądali. Nie zwrócił zbytnio na to uwagi, ponieważ często zdarzało się, że proboszcz oglądał figurkę, aby sprawdzić stan drewna ze względów konserwatorskich. Więcej nic nie powiedział, zaś wskutek poważnych obrażeń zapadł niebawem poważnie na zdrowiu i po pewnym czasie umarł, zabierając tajemnicę do grobu. Jednakże jego zeznania skierowały dochodzenie na osobę Leona Torlińskiego.

Był już rok 1942. Leon Torliński został wysiedlony do Generalnej Guberni w okolicy Grodziska Mazowieckiego. Mieszkał już tam od kilku miesięcy. Jego gospodarstwo zajęł niemiecki osiedleniec. Gestapo obejrzało dokładnie całe obejście, niczego nie zauważyli, co mogłoby ich naprowadzić

na skrytkę. Rozpytywano więc wśród sąsiadów, którzy znali Torlińskich, o ich aktualny adres w Generalnej Guberni. Uzyskanie takiej informacji, okazało się, było rzeczywiście bardzo trudne, ponieważ Torliński na wszelki wypadek nie prowadził korespondencji z kimkolwiek z Wielkiej Wsi. Jednak życzliwi ludzie donieśli o tym ciągłym dopytywaniu się o Torlińskich przez gestapo ich córkom mieszkającym w Gdyni na Cisowej. Jak tylko się o tym dowiedziały, powiadomiły ojca, że jest obiektem zainteresowania gestapo. Torliński domyślał się, że chodzi o figurkę. Po głębokim rozważeniu sprawy zdecydował się wysłać list do biskupa gdańskiego Karola Spletta, w którym poinformował go, że aby ustrzec figurkę przed zniszczeniem, gotów jest, ale jedynie za aprobatą biskupa, wskazać miejsce, gdzie została figurka ukryta. Na list ten, niestety, nie uzyskał odpowiedzi. Zaniepokojone całą tą sytuacją córki Torlińskiego, użyły fałszywych przepustek i udały się w odwiedziny do ojca. Ledwo przybyły na miejsce, a już pojawili się gestapowcy, którzy aresztowali Torlińskiego. Zawieźli go najpierw do więzienia w Toruniu, stamtąd do Gdańska, aby w lipcu 1942 roku przywieźć go do Wielkiej Wsi. Tam zaprowadzono go do jego zabudowań i pokazano rozkopaną ziemię. Był tym bardzo zaskoczony, gdyż ziemia została rozkopana rzeczywiście w miejscu ukrycia skarbów. Zauważył, że dół nie jest świeżo wykopany, a głębokość jego wynosi jakieś dwa metry. Zastanawiał się przez moment, czy nie wprowadzić hitlerowców w błąd, że skoro tu nic nie znaleźli, to widocznie ktoś te skarby wcześniej wykradł. Pomysł niby dobry ale dość

ryzykowny. Gdyby wyszło na jaw, że zostali okłamani, groziła mu niechybnie śmierć. Tak więc powiedział im, że to tu, ale trzeba kopać głębiej.

Dalszy przebieg losów figurki opisał Klemens Derc w oparciu o rozmowy przeprowadzone z naocznymi świadkami, a szczególnie z panem Torlińskim:

Akcją wykopywania figury kierował gestapowiec nazwiskiem Teufel (nazwisko przetłumaczone na polski znaczy diabeł). Oznajmiając swoje nazwisko Torlińskiemu, gestapowiec dodaje:

– Teufel, ale nie ten z rogami.

Na to odpowiada mu Torliński.

– Ja i tych z rogami się nie boję, dziwię się tylko, bo myślałem, że zadaniem gestapo są sprawy polityczne, a nie szukanie skarbów kościelnych.

Tu trzeba dodać, że gestapowiec Teufel był dokładnie poinformowany we wszystkich sprawach związanych z ukryciem figury. Skąd czerpał te wiadomości, ustalić się nie dało.

W czasie transportu Torlińskiego z Gdańska do Wielkiej Wsi, Teufel uprzedzał Torlińskiego, żeby prawdę mówił, inaczej to może się dostać do „Himmelfahrtskomando” (na rozstrzał), że trupie czaszki nie żartują. Torliński, który władał dobrze językiem niemieckim, odpowiada na to:

– My Polacy jesteśmy od urodzenia przyzwyczajeni do mówienia prawdy, wiara nasza nas tego uczy, a trupa głową proszę mnie nie straszyć, bo pana jeszcze na świecie nie było, kiedy ja ją nosiłem w huzarach pruskich.

Na to Teufel odpowiada:

– Co, wy służyliście w huzarach?

– Tak jest – odpowiada Torliński – pełne trzy lata, ale wówczas te trupie czaszki inne miały znaczenie, niż te mają dzisiaj. Mielśmy inne zadania, niż szukać skarbów kościelnych.

Po wykopaniu figury przewieziono ją wraz z Torlińskim do plebanii w Wejherowie. Tutaj przejął figurę ks. Knoop (należący równocześnie do SS – Niemiec [był jedynie członkiem NSDAP – ks. Marszał]), oświadczając, że znajdzie figurze godniejsze miejsce niż jest Swarzewo, że właśnie oczekuje biskupa, który ma o tym zadecydować.

Na to Torliński odzywa się oburzony:

– Nie, figura powróci do Swarzewa. Jeżeli ksiądz jest księdzem katolickim i delegatem biskupa, to powinien o tym wiedzieć, że figura należy do Swarzewa, które to miejsce sama Matka Boska obrąta sobie za siedzibę. My Kaszubi nie pozwolimy, żeby ją gdziekolwiek wywożono.

Ks. Knoop, widząc oburzenie Torlińskiego, zmiękł nieco i powiada:

– No dobrze, jakoś to wytłumaczę J.E. ks. Biskupowi, ale musi pan postarać się o jakąś gęś, żebym mógł ks. Biskupa godnie ugościć, jak przyjedzie do Wejherowa.

Torliński otrzymuje od gestapowca tydzień „urlopu”, żeby postarać się o gęś, z tym jednak zastrzeżeniem, że wolno mu wszędzie przebywać z wyjątkiem Wielkiej Wsi. Torliński wyjechał z Wejherowa, odwiedza swoich znajomych i córki, po czym wraca z gęsią do Wejherowa na plebanię. Ponieważ gestapowiec chciał się jeszcze zabawić dłużej, zobowiązał Torlińskiego słowami honoru do stawienia się na drugi dzień w biurze gestapo w Gdańsku o godz. 9-tej rano, podając przy tym nr pokoju,

gdzie ma się zgłosić. Kiedy Torliński na drugi dzień przybył do Gdańska do gestapo, oświadczono mu, że Teufel nie wrócił jeszcze z Wejherowa i polecono mu zgłosić się między godziną 13 a 14-tą.

Informujący gestapowiec nie zdawał sobie sprawy, że ma do czynienia z aresztantem, byłby Torlińskiego natychmiast zatrzymał w areszcie, ale kiedy po wyjściu Torlińskiego zjawia się Teufel, sprawa wychodzi na jaw. Teufel inkasuje odpowiednią porcję nieprzyjemnych słów i gróźb. Niemale było zdziwienie w siedzibie gestapo, kiedy kilka minut po 13.00 zjawia się Torliński. Teufel odezwał się:

– *Der Pole hat doch sein Wort gehalten* (Ten Polak dotrzymał jednak słowa) – zaprosił Torlińskiego do osobnego pokoju, nawet dostarczył pocztówkę, żeby mógł powiadomić rodzinę, gdzie się znajduje, miał bowiem zaraz na drugi dzień wrócić, zapewnił go aresztujący go w G.G. (Generalna Gubernia) gestapowiec, a tymczasem minął już miesiąc. Z gestapo zaprowadzono Torlińskiego do więzienia w Gdańsku, gdzie przebywał kilka tygodni. Dopiero w końcu października otrzymał przepustkę do G.G., w której jako cel podróży podano „*in Staatsinteresse*” (w interesie państwa). Na podstawie tej przepustki podróż powrotna do G.G. odbywała się bez przeszkód i osobistych rewizji i bagażowej. Do rodziny wrócił w sam dzień święta Wszystkich Świętych.

Tymczasem figura Matki Boskiej Swarzewskiej była przechowywana w Wejherowie w jednym z pomieszczeń plebanijnych parafii farnej. Również tam zdeponowano wszystkie wota i inne kosztowności, które ukryte były w skrzyni

w Wielkiej Wsi. Figura jednak została zbezczeszczone; pozbawiono statuę Matki Boskiej berła, a Dzieciątka Jezus jabłka, jako atrybutów władzy. Zostały one umieszczone obok figury między innymi precjozami. Chciano przez to zapewne zademonstrować, że hitlerowcy nie dopuszczają nad sobą żadnej władzy, nawet duchowej. Figurkę tę ks. Knoop zezwalał wystawiać na tabernakulum w głównym ołtarzu w czasie świąt maryjnych, nawet niekiedy wystawiona była przez całą oktawę świąteczną. Mówiło się, że był gorliwym czcicielem Matki Boskiej. Nawet zainteresował się stanem statuy i dzięki jego staraniom została ona poddana renowacji przez konserwatora zabytków z Berlina.

Parafianie ze Swarzewa bardzo interesowali się losami swojej Pani. Odwiedzali ją, gdy była wystawiana w wejherowskiej farze. Wierzyli głęboko w to, że na pewno nastanie dzień, kiedy wróci do Swarzewa. Opowiadano sobie często przedziwne dzieje z historii figurki z ostatnich lat, a szczególnie zaskakujące było to, skąd gestapo dowiedziało się o miejscu jej ukrycia. Zeznania organisty mogły naprowadzić gestapo na zainteresowanie się Torlińskim, ale niewiele więcej. Organisty nie było w Wielkiej Wsi, gdy skarby były umieszczane w ziemi. A gdy przywieziono Torlińskiego na wizję lokalną, rozkopane było właśnie to miejsce, tyle tylko, że za płytko. Rozpowiadano, że pamiętnego wieczora we wrześniowy piątek 1939 roku niezauważonym przez nikogo świadkiem całej akcji w obejściu u Torlińskich był Frync Znajda. Dokładnie miał się wszystkiemu przyglądać z ukrycia. Tę wiedzę miał bodajże przekazać gestapowcom,

którzy rozpytywali się w Wielkiej Wsi o miejsce pobytu Torlińskiego w Generalnej Guberni. Za przekazanie tych informacji uzyskał przyrzeczenie, że nie zostanie wcielony do niemieckiej armii. Oczywiście gestapo słowa nie dotzymało. Został zabrany do wojska, i skierowany na wschodni front i ślad po nim zaginął.

Wojna wyraźnie zbliżała się ku końcowi. Był już rok 1944. Wojska alianckie wylądowały we Francji; Rosjanie zajęli wschodnie rubieże Polski. Odczuwało się, że buta niemiecka ulega rozmiękczeniu. Ówczesny administrator parafii swarzewskiej ks. Franciszek Hinc, miejscowy Kaszuba, dobry i uczciwy człowiek, urodzony 11 stycznia 1907 roku w Chłapowie, który zresztą opiekował się także kilkoma okolicznymi parafiami, wielokrotnie wcześniej naradzał się poufnie z niektórymi mieszkańcami Swarzewa, żeby podjąć jakieś kroki w celu odzyskania figury Matki Boskiej. Doszli teraz do przekonania, że nadszedł już właściwy czas. Tak więc udała się delegacja na czele z ks. Hincem do fary wejherowskiej, przedstawiając ks. Knoopowi petycję, że już nastał czas, aby zrezygnował z bezprawnego przetrzymywania figurki w Wejherowie. Wysłuchał ich i przyznał im rację, że figurka, jego zdaniem, może wrócić do Swarzewa, jednak muszą być przeprowadzone odpowiednie procedury. Sytuacja rozwijała się po myśli swarzewian. Jak przekazuje to Klemens Derc: *Ks. Knoop, po porozumieniu się ze specem od spraw religijnych przy gestapo, Arturem Schönfeldem wyraził w końcu zgodę na oddanie figury i powrót jej do Swarzewa, wyznaczył jednak okup. Okup ten (5 gęsi i 3 indyki) mieli odbiorcy*

dostarczyć. Żądaniu ks. Knoopa stało się zadość. Za kilka dni dostarczono gęsi i indyki, a wydano figurę. Przetransportowano ją powózką w koszu od bielizny dla większego bezpieczeństwa. Transportem zajęli się ks. F. Hinc i mieszkaniec Swarzewa Potrykus. Transport odbył się szczęśliwie. Figurę zdeponowano na plebanii w Swarzewie do najbliższej niedzieli. Parafianie swarzewscy pragnęli bowiem, aby figurę wprowadzić na powrót do kościoła w sposób uroczysty.

Lotem błyskawicy rozeszła się po parafii wieść o powrocie figury do Swarzewa, która spowodowała, że w nadchodzącą niedzielę tłumy wiernych zgromadziły się na uroczyste wprowadzenie figury do kościoła. Z kościoła wyszli wierni w procesji z chorągwiami i baldachimem przed plebanię, śpiewali radosne pieśni do Matki Boskiej Swarzewskiej.

Po chwili rozpoczęła się uroczystość wprowadzenia figury do kościoła. Statuę Matki Boskiej niósł pod baldachimem ks. Fr. Hinc w asyście innych księży i ludu. Daleko rozlegał się donośny i radosny dźwięk rozkołysanych dzwonów kościelnych, a wierny lud ze łzami w oczach witał pieśnią swoją Matuchną ukochaną i podążał za Nią do kościoła. W procesji towarzyszyły wszystkie chorągwie kościelne.

Po wniesieniu statuy do kościoła i ustawieniu jej na głównym ołtarzu, rozpoczęła się uroczysta msza święta. Nadmienić tutaj muszę, że na uroczystość tę przybyli z Wejherowa ks. Karol Knoop i inni księża oraz wyżej wspomniany spec gestapo od spraw religijnych Artur Schönfeld, który był również obecny na mszy św.

Korzystając z okazji ks. Knoop wygłosił kazanie, w którym nawiązał do sprawy ukrycia figury, wyraził zdanie, że tylko dzięki gestapo została statua uratowana przed zupełnym zniszczeniem w wilgotnej ziemi. W ogóle w kazaniu jego dało się wyczuć, że pragnie postawić gestapo w najlepszym świetle.

Twierdzenie, że figura przez wczesne wydobyć jej z ziemi została uratowana od zniszczenia mogło polegać na prawdzie. Aczkolwiek figura przed złożeniem jej do ziemi była starannie zabezpieczona przed dostaniem się wilgoci, to jednak okres prawie sześćdziesięcioletni (którego nikt nie przewidywał) mógł spowodować jej uszkodzenie, a nawet zniszczyć.

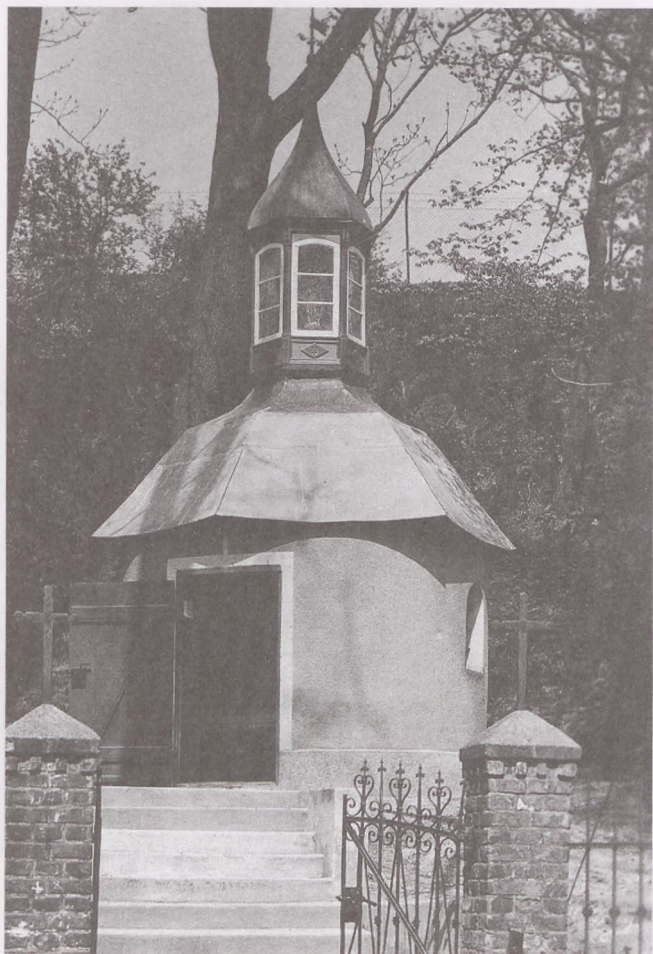
Ks. Knoop jednak zapomniał o tym, że gdyby Niemcy nie prześladowali religii, nie zamykali kościołów, księży nie mordowali, to nie byłoby potrzeby ukrywać figury w ziemi, a ukrytą można by po kilku dniach wydobyć i odpowiednio konserwować.

Po skończonej wojnie parafia oddała figurę do konserwacji, którą wykonał Zakład Konserwacji Zabytków w Gdańsku. Okazało się, że figurę, która jak wiadomo była z drewna lipowego, toczył zaczął kornik i figurze groziło zniszczenie.





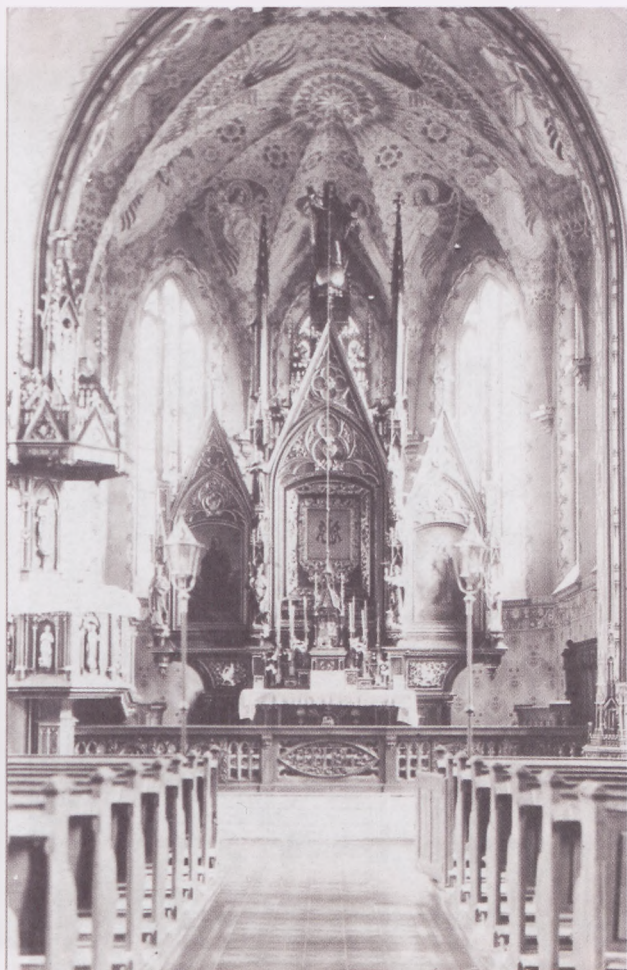
Fot. 1. Ksiądz radca Wojciech Pronobis – proboszcz swarzewski w latach 1910-1939.



Fot. 2. Kapliczka w Swarzewie nad morzem w miejscu, gdzie po raz pierwszy pojawiła się figura Matki Boskiej (fotografia z okresu międzywojennego).



Fot. 3. Kościół w Swarzewie – widok z północnej strony, na pierwszym planie organistówka (fotografia z okresu międzywojennego).



Fot. 4. Wnętrze kościoła w Swarzewie, nawa główna (fotografia z okresu międzywojennego).



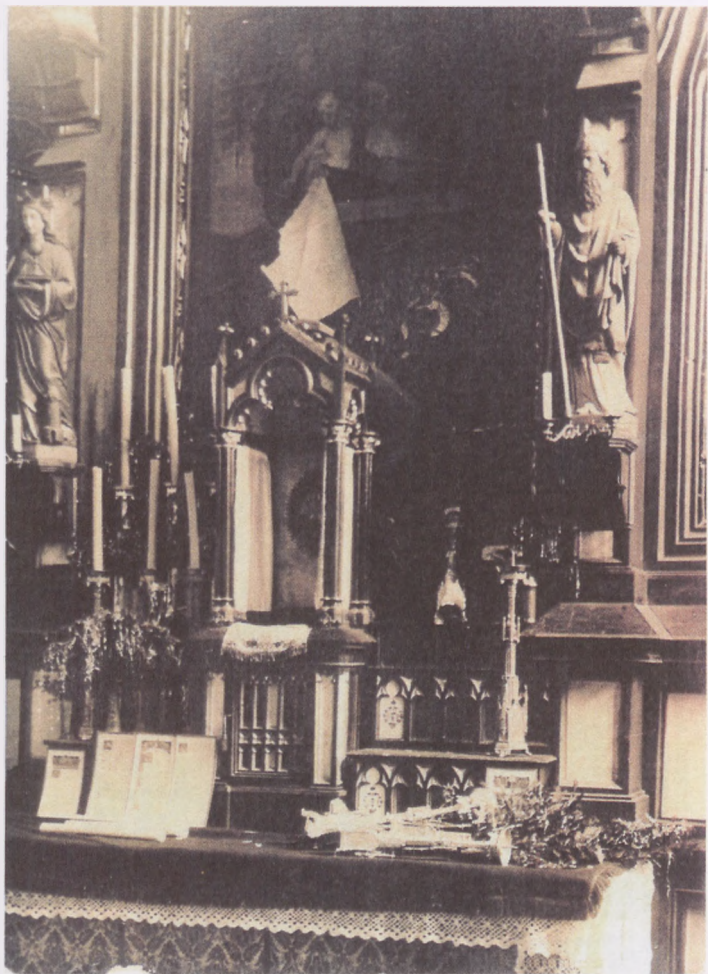
Fot. 5. Widok ołtarza z figurą Matki Boskiej i wotami przed kradzieżą (fotografia z 1930 roku).



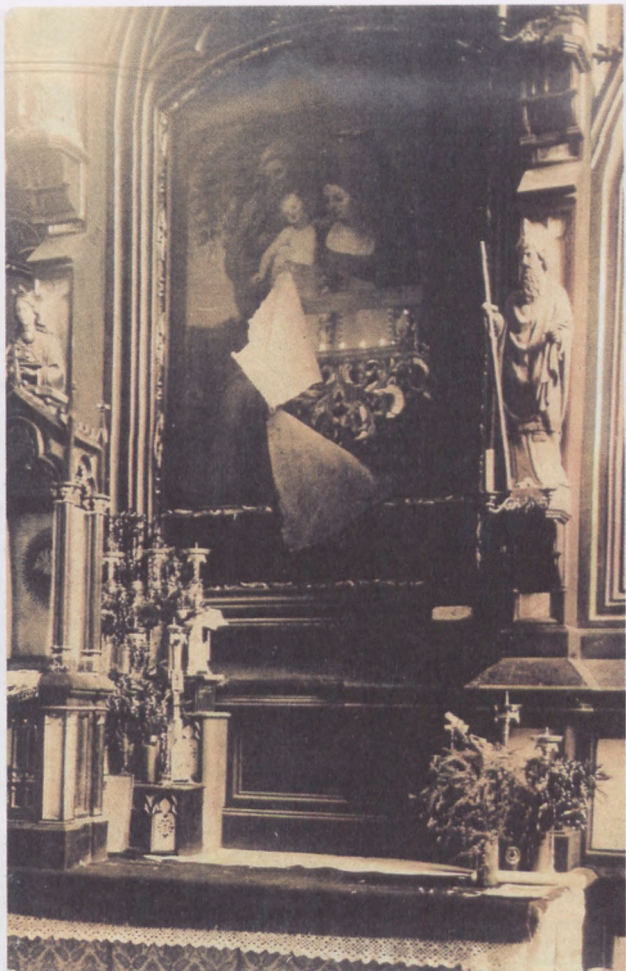
Fot. 6. Figura Matki Boskiej Swarzewskiej przed kradzieżą (fotografia z 1930 roku).



Fot. 7. Obraz-mapa znajdujący się w kościele w Swarzewie przedstawiający Półwysep Helski oraz miejsca pobytu figury Matki Boskiej Swarzewskiej.



Fot. 8. Główny ołtarz po dokonanej kradzieży z rozciętym obrazem-zasłoną Madonny van Dycka.



Fot. 9. Główny ołtarz po kradzieży z rozdartym obrazem-zasłoną i z odsuniętym tabernakulum.



Fot. 10. Figurka Matki Boskiej wystawiona w prezbiterium kościoła po kradzieży.



Fot. 11. Powitanie ks. biskupa Stanisława Okoniewskiego przez wójta Jana Potrykusa oraz proboszcza ks. Wojciecha Pronobisa przy starej kapliczce w środku wsi, w dniu 7 września 1937 roku.



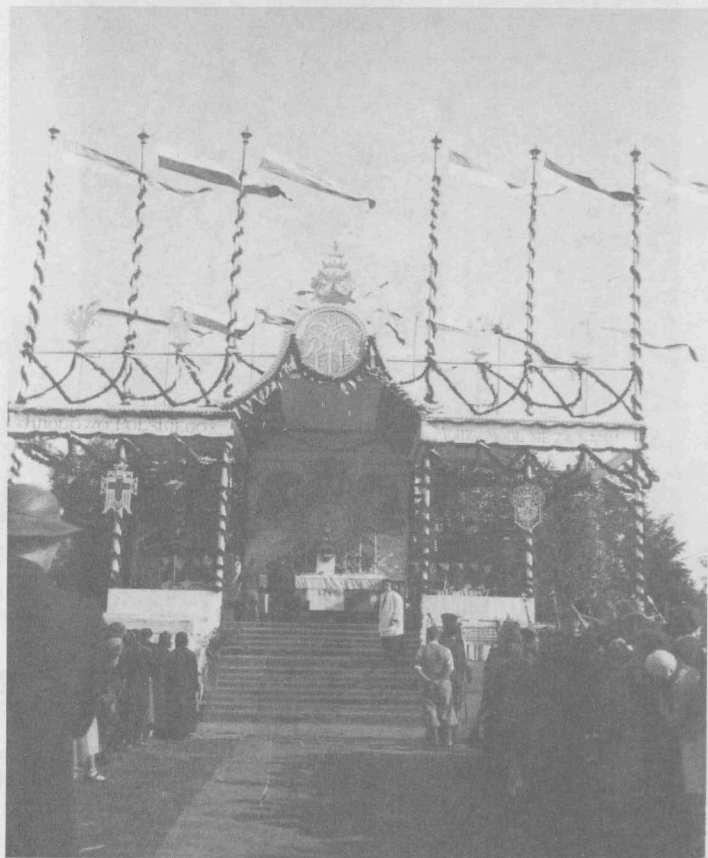
Fot. 12. Procesja powitalna z ks. biskupem Stanisławem Okoniewskim w drodze do kościoła.



Fot. 13. Ksiądz biskup Stanisław Okoniewski w procesji powitalnej do kościoła pod bramą z girlandami i napisem: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie”.



Fot. 14. Widok ogólny na ołtarz koronacyjny.



Fot. 15. Fronton ołtarza koronacyjnego.



Fot. 16. Ksiądz biskup Konstantyn Dominik głosi kazanie na ołtarzu polowym w przeddzień koronacji.



Fot. 17. Poświęcenie dzwonu koronacyjnego przez ks. biskupa Konstantyna Dominika.



Fot. 18. Orszak procesyjny z legatem papieskim, ks. biskupem Stanisławem Okoniewskim na placu koronacyjnym w drodze do ołtarza polowego w dniu koronacji 8 września 1937 roku.



Fot. 19. Ksiądz Edmund Fittkau – proboszcz pucki – odczytuje dekret papieski zezwalający na koronację swarzewskiej figury Matki Boskiej (przed sumą pontyfikalną 8 września 1937 roku).



№ C/3/37

SACRA CONGREGATIO
RITUUM

C U L M E N

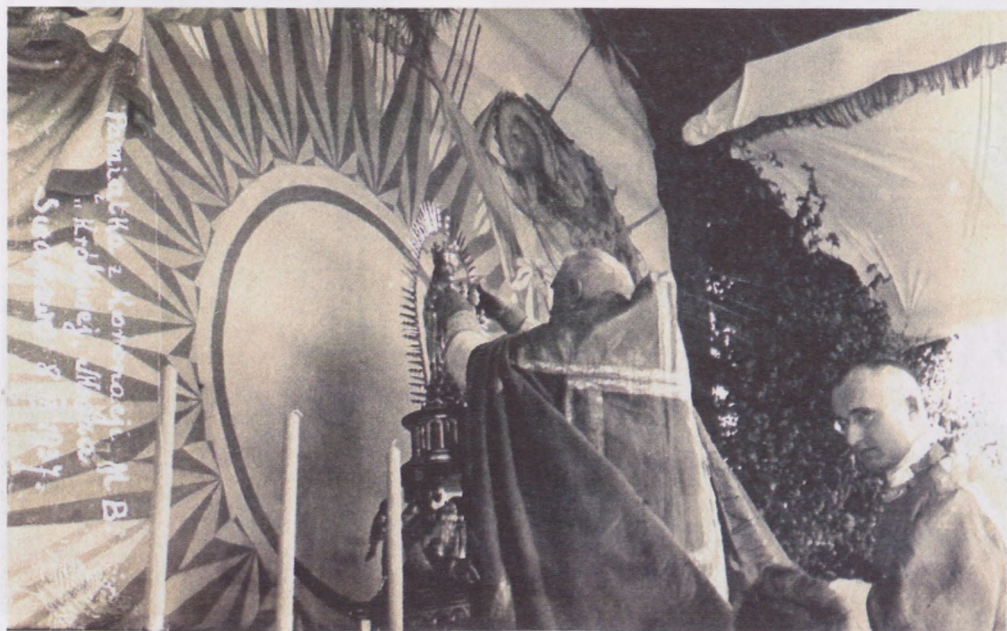
In pago Swarzewo, in Culmensi Dioecesi, fideles maxima veneratione perantiquam Imaginem Beatae Mariae Virginis cum Infantulo Jesu prosequuntur. Innumera dona quibus sacra haec Imago circumdatur, grati animi fidelium documento sunt et memoriam revocant eximiarum gratiarum quae ipsa Benignissima Deipara indulgere solet. Anno 1936, coronae quibus B. Virgo et Infans Jesus decorati erant, necnon plura pretiosa dona a nefandis furibus surrepta fuere. Nunc vero eiusdem Culmensis Dioeceseos Episcopus SS. D. N. Pium Papam XI enixe est adprecatus ut ipse Imaginem B. M. V. cum Infantulo Jesu, in Swarzewo, nova corona redimere dignaretur.

Sanctitas porro Sua, attentis expositis peculiaribus adiunctis Domino Cardinali Eugenio Pacelli, a Secretis Status, Sibi relatis, Episcopum ipsum ut sollemnem praedictae Imaginis coronationem Summi Pontificis nomine perageret benigne delegavit; qua super re praesens Decretum editum mandavit, contrariis non obstantibus quibuscumque, servatis de cetero mandatis. Die 28, augusti 1937

B. Card. Laurenti
S. S. P. Coniugis Praesef.
L. S. P. Coniugis Praesef.

Maximi S. G. C. Secretarii

Fot. 20. Dekret papieski zezwalający na koronację swarzewskiej figury Matki Boskiej.



Fot. 21. Aktu koronacji figury Matki Boskiej Swarzewskiej dokonuje legat papieski, ks. biskup Stanisław Okoniewski.



Fot. 22. Figura Matki Boskiej po koronacji na podwyższeniu w ołtarzu polowym.



Fot. 23. Goście honorowi z wojewodą pomorskim Władysławem Raczkiewiczem podczas sumy koronacyjnej.



Fot. 24. Najstarsi w dekanacie proboszczowie zdejmują figurę Matki Boskiej z ołtarza koronacyjnego.



Fot. 25. Przygotowanie do uroczystej procesji, w której figura Matki Boskiej zostanie przeniesiona do kościoła.



Fot. 26. Procesja z ukoronowaną figurą Matki Boskiej w drodze do kościoła (księża z pierwszego planu – od lewej: Paweł Stefański, proboszcz z Jastarni, Kurt Reich, proboszcz z Żarnowca, Jan Sieg, proboszcz ze Starzyna).



Fot. 27. Figura Matki Boskiej Swarzewskiej w otoczeniu wotów podczas okupacji hitlerowskiej, w „areszcie domowym” na plebanii farnej w Wejherowie.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA GDAŃSK	
---------------------------------------	--

Osiemdziesiąt lat po wybudowaniu w 1867 roku kościoła Matki Boskiej Swarzewskiej dokonano bestialstwa. W dniu 15 września 1937 roku, w czasie nabożeństwa, w kościele i przed jego wejściem dokonano profanacji. Zniszczone w głównym oltarzu wota dziękczynne, rozpruto tabernakulum i ukradziono puszki, a komunikanty rozsypano w kościele i na zewnątrz. Był to wielki wstrząs dla całej Polski. Podjęto natychmiast działania ekspiacyjne na szeroką skalę. Półtora roku później, w dniu 8 września 1937 roku figura Matki Boskiej Swarzewskiej została uroczyście ukoronowana i przyjęła wezwanie: „Matka Boska Swarzewska – Królowa Polskiego Morza”.

Cena 19,90 zł (w tym 5% VAT)

ISBN 978-83-7823-727-3



9 788378 237273

WYDAWNICTWO
BERNARDINUM